

marzec 2021 r.



nr wyd. 23

VIVAT AKADEMIA

Periodyk Akademii Górniczo-Hutniczej dla Absolwentów AGH

Górskie fascynacje
ludzi AGH



Stowarzyszenie Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

Jubileusze SW AGH



foto: M. Torma



foto: M. Torma

Jubileusz 40-lecia SW AGH



foto: S. Malik



foto: S. Malik

Jubileusz 60-lecia SW AGH



foto: Z. Sulima



foto: Z. Sulima

Jubileusz 65-lecia SW AGH



foto: Z. Sulima



foto: Z. Sulima

Jubileusz 70-lecia SW AGH

Złote Indeksy na 100-lecia AGH



foto. arch. PAN

Jerzy Kicki – Redaktor Naczelny Vivat Akademia

Słowo redaktora

Z nadzieją, że znaczna część Czytelników przeczytała moje słowo w numerze poprzednim, ryzykuję i promuję kolejny numer – dwudziesty trzeci – licząc, że i tym razem przeczytacie Państwo mój tekst. Ryszard Kapuściński w „Lapidarium II”, cytując jednego z szefów „New Yorkera” pisze, iż w obliczu pędzących jak lawina zmian tak częstych dla dzisiejszego świata, w którym liczy się przede wszystkim obraz, aby tekst był czytany „...będzie musiał być krótki jak migawka, błysk, strzał, a przez to najczęściej powierzchowny i – nawet byle jaki”. Tekst mój jest krótki, może nie błysk i nie strzał, lecz starałem się, by był nie byle jaki.

Numer otwiera kalendarium 75-lecia Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Bliskie nasze kontakty, jakie rodzą się na studiach i towarzyszą nam przez wiele lat, powszechnie są znane i podtrzymywanie tej więzi jest niebagatelne. Przyczynia się do tego, już od 75 lat Stowarzyszenie Wychowanków naszej Alma Mater. Jako uczelnia dokonaliśmy wielkich zmian, a przed nami kolejne. Wyzwanie jakie stoi przed nowymi władzami stowarzyszenia, które

Spis treści

Jubileusze SW AGH – fotoreportaż	2
Słowo redaktora	3
Kalendarium Stowarzyszenia Wychowanków AGH 1945–2020	5
Fascynacje górskie ludzi z AGH – dawniej i dziś	10
Dziedzictwo historycznego górnictwa w Polskich Tatrach Zachodnich	21
Dęby Pamięci o wychowankach AGH na Alei Podróżników	24
Zimą lubię dyżurować na Kasprowym – rozmowa z Panem Adamem Maraskiem	25
O pandemii i nie tylko... w korespondencji z Antypodów	29
Pandemia w Chile i... Sierra Gorda	34
Nieopodał kopalni	35

Z cyklu Sylwetki Absolwentów AGH

Jarosław Fuchs	36
Andrzej Kapłanek – wywiad Kazimierza Trzaski	38
Nauka jest coraz bardziej globalna i oparta na współpracy – wywiad z dr hab. inż. Urszulą Stachewicz, prof. AGH	41
Moje życie z... geologią w tle – wspomnienia Pana Karola Żyły	42

Wspomnienia absolwentów

Wspomnienia sprzed 55 lat – wspomnienia dawnych studentów z Wietnamu	48
Nie samą nauką AGH żyje... Studencki Klub Narciarski „Firm” AGH	49
	56

Poezja w Vivat Akademia

Marek Szczerciński – Tęsknota za Claudem L.	23
Marek Szczerciński – Las Tatrzański	37
Jerzy Tenerowicz – Kolory roku – wiosna	47
Jerzy Tenerowicz – Dolina Kościeliska	49
Jerzy Tenerowicz – Giewont	49
Ewa Elżbieta Nowakowska – Nowe wiersze górskie Plasterki	50
Nie odróżniam	50
Po burzy w górach	50
Cyrhlenie	50

Periodyk dla Absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej Vivat Akademia, nr 23 marzec 2021 r.

Redaguje zespół:

Jerzy Kicki (redaktor naczelny), Zbigniew Sulima (redaktor prowadzący), Bolesław Herudziński, Małgorzata Krokoszyńska, Wacław Muzykiewicz, Ewa Elżbieta Nowakowska, Teresa Nosal, Ireneusz Suliga, Marek Szczerciński, Piotr Ubowski, Jerzy Tenerowicz
Współpraca: Henryk Pawelczyk, Dział Informacji i Promocji

Adres redakcji:

AGH, paw. A-0, pok. 16, al. Mickiewicza 30, 30-059 Kraków
tel. (12) 617-34-49, e-mail: vivat@agh.edu.pl

Kolportaż:

SW AGH, Sekretariat Główny AGH i redakcja

Opracowanie graficzne, skład:

Scriptorium „TEXTURA”
tel. 604 270 770, e-mail: textura@textura.pl

Druk:

Drukarnia „Kolor Art”, ul. Strycharska 18, 31-539 Kraków,
tel. (12) 421-09-86, e-mail: drukarnia@kolor-art.pl

Nakład:

2500 egz. darmowych wydanych w całości nakładem Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie
Na okładce: Galengrat w Alpach Berneńskich (Szwajcaria),
fot. Michał Paulo

zostaną wybrane już wkrótce, jest doprawdy niezwykle. Jakie miejsce w tym programie dążenia do uniwersytetu wartości, o którym pisał prof. Jerzy Lis – Rektor AGH, ma zająć stowarzyszenie? Jak podtrzymać więzi łączące nas w trakcie studiów, też po ich zakończeniu, w dobie tak rozbudowanych mass mediów i rodzącej się nowej epoki sztucznej inteligencji, gdzie algorytmy potrafią już tworzyć obrazy, muzykę, pisać powieści, relacjonować wydarzenia sportowe, czy dokonywać podsumowania badań naukowych i wskazywać dalsze kierunki ich rozwoju? To tylko niektóre z wyzwań, przed którymi stajemy.

Obecny numer jest w pewnej części kontynuacją tematyki numeru 22 i tak jak zapowiadałem opisuje fascynacje górami w środowisku ludzi nauki i absolwentów AGH. Píše o tym Andrzej Paulo. Swoją opowieść snuje poprzez stuletnie dzieje uczelni. Ale nie tylko; píše też o fascynacji górami naszego patrona Stanisława Staszica. Z działaniami w górach jest też związane wielkie wyróżnienie (o którym píšemy) jakie stało się udziałem organizatorów Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru; nazwisko jej kierownika prof. Andrzeja Paulo zostało umieszczone w Alei Podróżników. Aleja Podróżników, to niezwykła inicjatywa, która uzyskała uznanie władz Krakowa, biegnie w pobliżu Tauron Areny, wzdłuż ulicy Stanisława Lema. W alei przed posadzonymi dębami umieszczone są biogramy polskich podróżników i odkrywców. Jest ich już czterdzieści dwa.

Celem wyprawy do Peru było udokumentowanie walorów, ale i zagrożen dla jednego z pierwszych Geoparków sieci UNESCO w Ameryce Łacińskiej. W zacnym gronie w krakowskiej Alei Podróżników zostały umieszczone biogramy jeszcze trzech wychowanków AGH: Henryka Jaskuły, żeglarza – pierwszego Polaka i trzeciego żeglarza w historii, który opłynął Ziemię samotnie, bez zawijania do portów, Piotra Chmielińskiego – kajakarza, pierwszego człowieka na świecie, który przepłynął kajakiem Amazonkę od źródeł do jej ujścia oraz Andrzeja Piętowskiego – kierownika Polskiej Wyprawy Naukowej, która odkryła i pokonała najgłębszy kanion świata Colca w Peru. Wszyscy oni są typami wędrowców-podróżników twardego stąpających po ziemi i zmierzających do realizacji obranego celu, nieco inaczej niż wędrowcy słynnej „Podróży” Baudelaire’a:

Lecz prawdziwi wędrowcy jadą od niechcenia
Lekko niczym balony wznoszące się w niebo,
Posłuszni wyrokowi swego przeznaczenia,
Zawsze wołają: „W drogę!”, nie wiedząc dlaczego.

Innym ciekawym wątkiem naszych górskich peregrinacji związanych z fascynacją górami jest tekst Macieja Pawlikowskiego i Agnieszki Wróbel, którzy opisują działania jakie kilka lat temu podjęło Studenckie Koło Naukowe Geologów, podążając śladami górnictwa w Tatrach. Górnictwo to było już przedmiotem zainteresowania w 1805 roku Stanisława Staszica. Został je w ruinie i tak opisywał „...z wielką pracą kowane w granitach różne lochy, czyli stole. Są to dawne górnicze wyroby na złoto, które tu znajduje się samorodne w kształcie listeczek lub gruzełek... Stole wszystkie częścią zapadły się, częścią śniegiem i lodem są zawalone. Zakład tutejszej kopalni robiony był niezwykle kosztowny”. W tym też roku Stanisław Staszic wszedł na Łomnicę. Temu wydarzeniu poświęcił specjalny artykuł profesor Walery Goetel (tekst ukazał się na łamach „Wierchów” w 1955 roku). Tytuł artykułu: „Stanisław Staszic – pierwszy polski taternik”. Warto przypomnieć, że profesor Walery Goetel był „Rektorem trudnych czasów” naszej Alma Mater, jak píše o nim prof. Zbigniew Wójcik w obszernej biografii – która ukazała się przed kilkoma laty nakładem Wydawnictwa AGH.

W numerze tradycyjnie prezentujemy sylwetki absolwentów AGH: tym razem Jarosława Fuchsa i Adama Maraska. Do pasji i fascynacji górami nawiązuje wywiad Ewy Nowakowskiej z Adamem Maraskiem – przez wiele lat wiceprezesem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Mam nadzieję, że Czytelnicy z zainteresowaniem przeczytają mój wywiad z typem naukowca globalnego – prof. AGH Urszulą Stache-

wicz, która ukończyła studia inżynierskie w AGH, pracę magisterską obroniła na Uniwersytecie w Delft, pracę doktorską w Instytucie Maxa Plancka w Niemczech, a staż postdoktorski odbyła na Uniwersytecie Queen Mary w Londynie, po czym wróciła na AGH gdzie się habilitowała i... przed kilkoma miesiącami zdobyła grant w konkursie ERC Starting. Jej zainteresowania to bionika – czyli nauka, w której inspiracją poszukiwań naukowych są obserwacje ze świata przyrody. W wywiadzie podkreśla rangę pracy zespołowej i ogromne znaczenie współpracy międzynarodowej w nauce – współpracy, która na naszych oczach decyduje o powodzeniu w walce z pandemią. Potwierdzenie tego faktu znalazłem na łamach ostatniego ubiegłorocznego numeru Newsweeka, w obszernym wywiadzie Yuval Harari’ego, jednego z największych myślicieli początków XXI wieku, który tak odniósł się do współpracy naukowej: „Wszystkie osiągnięcia ludzkości, od lotów na Księżyc po DNA koronawirusa – są wynikiem współpracy na dużą skalę, a nie indywidualnego geniuszu”. Inne potwierdzenie znalazłem w obszernym wywiadzie, jakiego udzielił na łamach Tygodnika Powszechnego prof. Wojciech Szczekliak – syn jednej z najbarwniejszych przed laty postaci Krakowa, legendarnej osobowości w polskiej medycynie, prof. Andrzeja Szczeklika, mówiąc „Gdyby nie połączone siły naukowców z całego świata, nie mielibyśmy nawet tego światełka nadziei, co teraz”.

Walka z COVID 19 powoli przenosi się ze sfery działań medycznych do sfery działań logistycznych, jakim jest akcja szczepień. Obok trudnych działań medycznych, w dalszym ciągu najskuteczniejszymi środkami walki pozostają zachowanie dystansu w kontaktach i noszenie maseczki, które pozostaną w naszym arsenale w walce z chorobą również po przyjęciu szczepień. Warto pamiętać też o słowach Alberta Camus z „Dżumy”, która to powieść niesie w sobie wiele podobieństw do czasów dzisiejszych „Každy nosi w sobie dżumę, nikt bowiem nie jest od niej wolny i trzeba czuwać nad sobą nieustannie, żeby w chwili roztargnienia nie tchnąć dżumy w twarz drugiego człowieka.”

O zmaganiach z pandemią koronawirusa w Chile i na Antypodach możemy przeczytać w korespondencji naszych wychowanków dwóch przedstawicieli jakże różnych pokoleń. Pierwszym z nich jest Mateusz Moskwa (absolwent dwóch wydziałów: Wiertnictwa, Nafty i Gazu oraz Górnictwa i Geoinżynierii – rocznik 2018) związany od kilku lat z coraz bardziej chcianym i podziwianym przedsięwzięciem KGHM Polska Miedź SA – kopalnią Sierra Gorda, której patronem jest Ignacy Domeyko. Drugim – Ryszard Świątek (absolwent Wydziału Wiertniczego – rocznik 1972) będący od kilku lat na zasłużonej emeryturze pasjonat-podróżnik, mieszkający na stałe w Australii.

Takim pasjonatem podróżnikiem w wielkiej skali jest Andrzej Kaplanek, z którym wywiad przeprowadził Kazimierz Trzaska – szef jednego z najbardziej aktywnych kół Stowarzyszenia Wychowanków – koła „Czeczot” w Tychach. Andrzej, mam nadzieję, już wkrótce dołączy do naszego zespołu redakcyjnego i będzie autorem ciekawej rubryki „Podróże kształcą”, a być może czegoś bardziej intrygującego. Obaj nasi wspaniali koledzy są autorami niezwyklej książki *Kopalnia, kochanko ma*, poświęconej ratownikom górniczym, której wydanie wsparło też Stowarzyszenie Wychowanków AGH.

Jak zwykle towarzyszą nam na łamach całego numeru Vivat Akademii wiersze związane z górami: Ewy Nowakowskiej, Marka Szerbińskiego, Jurka Tenerowicza. To dla tych, którzy poczuć się zmęczeni czytaniem nieco innych gatunków literackich.

Numer kończy kolejny zbiór anegdot i opowieści pod hasłem „Nie samą nauką AGH żyje” Irka Suligi. Myślę, że z zainteresowaniem wszyscy pasjonaci gór i narciarstwa przeczytają wspomnienia „najstarszego górala” (jak píše o sobie Adam Bunsch) opisujące historię Studenckiego Klubu Narciarskiego FIRN i opowieść jak kiedyś jeżdżono na nartach. Jedno jest pewne, a niewidoczne we wspomnieniach, iż powstał on i przez pierwsze lata działał w strukturach Zrzeszenia Studentów Polskich, organizacji też działającej aktualnie.

W imieniu redakcji przyjemnej lektury

Jurek Kicki

Kalendarium Stowarzyszenia Wychowanków AGH 1945–2020

8 grudnia 1945 roku, a więc pół roku po zakończeniu wojny oraz niecały rok po opuszczeniu Krakowa przez niemieckiego okupanta (18 stycznia 1945) zebrała się, na apel Stowarzyszenia Asystentów AG, w auli uczelni, znaczna grupa absolwentów AG, aby uzyskać szczegółową informację o stratach materialnych AG i co najważniejsze, o stanie kadry profesorskiej i ofiarach pośród absolwentów i studentów związanych z obroną ojczyzny i walką niepodległościową. Zebrani postanowili podtrzymać zadzierzgniętą wtedy w auli więź i powołać do życia stałą organizację, której zadaniem miało być utrzymywanie i rozwijanie bliższych kontaktów koleżeńskich, a także bieżącej współpracy z uczelnią.



foto. Marek Torma

W ten sposób narodziła się idea utworzenia Stowarzyszenia Wychowanków AG, najpierw w formie Komisji Statutowo-Regulaminowej, a później po przekształceniach, Komitetu Organizacyjnego SW AG. Zadanie zostało uwiaryściowane całkowitym sukcesem, do czego przyczyniło się głównie osobiste zaangażowanie koleżanek i kolegów, których dzisiaj znamy tylko z przekazów, materiałów publikowanych oraz danych archiwalnych SW AGH i ze wspomnień najstarszego pokolenia absolwentów uczelni.

W niniejszym kalendarium zamieszczono najważniejsze zdarzenia związane z funkcjonowaniem SW AGH w całej 75-letniej historii najstarszej organizacji wychowanków wyższych uczelni w Polsce.

Rok 1945

- 8 grudnia, Kraków – Zjazd Absolwentów Akademii Górniczej, zwołany przez Stowarzyszenie Asystentów AG na wniosek głównie kolegów z Górnego Śląska, dla oceny zniszczeń wojennych materialnych uczelni oraz strat osobowych wśród profesorów oraz studentów i absolwentów AG. Prezydium zjazdu pod przewodnictwem Tadeusza Majewskiego tworzyli: Bolesław Krupiński, Tadeusz Laskowski, Władysław Michejda, Stanisław Śpiewak i Zygmunt Wusatowski.
- Powołanie stałej Komisji Statutowo-Regulaminowej Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczej z siedzibą w Krakowie w składzie: Feliks Zalewski (przewodniczący), Stanisław Gisman, Władysław Michejda, Marian Orman, Julian Sulima-Samujłło, Adam Stupnicki, Stanisław Śpiewak, Jerzy Wiland dla opracowania projektu Statutu SW AG i przygotowania następnego zjazdu.
- Uchwała o uczczeniu ofiar wojny 1939–1945 w formie specjalnych tablic pamiątkowych.

Rok 1946

- 15 lipca, Katowice – CZPW, ukonstytuowanie koleżeńskej akcji pomocowej dla wsparcia wdów i sierot po zmarłych kolegach; utworzono Komitet Koleżeński, a kierownikiem został Kazimierz Suszyński.
- 7 grudnia (Barbórka) Kraków – Drugi Zjazd Wychowanków AG zwołany przez Komisję Statutowo-Regulaminową i Stowarzyszenie Asystentów AG połączony ze zjazdem naukowym nt.: „Kształcenie i wychowanie inżyniera górnika i hutnika”.
- Zatwierdzenie projektu „Statutu SW AG” opracowanego pod redakcją S.Z. Stopy.
- Zastąpienie Komisji Statutowo-Regulaminowej Komitetem Organizacyjnym SW AG w składzie: Feliks Zalewski – przewodniczący, Hubert Gruszczyk, Marian Orman, Stanisław Srebnicki, Stanisław Stopa.
- Projekt Statutu SW AG przekazano do rejestracji w Ministerstwie Administracji w Warszawie.

Rok 1947

- 11 lutego, Kraków – Podjęcie uchwały przez Walne Zebranie Stowarzyszenia Asystentów AG o przekazaniu majątku i własnej siedziby dla Stowarzyszenia Wychowanków AG.



foto. Marek Torma



foto: Marek Torma

- 22 listopada, Kraków – Podjęcie uchwały władz Stowarzyszenia Asystentów AG o przystąpieniu własnych członków, jako koła organizacyjnego do SW AG wobec groźby likwidacji Stowarzyszenia Asystentów AG przez władze państwa, w wyniku ogólnopolskiej akcji podjętej w stosunku do organizacji niezależnych.

Rok 1948

- 8 maja 1948, Chorzów – Zjazd Koleżeński. Oficjalne przejęcie Akcji Pomocy Koleżeńskiej przez SW AG i utworzenie Akcji Zapomóg dla Wdów i Sierot po zmarłych kolegach.
- 20 października 1948, Kraków – Rejestracja po 2 latach oczekiwań, Statutu Stowarzyszenia Wychowanków AG przez Wydział Społeczno-Polityczny Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego (pismo nr SPS-IV-3/49/48) w oparciu o pozytywną decyzję Ministerstwa Administracji w Warszawie.
- 11 grudnia 1948, Kraków – I Walne Zebranie Wyborcze członków Stowarzyszenia Wychowanków AG oraz zjazd naukowy członków. Wybór pierwszego zarządu na podstawie zarejestrowanego statutu w składzie: I przewodniczący – Feliks Zalewski, I wiceprzewodniczący – Feliks Olszak, II wiceprzewodniczący Tadeusz Rumanstorfer, III wiceprzewodniczący Antoni Salustowicz, sekretarz – Stanisław Stopa, skarbnik Kazimierz Mischke. Wzięło w nim udział ponad 200 członków założycieli Stowarzyszenia, którzy często składali deklaracje przystąpienia do SW AG już wcześniej, bo pod koniec 1945 roku. Kolejne Walne Zebrania Sprawozdawczo-Wyborcze członków SW AGH odbywały się odtąd w odstępach na ogół trzyletnich aż do 1983 roku, kiedy to po zmianie statutu zastąpiono je Zjazdami Krajowymi SW AGH.

Rok 1949

To czas rozwijania „skrzydeł” i agitacji na rzecz powstałego SW AGH. Rozesłano apel do absolwentów uczelni, w którym zachęcano do zainteresowania się świeżo utworzoną organizacją wychowanków, informowano o jej celach i zamierzeniach.

- W lipcu 1949 roku stowarzyszenie poszerza swą nazwę w związku ze zmianą nazwy uczelni na Akademia Górniczo-Hutnicza.
- W Krakowie zostało zorganizowane tak zwane Krakowskie Ognisko SW AGH (Stanisław Z. Stopa), jako statutowa jednostka regionalna. Podobne jednostki utworzono w 1950 roku w Katowicach (Tadeusz Rumanstorfer) i w Warszawie (Kazimierz Paszyński). Przeważały one do 1976 roku.
- W jednostkach przemysłowych górnictwa i hutnictwa (CZPH i CZPW) tworzone koła zakładowe SW AGH. Akcją opiekowali się Paweł Kielski (hutnictwo) i Władysław Biernacki, Bolesław Krupiński i Kazimierz Suszyński (górnictwo). Powoływani byli tak zwani rzecznicy, wokół których skupiali się członkowie tworzących się kół terenowych lub zakładowych SW AGH.

W 1950 roku powstało 10 kół, a liczba ich rosła bardzo szybko w kolejnych latach: do 40 kół w 1966 roku, 81 w 1983 roku, 100 w 1985 roku i 176 kół w 1990 roku. Wysoka liczba kół utrzymywała się przez następnych 10 lat, po czym zaczęła maleć w związku z postępującą reorganizacją w przemyśle i likwidacją ośrodków skupiających na ogół znaczną liczbę absolwentów uczelni.

Lata 1950–1954

- 1 listopada 1950 – ukończono budowę pomnika nagrobnego prof. Karola Bohdanowicza w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie, do czego przyczyniły się ofiary pieniężne złożone przez uczniów i wychowanków profesora oraz środki skierowane przez Radę Ministrów, Urzędy Górnicze i PIG. Akcja objęła środowiska wychowanków w Warszawie, Katowicach i Krakowie. W tym samym czasie kończono edycję wielkiego dzieła K. Bohdanowicza pt. „Surowce Mineralne Świata”.
- Organizacja 4 kolejnych Zjazdów Naukowych SW AGH (częściowo przy udziale NOT) oraz Walnych Zebrań Sprawozdawczo-Wyborczych i Sprawozdawczych SW AGH.
- 6 marca 1953 Kraków – wybór prof. Walerego Goetla na przewodniczącego SW AGH.
- 19 czerwca 1954 Kraków – stowarzyszenie zorganizowało I Sesję Naukową AGH dotyczącą eksploatacji i przeróbki zastępczych surowców kopalnych połączoną ze zjazdem wychowanków uczelni.



foto: Marek Torma

Rok 1955

- 10 kwietnia 1955, Kraków – Nadano po raz pierwszy w historii stowarzyszenia godność Członków Honorowych SW AGH: Waleremu Goetlowi, Janowi Krauzemu, Antoniemu Salustowiczowi i Feliksowi Zalewskiemu na podstawie uchwały Walnego Zebrania

Lata 1956–1967

- Zorganizowano 13 kolejnych sesji naukowych AGH dla pionu górniczego, hutniczego i materiałów budowlanych połączonych ze zjazdami wychowanków uczelni i członków SW AGH.
- 1959 Kraków – Powołanie Komitetu Kuratorskiego Stypendium Naukowego imienia prof. Witolda Budryka pod patronatem SW AGH.
- 19 stycznia 1960 – Przyznanie na 2 lata stypendiów naukowych imienia W. Budryka trzem młodym pracownikom z zakresu nauk górniczych.
- 1967 – Członkostwo Honorowe nadano B. Krupińskiemu i Emilowi Zającowi.

Rok 1968

- 2 października 1968, Kraków – świętowano Jubileusz 20-lecia zatwierdzenia Statutu SW AGH połączony ze Zjazdem Koleżeńskim członków stowarzyszenia. Przyznano Członkostwo Honorowe: Tadeuszowi Rumanstorferowi, Stanisławowi Stopie, Adamowi Walidudzie i Kiejstutowi Żemaitisowi.

Rok 1969

- 21–25 maja 1969, Kraków – Jubileusz 50-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej:
 - ufundowanie przez SW AGH sztandaru dla uczelni, który wręczono 22 maja 1969 rektorowi AGH na rynku głównym w Krakowie,
 - po raz pierwszy przeprowadzono uroczyste akt powtórnej immatrikulacji absolwentów AGH, którzy rozpoczęli studia w 1919 roku. Zapoczątkowano w ten sposób tradycję, która została wpisana do Księgi Tradycji Akademii Górniczo-Hutniczej imienia Stanisława Staszica w Krakowie i trwa do dziś.

Lata 1970–1975

- Stowarzyszenie Wychowanków zorganizowało 11 kolejnych sesji naukowych AGH z zakresu nauk górniczych, hutniczych i budowlanych; materiały publikowane w Zeszytach Specjalnych Wydawnictwa AGH.
- 1971 – Stowarzyszenie otrzymało stałą siedzibę w pawilonie A-0, pok.1, wysoki parter.
- 27 stycznia 1971 – Wprowadzono własną odznakę członkowską SW AGH.
- 6 listopada 1972 – Zmarł w Krakowie prof. W. Goetel; spoczął w alei zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim.
- 21 marca 1973 – Po raz pierwszy wręczono odznaki honorowe „Za zasługi dla SW AGH”. Przyznano je 39 szczególnie zasłużonym osobom założycielom i patronom stowarzyszenia. Każda odznaka ma własny, wygrawerowany numer ewidencyjny i odpowiednią legitymację.
- 1974 – Opublikowany został pierwszy numer „Informatora Stowarzyszenia Wychowanków AGH”.
- 4 października 1975 – Obchodzono uroczyste jubileusz 30-lecia Stowarzyszenia Wychowanków AGH. Z tej okazji odsłonięto, w pawilonie A-0, obok auli AGH, tablice ku pamięci: Walerego Goetla oraz Wychowanków i Studentów poległych w latach 1939–1945. Przeprowadzono uroczystość powtórnej immatrikulacji absolwentów roczników 1920/1921, 1923/1924 i 1925/1926.

Lata 1976–1985

- W całym 10-letnim okresie zorganizowano 11 kolejnych sesji naukowych AGH o tematyce górniczej, hutniczej i budowlanej po-



foto. Marek Torma

łączonych ze zjazdami naukowymi SW AGH. Sesje odbywały się zwykle w dniach świąt górniczych i hutniczych.

- 20 października 1979 – Z okazji 60-lecia AGH opublikowano *Księgę Wychowanków i Wychowawców AGH* oraz *Kronikę i spis absolwentów AGH w Krakowie (1919–1979)* pod redakcją J. Samujły. Stowarzyszenie włączyło się także czynnie w proces odnowienia figur górników i hutników przed pawilonem A-0.
- 20 stycznia 1983 – Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze uchwaliło nowy Statut SW AGH i dokonało gruntownej zmiany struktury organizacyjnej stowarzyszenia. Walne Zebrania Członków zastąpiono Krajowymi Zjazdami Delegatów, a na niższym szczeblu utworzono Zarząd Główny SW AGH z siedzibą w Krakowie i zarządy oddziałów i kół.



foto. Marek Torma

- 16 listopada 1985, Kraków – Z okazji 40-lecia Stowarzyszenia zorganizowano uroczystości centralne w Krakowie oraz w licznych kołach terenowych na obszarze całego kraju. Z tej okazji SW AGH otrzymało sztandar ufundowany przez Wychowanków AGH zrzeszonych w kołach terenowych.

Lata 1986–1996

Po 1985 roku zaprzestano organizacji sesji ogólnouczelnianych. Zastąpiły je posiedzenia o węższym, bardziej specjalistycznym zakresie organizowane przez poszczególne wydziały i instytuty.

- 29 maja 1987, Kraków – I Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Sprawozdawczo-Wyborczy z udziałem wybranych w kołach delegatów według zapisów znowelizowanego statutu.
- 21–23 września 1989 – Udział organizacyjny SW AGH w uroczystościach 70-lecia AGH. W ich ramach zorganizowano sesję naukową dla uczczenia 100 rocznicy urodzin rektora prof. W. Goetla, długoletniego przewodniczącego SW AGH. W hallu A-0 odsłonięto 2 tablice pamiątkowe dla uczczenia: prof. Władysława Taklińskiego, oraz ofiar NKWD wśród pracowników uczelni.
- 21 czerwca 1991 – Władysław Longa otrzymuje tytuł „Honorowego Przewodniczącego SW AGH”, przyznany przez II Krajowy Zjazd Delegatów SW AGH.
- 1992 – utworzenie koła zagranicznego w Albanii z siedzibą w Tiranie.
- 21–23 września 1995, Kraków – Uroczystość 50-lecia Stowarzyszenia Wychowanków AGH i III Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy SW AGH. Z tej okazji wybito medal jubileuszowy oraz przygotowano liczne pamiątki dla uczestników święta.

Lata 1996–2005

- 10 maja 1996 – Uroczyste odsłonięcie marmurowej tablicy członków honorowych SW AGH (A-0, hall).
- 24–25 czerwca 1999, Kraków – obchody jubileuszu 80-lecia AGH.

Po 60 latach powróciła na swoje dawne miejsce, na szczycie pawilonu A-0, figura Św. Barbary patronki górników. Figura została odtworzona na podstawie istniejących dokumentów i szkiców, które ocalały w archiwach. Figurę poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II.

- 21 czerwca 1991 – nowelizacja Statutu SW AGH oraz wielu regulaminów wewnętrznych.
- 30 listopada 1999 – Kazimierz Matl otrzymuje, przyznany przez zjazd, tytuł „Honorowego Przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH”.
- 6 grudnia 1999 – Organizacja dla członków SW AGH pielgrzymki do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.
- 11 grudnia 1999 – Odświeżenie odnowionego nagrobka Stanisława Staszica na Bielanach w Warszawie (Kolo SW AGH przy Instytucie Szkła i Ceramiki).
- 2004, Kraków – utworzono Kolo SW AGH imienia W. Goetla przy Zarządzie Głównym. Zrzesza ono wszystkich członków stowarzyszenia, którzy dotąd znajdowali się poza ewidencją istniejących kół terenowych.
- 16–17 września 2004, Kraków – Uroczystości jubileuszowe 60-lecia SW AGH. Obchody odbyły się w Krakowie w AGH w auli i na wydziałach (Msza święta, sesja naukowa). Publikacja *Kronika 60-lecia Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie 1945–2005* autorstwa docenta K. Matla (254 strony).



for. Marek Torma

Lata 2006–2010

- wrzesień 2008 – Stowarzyszenie otrzymało status Organizacji Pożytku Publicznego na podstawie decyzji Sądu Rejonowego Kraków-Śródmieście, Wydział Gospodarczy KRS 0000084696. Upoważnia to członków SW AGH i sponsorów do przekazywania 1% od podatku na cele SW AGH.
- W 2008 roku ukazał się pierwszy numer periodyku SW AGH *Vivat Akademia*, którego Redaktorem Naczelnym został Artur Bęben.
- wiosna 2009 – utworzenie koła zagranicznego w Wietnamie z siedzibą w Hanoi.
- październik 2010, Kraków – skromne uroczystości dla uczczenia 65-lecia SW AGH z udziałem władz AGH i przedstawicieli przemysłu.
- Uhonorowanie godnością Honorowego Członka SW AGH koleżanki Barbary Kwiecińskiej, Józefa Dańko, Tadeusza Dudzica, Stanisława Piechoty.

Lata 2011–2015

- Grudzień 2011 – Tirana, kolega prof. Arqile Teta, rzecznik koła w Albanii otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi dla RP z rąk Ambasadora RP w Albanii.
- Odnowienie siedziby stowarzyszenia dzięki uprzejmości prof. A. Tajdusia – ówczesnego Rektora AGH.

- 26 października 2012 – VII Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów, przyznanie kolejnych godności Honorowego Członka SW AGH następującym Kolegom: Kazimierzowi Krominowi, Andrzejowi Midze i Stanisławowi Mitkowskiemu.
- 18 marca 2013 – uroczystość setnych urodzin najstarszego członka stowarzyszenia kolegi Stefana Radziszewskiego, w której udział wzięli prof. J. Majchrowski – Prezydent Miasta Krakowa, prof. Tadeusz Słomka – ówczesny Rektor AGH i prof. S. Mitkowski – ówczesny przewodniczący SW AGH.
- 27 czerwca 2014 – Nadzwyczajny Krajowy Zjazd zwołany celem zatwierdzenia sprawozdań Stowarzyszenia zgodnie z wymogami ustawowymi.
- 18–19 września 2015 – obchody Jubileuszu 70-lecia SW AGH, zapoczątkowane Mszą św. w Kolegiacie św. Anny. Na uczelni odbyła się Konferencja Naukowa. Uroczystości zakończono spotkaniem i pięknym koncertem maestro Wiesława Ochmana w załogowych podziemiach Kopalni Soli w Wieliczce.

Lata 2016–2020

- Po śmierci Artura Bębna, wraz z początkiem 2017 roku, Redaktorem Naczelnym został Antoni Cieśla.
 - 18 listopada 2016 – VIII Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Wybrano nowego Przewodniczącego SW AGH – prof. dr. hab. inż. Piotra Czaję wieloletniego dziekana Wydziału Górniczego i Geoinżynierii. Delegaci zjazdu przyznali także zaszczytny tytuł Honorowego Przewodniczącego ustępującemu przewodniczącemu prof. dr. hab. inż. Stanisławowi Mitkowskiemu.
 - W 2017 roku rozpoczęto budowę programu komputerowego do obsługi elektronicznej (internetowej) bazy członków stowarzyszenia. Proces jest kontynuowany.
 - Od 2018 roku funkcjonuje elektroniczny system zapisywania się do stowarzyszenia za pośrednictwem opracowanego, przy wydatnym wsparciu Uczelnianego Centrum Informatyki AGH (obecnie Centrum Rozwiązań Informatycznych).
 - W 2018 roku – specjalistyczna firma graficzna, opracowała nowy system identyfikacji wizualnej, w tym nowe LOGO stowarzyszenia.
 - Od 2016 roku zostały radykalnie zintensyfikowane środki komunikacji elektronicznej, które stały się szczególnie przydatne w 2020 roku podczas pandemii korony wirusa SARS COV-2.
 - Wakacyjne wyprawy stowarzyszenia:
 - 2017 Grecja (Korfu) i Albania (Saraanda) z rejsem po Morzu Egejskim.
 - 2018 Kraje Nadbałtyckie i Instytut Górniczy w Sankt Petersburgu.
 - 2019 Portugalia (Fatima).
 - Listy gratulacyjne dla absolwentów AGH
- W latach 2016–2019 kontynuowano spotkania z absolwentami poszczególnych wydziałów podczas uroczystości wręczania im dyplomów AGH. Przewodniczący SW AGH wręczał wszystkim indywidualne gratulacje i informację o stowarzyszeniu.
- 23 września 2017 roku z okazji 800-lecia Piotrkowa Trybunalskiego miejscowe koło SW AGH zorganizowało specjalny koncert Wiesława Ochmana, co było wydarzeniem artystycznym tego miasta.
 - Spotkania opłatkowe i Koncerty Noworoczne – absolwent roku, najlepsze koło naukowe.
 - Złote Indeksy
 - W latach 2017–2019 przeprowadzono dziewięciokrotnie uroczystości ponownej immatrykulacji po 50 latach, w których uczestniczyło łącznie 1350 absolwentów.
 - W czerwcu 2107 roku odbyła się ponowna immatrykulacja z rekordową liczbą uczestników (284 osoby), w czasie której złote indeksy otrzymali między innymi dwaj rektorzy AGH (prof. Antoni Tajduś i prof. Tadeusz Słomka).

- 18 października 2019 roku w czasie centralnych obchodów Jubileuszu 100-lecia AGH odbyła się uroczystość ponownej immatrykulacji po 50 latach w 50. roku jej organizowania w uczelni. Podczas uroczystości złote indeksy otrzymało 23 najwybitniejszych absolwentów rocznika 1969/1970, którzy obecnie zamieszkują i pracując na wielu kontynentach świata.
- W listopadzie 2018 roku, delegacja najwyższych władz AGH i stowarzyszenia odbyła podróż do Wietnamu, w czasie której z okazji 100-lecia uczelni Złote Indeksy wręczono 56 wietnamskim absolwentom AGH.
- Podczas centralnych obchodów Jubileuszu 100-lecia AGH odbył się Światowy Zjazd Absolwentów, w którym uczestniczyli absolwenci z Australii, Tasmanii, Wietnamu, Szwecji, Niemiec, USA i Kanady.
- Z okazji obchodów Jubileuszu 100-lecia AGH stowarzyszenie ufundowało i odsłoniło w pawilonie A-4 tablicę pamiątkową współtwórcy stowarzyszenia – prof. Juliana Sulima-Samujłto.
- W latach 2016–2020 odbyło się wiele spotkań jubileuszowych absolwentów z okazji 50 i 55, a nawet 60 rocznicy ukończenia studiów.
- 16–25 maja 2019 roku we Włoszech przebywała delegacja stowarzyszenia uczestnicząc w uroczystej mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II w 99 rocznicę Jego urodzin.
- 25 i 26 maja 2019 roku odbył się Rajd 100-lecia AGH w Wiśle, współorganizowany przez SW AGH.
- Stowarzyszenie Wychowanków w swej działalności organizuje stale, doroczne spotkania noworoczno-opłatkowe zapoczątkowane pod koniec lat 90. Z udziałem władz uczelni, Senatu AGH oraz przedstawicieli przemysłu reprezentowanych przez rzeczników kół i zaproszonych gości. Od 2015 roku doroczne spotkania absolwentów wzbogacono specjalną galą koncertową organizowaną wspólnie z Fundacją dla AGH w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, podczas której ogłaszani są laureaci konkursu: Absolwent Roku w kategorii Senior i Junior oraz najlepsze koła naukowe AGH. Gala kończy się Koncertem Noworocznym.
- W latach 2017–2020 reaktywowano koła terenowe w:
 - Exalo Drilling Grupa PGNiG – w Krośnie,
 - Grupie Kęty SA – w Ketach,
 - w Kopalni Soli Wieliczka,
 - JSW Koks – w Dąbrowie Górniczej,
 - Kopalni Węgla Brunatnego Turów – w Bogatyni,
 - w Lubelskim Węgłu „Bogdanka” SA,
 Powołano również nowe Koła w:
 - Grupie Maspex – w Wadowicach,
 - Grupie EXME Berger Group – w Jastrzębiu Zdroju,
 - Kolo Regionalne – w Sandomerzu,
 - Kolo rocznikowe „Górnicy 73”.
- 4 lipca 2019 roku zainaugurowano prace nad powołaniem koła SW AGH w Niemczech. W spotkaniu organizacyjnym uczestniczyła delegacja ZG SW AGH.
- Kontynuowano z wielkim pietyzmem i poszanowaniem tradycji górniczej, spotkania Barbórkowo-Noworoczne Wychowanków pracujących w kopalniach „Murcki-Staszic” i „Mystowice-Wesoła” oraz „Wujek” z kadrą Wydziału Górniczego i Geoinżynierii oraz władzami AGH. Spotkania organizowało Koło SW AGH imienia Bogusława Roskosza. Podobnie regularnie odbywały się spotkania Barbórkowo-Noworoczne w kole SW AGH „Czczot” w Tychach.
- 30 października 2018 roku wydano pierwszy zeszyt z serii Non Omnis Moriar dokumentujący sylwetki Absolwentów

AGH oraz miejsca ich wiecznego spoczynku. Kolejne zeszyty wydano w latach 2019 i 2020.

- W 2020 roku swoje 95 urodziny obchodzili aktywni członkowie SW AGH: Kazimierz Kromin i Bogusław Roskosz.
- SW AGH podejmowało przedstawiciela koła wychowanków AGH na Kubie pana Roberto Figueroa Silva z małżonką, którzy w Polsce na spotkaniu w sali konferencyjnej rektora świętowali 50. rocznicę swojego ślubu.
- Ze względu na pandemię koronawirusa nie doszła do skutku wyprawa do grobu św. Jana Pawła II w 100 rocznicę jego urodzin i 20 rocznicę nadania Mu godności doktora honoris causa AGH. Zamiast wyprawy do Rzymu (18 maja 2020) zorganizowano w kolegiacie świętej Anny uroczystą mszę świętą z tych okazji. Świętego Jana Pawła II przypomniano w licznych tekstach 22 numeru *Vivat Akademia*.
- W 2020 roku Redaktorem Naczelnym pisma *Vivat Akademia* został dr inż. Jerzy Kicki.

Wybijające się ośrodki aktywnej działalności SW AGH skupiają się w kilku rejonach Polski, między innymi:

- Górny Śląsk w rejonie Tychów i Katowic,
- Zagłębie miedziowe w rejonie Lubina i hutnictwo miedzi w Głogowie i Legnicy,
- rejon Piotrkowa Trybunalskiego i Bełchatowa oraz Bogatyni (KWB Turów i Konin).
- Kęty,
- Górnictwo węgla Łęczna (LZW),
- Tarnów i pobliskie okolice (Azoty i Gazownictwo),
- Ośrodki Zagłębia Karpackiego górnictwa i ropy w minionych latach (Jasło, Krosno, Sanok) oraz Niżu Polskiego,
- Kraków (Zarząd Główny i liczne koła SW AGH).

Przewodniczący Stowarzyszenia Wychowanków AGH 1948–2020

1. kolega prof. Feliks Zalewski – 1945–1951
2. kolega prof. Antoni Salustowicz – 1951–1953
3. kolega prof. Walery Goetel – 1953–1972
4. kolega doc. Ferdynand Szwagrzyk – 1973–1977
5. kolega prof. Władysław Longa – 1976–1991 i 1996–2001
6. kolega doc. Kazimierz Matl – 1991–1995
7. kolega prof. Stanisław Mitkowski – 2001–2016
8. kolega prof. Piotr Czaja – od 2016 do chwili obecnej

Opracowali: Kazimierz Matl, Piotr Czaja, Teresa Nosal

Zdjęcia wykonane podczas obchodów 40-lecia SW AGH – LXVIII Zjazd Wychowanków AGH – 16 listopada 1985 roku.



foto: Marek Torma

Fascynacje górskie ludzi z AGH – dawniej i dziś

Stulecie AGH skłania do przyjrzenia się zainteresowaniom jej społeczności, pasjom nie tylko zawodowym. Jedne i drugie przynoszą chwałę uczelni. Spora część kadry naukowej i studentów chętnie spędza czas w górach. Także kreatorzy AGH ciągnęli do gór w czasie, gdy jeszcze uczelni nie było. Jakie były i jakie są teraz dominujące motywacje?

dyrektora generalnego Wydziału Przemysłu i Kunsztów Królestwa Kongresowego. Przygotował wówczas plan rozbudowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego (w Górach Świętokrzyskich). Wznowił eksploatację węgla kamiennego z pokładu Reden na terenie obecnej Dąbrowy Górniczej. Z inicjatywy Staszica powstało wiele obiektów przemy-

totius Poloniae, Moldaviae, Transilvaniae, et partis Hungariae et Valachiae, przekrój geologiczny przez Polskę: *Rys przecięcia gór od Tatrów do morza Bałtyckiego oraz Widok Tatrów z strony Polski*.

W latach 1802 i 1804–1805 jako jeden z pierwszych badał Tatry. Był turystą zaprawionym w pokonywaniu niebezpieczeństw. W towarzystwie góralskich przewodników wszedł na szczyty Kołowy, Krywań, Łomnicę i Sławkowski, notując położenie robót górniczych, zwiedził sztolnie na Ornaku oraz Jaskinie Demianowskie w Niżnich Tatrach. Na szczycie Łomnicy spędził dobę mierząc barometrem rtęciowym ciśnienie i zmiany temperatury. Zastawszy Tatry pełne legend, dziwów i duchów – Staszic wprowadził w te góry naukę, otworzył je dla badaczy i turystów.

Mimo, że starał się przedstawić obraz stricte naukowy, w którym mędrca szkiełko i oko bierze górę nad uczuciami, to prawdopodobnie pod wpływem idei Rousseau, Staszic wplatał elementy uczuciowe i patriotyczne w opisach widoków. Eksponował doznania estetyczne w opisie Tatr, podkreślał ogrom i groźbę gór, przypisując im duchową rolę w życiu narodu polskiego. Na szczycie Łomnicy zapisał... „Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych, w niedostępnej wzniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubne imię Polaków... wy podacie to wiekom następnym świadectwo, że pierwszy, co na waszych wystrzychłych stanął rypach, był Polakiem”. Tatry miały być według Staszica niezniszczalnym pomnikiem świetności Polaków.

Organizatorzy współczesnej AGH w odradzającej się Rzeczypospolitej, Józef Morozewicz (1865–1941) i Karol Bohdanowicz (1864–1947) wnieśli do uczelni swe doświadczenie górskie, ale go nie eksponowali. Obydwaj byli renomowanymi geologami cesarstwa rosyjskiego, których wykorzystywano do eksploracji niezmiernych obszarów Syberii i tej części Azji, na które imperium miało apetyt. Jako cieszący się autorytetem i stateczni naukowcy tworzyli kuźnię kadr przemysłowych w kraju, który posiadał niewiele gór. Ale ich wcześniejszy dorobek przeszedł do historii i awansował uczonych do znaczących postaci w Wielkiej *Encyklopedii Gór i Alpinizmu* (t. VI – *Łudzie Gór*, 2013).



Naiwny obraz Tatr i Podhala w epoce Staszica. Miedzioryt Beltarda z 1804 roku, według rysunku S. Vogla, dołączony do dzieła Staszica *O ziemiorództwie...* w 1815 roku – tytuł „Tatry z strony Polski”

Korzenie

Zacznijmy od epoki Oświecenia, gdy poza ludnością miejscową i gwarkami mało kto docierał do trudnodostępnych i tajemniczych gór. Jednym z pierwszych był ojciec idei krajowej wyższej szkoły górniczej, Stanisław Staszic (1755–1826). Protoplastą AGH była Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach (1816–1926) przeniesiona później do Warszawy i odrodzona jako nasza AGH. Staszic jest też nazywany ojcem geologii stosowanej i taternictwa w Polsce. W niezwykle szerokiej panoramie jego działalności naukowej i organizacyjnej niepoślednie miejsce zajmują góry. Bowiem w owym czasie góry, raczej niewysokie, były uprzywilejowanym miejscem dla odkrycia złóż i górnictwa; można je było łatwiej odwozić. Góry kojarzyły się z górnictwem; nazwom miast górniczych dodawano człon góry, na przykład: Tarnowskie Góry, Miedziana Góra, Stara Góra.

Staszic był inicjatorem poznania i spożytkowania bogactw kopalnych w celu rozwoju kraju. W latach 1816–1824 pełnił funkcję

słowych, między innymi pierwsze w Królestwie Polskim huty cynku (4 huty o wspólnej nazwie „Konstanty” – 1816–1822) oraz ośrodki hutnictwa żelaza.

W okresie studiów przyrodniczych i geologicznych w Lipsku, Getyndze i Paryżu (1779–1781), jako 25-latek odwiedził Alpy i Apeniny oraz wulkany Etnę i Wezuwiusza. Potem w Polsce prowadził systematyczne badania geologiczne. Ich ukoronowaniem jest dzieło *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815). Książka zawiera 12 rozpraw napisanych w latach 1805–1815. Niektóre z nich były czytane na posiedzeniach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i zostały utracone w *Rocznikach TWPN*. Pierwotny tytuł publikowanego cyklu miał postać *O ziemiorództwie gór dawniej Sarmacji, a później Polski*; w wydaniu książkowym góry Sarmacji nazwane zostały Karpatami. Rozdział pierwszy poświęcony jest równinom Polski i Łysogórom oraz części Beskidów, rozdziały 2–7 Karpatom ze szczególnym uwzględnieniem Tatr. Dzieło to zawiera ważne ilustracje, między innymi czteroarkuszową mapę *Carta geologica*

W latach 1889–1894 **Józef Morozewicz** prowadził w Tatrach i Pieninach badania skał magmowych i przygotowywał monografię petrograficzną trzonu krystalicznego Tatr, (opublikowaną po 20 latach). Zaprzyjaźnił się wówczas z doktorem Chalubińskim, założycielem Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem i doskonałym znawcą przyrody tego rejonu. Na międzynarodowym zjeździe geologów w Szwajcarii w 1895 roku Morozewicz poznał wybitnego geologa rosyjskiego – Czernyszewa, który zaproponował mu odbycie wspólnej wyprawy naukowej na arktyczną wyspę, Nową Ziemię, a po zatrudnieniu Morozewicza w Komitecie Geologicznym w Petersburgu (1897–1904) wciągnął go do badań złóż magnetytu na Uralu i eksploracji górzystych Wysp Komandorskich na wschód od Kamczatki itp. Po powrocie na ziemie polskie w 1904 roku Morozewicz przyjął zaproszenie do objęcia Katedry Mineralogii na Uniwersytecie Jagiellońskim, jako profesor zwyczajny. Pełnił ponadto do 1919 roku różne odpowiedzialne stanowiska, między innymi profesora carskiego rosyjskiego Uniwersytetu w Warszawie, współorganizatora Akademii Górniczej w Krakowie i Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego, prowadził z zamiłowaniem wycieczki naukowe w Tatry. W latach 1921–1937 zajmował stanowisko dyrektora PiG. Otrzymał godność doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Warszawskiej.

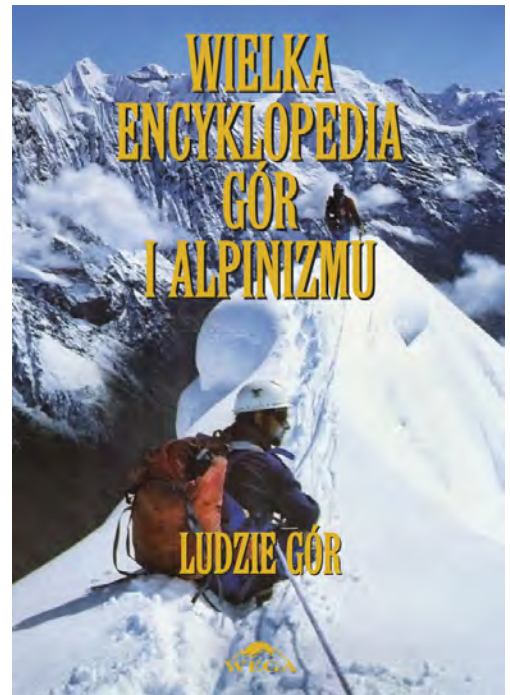
Karol Bohdanowicz był wyróżniającym się studentem w Instytucie Górniczym w Sankt Petersburgu i w ramach praktyki, jako kolektor próbek wziął udział w wyprawie

Czernyszewa na Ural. Bezpośrednio po studiach spędził 16 lat (1886–1902) na wyprawach badawczych geograficzno-geologicznych w Azji (pierwsza po uzyskaniu dyplomu była samodzielnym projektem badań fizjograficznych, geologicznych i hydrogeologicznych 22-letniego inżyniera górniczego, związana z planami budowy Zakaspijskiej Kolei Żelaznej). Objęły one Kaukaz z Dagestanem, góry Elburs, Kopet Dag i część historycznych ziem Chorasanu (średniowiecznego imperium Chorezmu) na pograniczu z Iranem. Ogłoszone w 1888 roku wyniki badań przyniosły Bohdanowiczowi srebrny medal Rosyjskiego Towarzystwa Geologicznego. W latach 1889–1891 uczestniczył jako delegat tego Towarzystwa w tak zwanej tybetańskiej ekspedycji wojskowej pułkownika Piewcowa, prowadzącej w głąb Azji. Celem jej było zbadanie łańcucha górskiego Kunlun oraz otaczających go od północy Pustyni Takla Makan, Kotliny Tarymskiej z jeziorem Łob-nor i przecięcie pasma Tien Szanu po Urumczy i jezioro Zajsan. Bohdanowicz opracował schematyczną mapę geologiczną z miejscami występowania kopalin, zebrał bogatą kolekcję próbek oraz opisał pasma górskie. W Kunluniu, na grzbiecie Ak Kar osiągnął wysokość 6327 m n.p.m., która przetrwała blisko pół wieku jako rekord wysokości osiągniętej przez Polaka. Możemy sobie wyobrazić okoliczności tego wyczynu następująco. Polecence Piewcowa: „weż, chłopcze, czterech dzygitów na niecały tydzień i zajrzyjcie co jest po drugiej stronie tego grzbiecie na horyzoncie”. Także ta wyprawa przyniosła Bohdanowiczowi awanse; otrzymał srebrny medal imienia Przewalskiego.



Tys. A. Paulo

Obszary badane przez Bohdanowicza w Azji i Europie



Jeden z tomów Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu pod redakcją M. i J. Kielkowskich. WEGA jest największym kompendium wiedzy o ruchu górskim na świecie

W 1892 roku Bohdanowicz wyruszył na kolejną wyprawę, trwającą prawie trzy lata, w związku z budową transsyberyjskiej drogi żelaznej. Powierzono mu wtedy kierownictwo jednej z ekip geologicznych, mających za zadanie poszukiwanie źródeł słodkiej wody oraz rozpoznanie złóż węgla kamiennego i innych surowców wzdłuż projektowanej trasy pomiędzy Irtyszem, Kuźnieckim Alatau, a Jenisejem po Irkuck. Jego osiągnięcia zostały docenione za granicami Rosji; Holenderskie Towarzystwo Geograficzne nadało mu godność członka honorowego. W latach 1895–1898 prowadził badania geologiczne nad Morzem Ochockim na północ od ujścia Amuru, na rozległym obszarze ciągnącym się ponad 600 km wzdłuż wybrzeża oraz na Kamczatce. Odkrył tam obszary złoto-nośne, opisał zjawiska wulkaniczne, gorące źródła i lodowce. Sporządził mapy geologiczne i topograficzne półwyspu. W okresie 1898–1900 poszukiwał złota w południowej Mandżurii, na Czukotce i Półwyspie Seward na Alasce, prowadząc przy okazji systematyczne obserwacje meteorologiczne i klimatologiczne. Zaraz potem do 1913 roku badał złoża ropy naftowej w Baku, na Przedkaukaziu i w Kazachstanie.

W 1919 roku przeniósł się do Polski, gdzie prowadził badania złóż w Karpatach, zajmował wiele eksponowanych stanowisk, współtworzył Akademię Górniczą i był jej profesorem od 1921 roku (od 1935 zaszczycony godnością profesora honorowego), a w latach 1937–1947 dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego. Był pierwszym przewodniczącym Polskiego Towarzy-



fot. W. Kapurkiewicz

Walery Goetel z towarzyszami podczas pierwszego wejścia na Mnicha w zimie (1910)

stwa Geologicznego, prezesem Polskiego Towarzystwa Geograficznego, wiceprezesem Société Géologique de France i wielu innych. Jest autorem pomnikowego dzieła *Surowce mineralne świata* i ponad 200 innych publikacji naukowych. Wyczynił wysokogórski w Kunluniu należy traktować jako element pracy eksploracyjnej, a nie realizację celu sportowego. Całokształt dokonań wpisuje się w realizację idei pozytywistycznych.

Walery Goetel (1889–1972), młodszy o pokolenie od wymienionych wyżej organizatorów naszej uczelni, miał już inny stosunek do gór. Wyrastał w okresie rozwoju sportu, rodzącego się ducha zdobywczego i zachwyty przyrodą, rozwoju ekologii. Fascynację górami wyniósł z Liceum świętej Anny w Krakowie (przemianowane na imienia Nowodworskiego), biblioteki Towarzystwa Tatrzańskiego i wakacyjnej wycieczki w Tatry (1904) z Jerzym Żuławskim, doświadczonym taternikiem. W latach studenckich i początkach pracy naukowej (1907–1911) wspinał się w Tatrach, dokonując między innymi pierwszych przejść wschodniej ściany Rysów, zachodnią granią Lodowego Szczytu przez Wielką Kapałkową Turnię, pierwszego zimowego wejścia na Mnicha. Zaniechanie wyczynowego taternictwa było skutkiem złamania nogi na wycieczce narciarskiej w Alpach, które ograniczyło jego możliwości do uprawiania turystyki i sportów mniej wymagających. Brał udział w pierwszych wyprawach ratunkowych powstającego wówczas TOPR. Wprowadzał w urokliwe części Tatr intelektualistów i ludzi nauki, między innymi Marię Skłodowską-Curie. Z pasji do gór i marzeń o górach świata założył, w młodości z kolegami, efemeryczny Klub Kiliman-

dżaro, a od 1919 roku przewodził zarządowi (Polskiego) Towarzystwa Tatrzańskiego aż do jego rozwiązania w 1950 roku i przekształcenia w PTTK, gdzie objął – społecznie – kierownictwo Komisji Turystyki Górskiej. Działając również poza granicami kraju był jednym z inicjatorów utworzenia UIAA – Międzynarodowej Unii Organizacji Alpinistycznych i został stałym członkiem jej Komitetu Wykonawczego (1928–1950, 1960–1972). Jego zasługi dla ruchu górskiego zostały wyróżnione przyznaniem członkostwa honorowego klubów alpinistycznych Francji i Włoch oraz odznaczeniem Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej i Komandorią Orderu Korony Włoskiej.

Walery Goetel był jednym z pionierów górskiej turystyki narciarskiej wchodząc na Babią Górę (1908), szczyty Czarnohory we Wschodnich Karpatach i Hoher Sonnblick w Alpach (1913), a zarazem zapałonym wioślarszem, pomysłodawcą i organizatorem sportu dla młodzieży szkół wyższych, współtwórcą AZS i wiceprezesem pierwszego zarządu (1909). W latach 1919–1937 pełnił funkcję prezesa AZS Kraków i przewodniczącego sekcji wioślarskiej, inicjował budowę stadionu sportowego, przystani, kortów tenisowych, domów turystycznych.

Był wybitnym popularyzatorem sportu i rekreacji na tonie natury. Opisywał swoje wejścia taternicze i narciarskie, poruszał problemy turystyki i organizacji górskich. Redagował „Wierchy” (1928–1949). Tę niebывałą aktywność godził organicznie z rozwojem naukowym. Prowadził geologiczne badania terenowe w Tatrach i na Kaukazie, uwieńczone publikacjami w okresie 1911–1930, doktoratem w dziedzinie geologii i paleontologii na Uniwersytecie Wiedeńskim (1913) i habilitacją na Uniwersytecie Jagiellońskim (1918). Profesorem Akademii Górniczej został już w wieku

32 lat; w okresie 1920–1956 kierował Katedrą Geologii Ogólnej, w kolejnej dekadzie Wydziałem Górniczym; w 1935 został prorektorem, a w trudnych latach 1939–1951 rektorem AGH. Dzięki jego talentom uczelnia ochroniła część kadry przed rozkazami okupanta zatrudniając ją w Technicznej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej, a potem w Państwowym Zakładzie Badań Materiałów jako krakowskiej filii instytutu berlińskiego. Przewidując koniec wojny, zespół pracowników TSGHM, wybranych przez Goetla, przygotował opracowanie „Surowce mineralne niemieckiej części Ziemi Śląskich” i dokumentację niemieckich zakładów przemysłowych, które trafiły do rządu w Londynie i do nowych władz Polski. Zebrane tam informacje zostały wykorzystane, gdy Walery Goetel, jako ekspert delegacji polskiej, wziął udział w międzynarodowych konferencjach w Poczdamie (1945) i Pradze (1946) i przedstawił tam argumenty na rzecz nowej granicy zachodniej Polski.

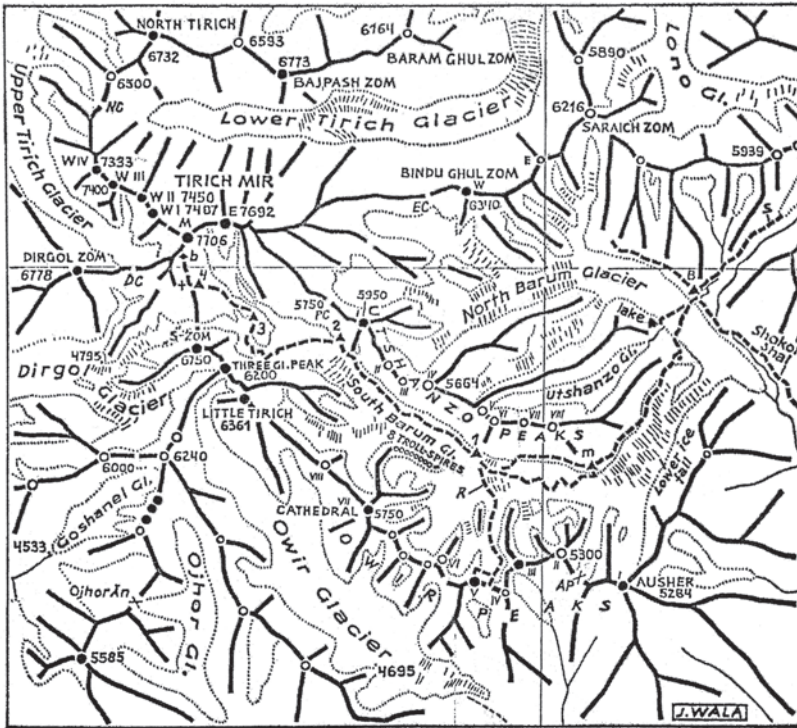
Nie jest celem tego artykułu wyliczenie zasług organizacyjnych tego wybitnego rektora dla AGH i dla kraju, które przyniosły mu godność doktora honorowego macierzystej uczelni i najwyższe odznaczenia państwowe oraz Medal van Tienhovena, najwyższe międzynarodowe odznaczenie w dziedzinie ochrony przyrody i wiele innych wyróżnień, lecz wskazanie na inspiracje płynące ze stosunku do gór i zasobów przyrody. Niezależnie od idei dojrzejewają w przypadkowych okolicznościach. Tak było na przykład, gdy w 1921 roku spotkał się w Tatrach Bielskich z trzema przyrodnikami z Pragi czeskiej, podobnie jak on zainteresowanych dostępnością całych Tatr dla badaczy i turystów, a jednocześnie ich ochroną. Narodził się wtedy pomysł utworzenia pogranicznych parków natury. Obie strony zabiegały o to skutecznie, skupiały coraz szersze krę-



W Dolinie Białej Wody, 1 kwiecień 2005

Pokonywanie lodospadu w Tatrach

fot. A. Paulo



Rys.6.

Mapka przedstawia działalność Wyprawy KW Kraków i KW Trójmiasto w 1975 roku
 B – baza na wysokości 3500 m, 1 – obóz 1 na 4600 m, 2 – obóz 2 na 5300 m, 3 – obóz 3 na 5900 m, 4 – obóz 4 na 6800 m, m – magazyn na 4300 m, b – biwak na 7550 m, + – miejsce pochowania zmarłego Andrzeja Jankowskiego; R – wejście J. Wojtusiaka z J. Walą, A. Pietraszek i R. Ziębą na turnię Owir Peak V (5306 m), S – wędrowka Janusza Wojtusiaka w celach fotograficznych i dokonywania zbiorów motyli, DC – Dirgol Col (c.6500 m), NC – North Col (c.6100 m), AP – Ausher.

Przykładowa mapa graniowa okolic Tirth Mir (7706 m n.p.m.) w Hindukuszu Wysokim autorstwa J. Wali, dokumentacja działalności wypraw Klubu Wysokogórskiego w kwartalniku „Taternik”

gi społeczeństwa i w latach 1930–1932 powstał stopniowo Pieniński Park Narodowy, a po wojnie Tatrzański Park Narodowy (TPN-TANAP) oraz Babiogórski Park Narodowy.

Starat się pogodzić interesy gospodarze społeczeństwa z zapewnieniem mu trwałości zasobów przyrodniczych dla obecnego i przyszłych pokoleń, czyli tym co dziś nazywamy zrównoważonym rozwojem. W latach 1945–1960 sformułował nowe koncepcje ochrony środowiska, które odbiegały daleko od poglądów ekologów-konserwatorów i działaczy politycznych. Stworzył na AGH i osobiście prowadził, Seminarium Ochrony Zasobów Przyrody i Zabezpieczenia Trwałości ich Użytkowania. Miało ono otwartą formułę i służyło nieskrępowanej wymianie myśli techników i działaczy gospodarczych z ekologami, geologami, architektami krajobrazu, działaczami kultury i sztuki i innymi. Ukuto wówczas hasło-postulat „co przemysł zepsuje – technika musi naprawić, a to czemu przemysł zagraża – technika musi obronić”. Goetel stworzył fundament nowego kierunku nauki – sozologii, która – w najkrótszym ujęciu – zmierza do skutecznego zapewnienia trwałości korzystania z zasobów przyrody (bioróżnorodności i georóżnorodności). Zaszczepił optymizm a nawet entuzjazm do nowych zadań nauki i praktyki. Z jego katedry i organizacji pozarządowych

wyszło kilku wybitnych działaczy ochrony środowiska. Jego idee i publikacje uitorowały drogę do ogólnoświatowej kampanii na rzecz ochrony środowiska, znalazły odbicie w apelu U'Thanta (1969), raporcie ONZ (Brundtland 1987), preambule do Konstytucji RP (1997) i wielu ustawach.



Jedna z wielu akcji ratowniczych TOPR. Fot. Archiwum TOPR

Czasy od PRL do dziś

Jak mówi rzymska maksyma „czasy się zmieniają, a my się zmieniamy wraz z nimi”, zmieniamy sposób działania z ich wpływem. Postęp techniczny, nowe warunki polityczno-gospodarcze, informatyzacja, nowe idee... wiele czynników przeobraziło społeczność rozrastającego się AGH. Najpierw przez wiele lat II wojny światowej i zimnej wojny, aż po stopniowe odprężenie międzynarodowe w okresie 1956–1970, góry były trudnodostępne dla turystów na skutek usytuowania przy granicy kraju. Obowiązywały przepustki do 30-kilometrowej strefy nadgranicznej. W krajach demokracji ludowej w latach pięćdziesiątych nagłaśniano wspólne alpinady, z pokonywaniem szlaku Lenina i zdobywaniem Rysów lub Szczytu Stalina (Gerlach). W 1955 roku zawarto polsko-czechosłowacką konwencję turystyczną na wstępie w Tatrach Wysokich i Bielskich, rozszerzaną stopniowo od 1961–1962 na inne pasma pograniczne. Wprowadzono też ułatwienia dla sportowców, w tym alpinistów, na centralnie planowane imprezy od 1956–1957. Z czasem na zagraniczne zaproszenie wydawano paszporty, a w „epoce Gierka” powszechniejsza stała się możliwość wyjazdu z legalnym wywozem skromnej ilości dewiz (do 100 dolarów na raz na kilka lat). W tych okolicznościach tylko nieliczni cieszyli się wysokimi górami, przede wszystkim ci, których zakwalifikowano do kalendarza imprez Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki i którzy umieli przeżyć w prymitywnych warunkach. Ogromne sukcesy polskich alpinistów i himalaistów pod egidą Polskiego Związku Alpinizmu w latach 70. i 80., budujące propagandę rządowego sukcesu, otwały wkrótce drogę innym wyprawom górskim: grotolazów, kajakarzy, glaciologów, archeologów itp., zorganizowanym przez towarzystwa naukowe



Birkenmajer w „zaprzęgu” sań podczas spitsbergeńskiego lata 1974 roku

i studenckie sekcje sportowe. Przy analizie kierunków zainteresowań i dokonań trzeba koniecznie uwzględniać ich czas i zmienność uwarunkowań. Warto też zauważyć pozytywne skutki uboczne. Trudności stymulowały pomysłowość, rodziła się umiejętność rozwiązywania niecodziennych problemów organizacyjnych, następowało wzmocnienie psychiczne po sukcesie tu i tam. Rekordowo niskie koszty polskich wypraw w góry Azji i Ameryki były atrakcyjne dla alpinistów z zagranicy, którzy nieraz dołączali do ekipy polskiej i ratowali jej budżet.

Wyprzedzając 100-lecie AGH, Biblioteka Główna wydała pożyteczną książkę o wybitnych wychowankach uczelni, zorganizowała wystawę „Odkrywanie Tatr – Tatarnictwo wczoraj i dziś”, zaś afiliowany przy AGH od 1974 roku Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Nauk o Ziemi wydał, własnym

sumptem, opracowanie ponad 130 biografii ludzi z AGH powiązanych z górami pt. *Taternicy byli i są wśród nas*. Są w tym zbiorze zarówno pracownicy naukowcy jak i studenci, rzadziej pracownicy administracji, zatrudnieni na naszej uczelni od kilku do kilkudziesięciu lat, a działający w górach hobbystycznie i/lub zawodowo. Innym, cennym źródłem do poznania tematu są wywiady z pracownikami AGH spisane przez Elżbietę Konieczną w książce *Ziemskie wędrówki* (2019). Publikacja ta przybliży motywy i oblicza geoturystyki, nowej specjalności wykreowanej przez rektora Tadeusza Słomkę i pracowników nauk o Ziemi na naszej uczelni.

Wspinaczka wyczynowa i rekordy wysokości

Przedstawię krótko kilka kierunków i kilkanaście charakterystycznych postaci.

Wśród wybitnych alpinistów-sportowców warto zwrócić uwagę na postać **Stanisława Biela**, wychowanka AGH, pracownika Wydziałów Elektromechanicznego i Metalurgii, który w latach 1945–1967, jako pierwszy, pokonał wiele dróg wspinaczkowych w Tatrach oraz słynnych dróg w Alpach, Kaukazie, Pamirze i Hindukuszu, ustanowił polski rekord wysokości na Noszaku (7492 m n.p.m.). W plejadzie wyczynowych wspinaczy młodszego pokolenia, związanych z AGH tylko w okresie studiów, wyróżnili się trudnością i stylem przejść w Tatrach, Alpach i górach najwyższych **Jan Kiełkowski** i **Andrzej Mróz**. Pierwszy z nich, geolog, w latach 1963–1981 poprowadził dziesiątki nowych dróg ekstremalnej wspinaczki w skałkach Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Tatrach, uczestniczył w wyprawach do kilkunastu masywów wysokogórskich oraz dokonał wielu pierwszych wejść szczytowych w Andach Peruwiańskich. Światową renomę przyniosły mu benedyktyńskie dzieła wydane w XXI wieku: autorska seria *Mountaineering Monographs* dotycząca zdobywania najtrudniejszych szczytów w Himalajach-Karakorum, historia i kronika taternictwa *Zdobycie Tatr*, a przede wszystkim opracowana wraz z żoną *Wielka Encyklopedia Gór i Alpinizmu*. Ta ostatnia składa się z 7 tomów o łącznej objętości blisko 5000 stron (!) i zawiera blisko 30000 haseł oraz setki map i ilustracji; obejmuje cały świat.

Andrzej Mróz (1942–1972) był pełnym energią i fantazji, wielostronnie utalentowanym człowiekiem. Ukończył informatykę na AGH, socjologię na UJ, zaawansował studia dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, które musiał przerwać ze względów politycznych i udział w tak zwanej sprawie taterników (1968). Organizował studenckie życie teatralne ale – zdaniem kolegów – „za-



A. Manecki w czasie marszrutu brzegiem fiordu na Spitsbergenie

przedal duszę góróm". W latach 1960–1972 wspinał się intensywnie na najtrudniejszych drogach w Tatrach i Alpach oraz – by poznać różnorodność – na ścianach typowych dla Hindukuszu, Atlasu, Spitsbergenu, gór Turcji. Nie uzyskał paszportu na Grenlandię i Norwegię. Zginął w Alpach tuż przed wyprawą francuską w Andy. Koledzy z tej wyprawy nazwali zdobyty po raz pierwszy filar najwyższego szczytu Peru imieniem Mroza.

Szkolenie i eksploracja geograficzna

Działalność **Ryszarda Koziola** (1930–1999), profesora automatyki na AGH a zarazem przewodnika tatrzańskiego, czynnego alpinisty i instruktora tego sportu, zwraca uwagę na szkolenie kadr. Na uczelni był twórcą szkoły naukowo-badawczej w dziedzinie automatyki kompleksowej, a niejako po godzinach, alpinistą i jednym z pionierów cybernetyki sportu. Po okresie poznawania gór Europy i zbierania doświadczeń na polu organizowania i kierowania wyprawami do gór Azji i Peru (1954–1976) przyszło kierowanie organizacjami wysokogórkimi. Przez wiele lat prowadził wykłady i badania w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. W 1977 roku stworzył w krakowskiej AWF Zakład Alpinizmu – placówkę, jakiej nie miała wówczas żadna uczelnia sportowa na świecie. Kierując nią zorganizował Studium Trenerów w Alpinizmie oraz Centralny Ośrodek Szkolenia Taternickiego PZA na Hali Gąsienicowej, publikował prace naukowe na temat nauczania i treningu alpinistów. Od 1976 roku był zatrudniony w Zakładzie Teorii Sportu AWF w Krakowie na stanowisku profesora zwyczajnego.

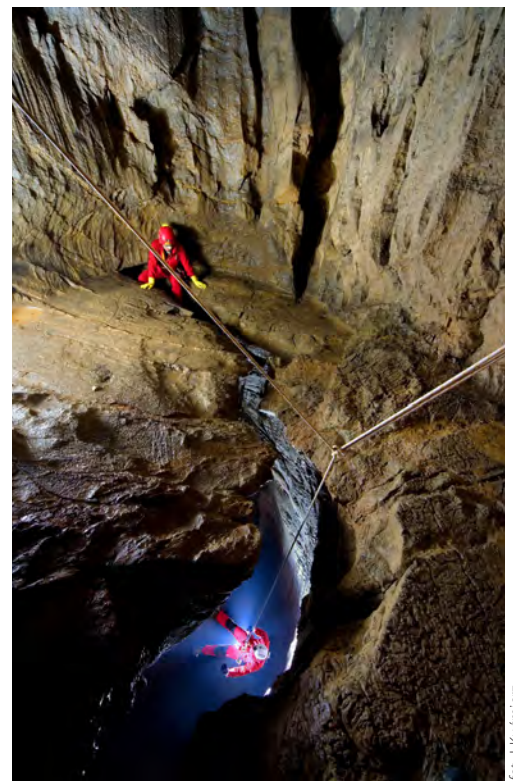
Pasją ciągle aktywnego **Jerzego Wali** (1930), absolwenta AGH i Politechniki Warszawskiej, z zawodu mgr. inż. budowy maszyn, jest wspinaczka i narciarstwo wysokogórkie oraz kartografia gór najwyższych, słabo poznanych. W okresie 1951–1965 pokonywał ściany Tatr, Alp i Kaukazu, a zaraz potem do 1977 roku uczestniczył w wyprawach w mało poznane rejony Hindukuszu i Karakorum. Dzięki mozolnej korespondencji z alpinistami niemal całego świata oraz analizie fotografii górskich i zdjęć lotniczych opublikował kilkadziesiąt monografii (wielokrotnie uaktualnianych) różnych grup górskich, w których istotną część stanowią mapy. Są one głównym źródłem informacji w urzędach udzielających zezwoleń na działalność górską w Pakistanie i Afganistanie i biurach turystycznych kilku innych krajów.

Narciarstwo alpejskie i ratownictwo

Narciarstwo wysokogórkie reprezentują wychowankowie AGH: **Józef Wala** – geodeta, **Rafał Mikiewicz** – geodeta i **Adam Marasek** – ceramik. Pierwszy zdobywał ostrogi alpi-

nizmu od połowy lat osiemdziesiątych pod okiem ojca, Jerzego, wybitnego znawcy gór wysokich. Dokonał też wejść i trudnych zjazdów narciarskich w Tatrach, Niżnich Tatrach i Alpach. Jest współautorem przewodnika *Narciarstwo wysokogórkie w polskich Tatrach Wysokich* (2004), który ma już cztery wydania.

Mikiewicz i Marasek podjęli po studiach pracę ratowników etatowych TOPR w latach 1970–1984 (ten drugi po stażu inżynierii materiałowej w przemyśle). Mikiewicz już w wieku szkolnym osiągał sukcesy w sporcie zimowym – był sześciokrotnym mistrzem Polski juniorów w zjeździe narciarskim. Po dotkliwej kontuzji musiał zakończyć karierę zawodniczą. Talent organizacyjny wykorzystał w pracy w Zarządzie TOPR, a specyficzne umiejętności w ratownictwie śmigłowcowym. Uczestniczył w 313 wyprawach ratunkowych TOPR, często w roli kierownika. Za wyjątkowo trudną akcją zimową w rejonie Morskiego Oka otrzymał Medal za Ofiarność i Odwagę, a za całokształt pracy w TOPR Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1999). Marasek, po pracy w Zakładach Materiałów Ogniotwałych w Skawinie i Wytwórni Nart Polsport w Szafarach, gdzie był głównym konstruktorem, zdobył dodatkowe kwalifikacje jako międzynarodowy przewodnik wysokogórkie, przewodnik tatrzański I klasy, instruktor alpinizmu, licencjonowany instruktor ratownictwa tatrzańskiego i narciarstwa, wykładowca Stowarzyszenia Instruktorów i Trenerów Narciarstwa Polskiego Związku Narciarskiego oraz biegły sądowy w sprawach wypadków narciarskich. Odbił wiele szkoleń organizowanych przez Międzynarodową Organizację Górskich Służb Ratowniczych IKAR CISA. Od 1984 roku został ratownikiem zawodowym TOPR i profilaktykiem, a w latach 1996–2008 zastępcą naczelnika TOPR i po przejściu na emeryturę, ratownikiem sezonowym.



Zjazd na linie w jaskini Ptasia Studnia w Tatrach

Góry pod biegunami

Nabyte w górach sprawne i bezpieczne poruszanie się w skale i lodzie oraz wytrzymałość na kaprysy pogody są niezbędne w pracy terenowej w regionach podbiegunowych. Takimi umiejętnościami i pasją do badań trudnodostępnych terenów dysponowali zasłużeni badacze polarni wywodzący się z AGH, między innymi geolodzy Krzysztof Birkenmajer oraz Andrzej i Maciej Maneccy. Unikali oni jednak nadmiernego ryzyka działań alpinistycznych.

Birkenmajer (1929–2019) był studentem geologii, a jednocześnie asystentem, a po dyplomie magistra, wykładowcą na kilku uczelniach równocześnie. Jego związki formalne z AGH dotyczą okresu 1952–1960, natomiast jako profesor PAN współpracował



Penetracja studni w jaskini Wielka Śnieżna



fot. Z. Bzdziak

Wyprawa Canoandes'79 w Kanionie Rio Colca

wał naukowo z naszą uczelnią do końca życia. Jest zaliczany do panteonu najwszechstronniejszych geologów polskich o renomie światowej. Położył wielkie zasługi w poznaniu obszarów polarnych i górskich zmagając się z niesfornym klimatem, przeszkodami terenu i niebezpieczeństwami czyhającymi poza obrębem cywilizacji. W 2014 roku został laureatem nagrody Super Kolosa w uznaniu całości wybitnych osiągnięć eksploracyjnych. Głównymi obszarami jego badań były Spitsbergen i Wyspa King George w Antarktyce oraz Pieniny, niemniej kilkanaście prac poświęcił też Tatom, Wschodnim Alpom, Grenlandii i reliktom wulkanów w południowej Polsce. Angażował się w sprawę ochrony przyrody i organizację badań polarnych. W okresie studiów i pracy dydaktycznej znalazł czas i poświęcał młodzieńczą energię na poznawanie gór wysokich oraz technik taternickich i speleologicznych w ramach Koła Grotolazów Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego (1949–1953), uczestniczył w eksploracji jaskiń tatrzańskich i pieśnińskich. Wziął udział w 13 wyprawach na Spitsbergen (1956–2002), 8 wyprawach antarktycznych (1977–2001), a w międzyczasie, w dwóch wyprawach do Grenlandii. Był zafascynowany przyrodą i problemami geologicznymi krajów polarnych, które odzwierciedlają problemy w skali globalnej. Ważnym obszarem badawczym były dla niego również Pieniny, których niezwykle skomplikowana struktura i zagadkowa geneza była uważana za najtrudniejszy problem geologiczny Karpat. Podejmował z pasją takie wyzwania i odnosił sukcesy.

Był tytanem pracy niezwykle efektywnej. Jest autorem lub współautorem ponad 1000 (!) oryginalnych publikacji naukowych, w tym 33 wydanych map geologicznych,

8 skryptów i podręczników akademickich, wielu artykułów popularno-naukowych oraz 4 książek popularno-naukowych o tematyce polarnej. Jednocześnie uzyskał ogromny dorobek organizacyjny, uznanie i zaszczyty międzynarodowe. Był członkiem rzeczywistym PAN i Rumuńskiej AN, członkiem czynnym PAU, członkiem honorowym wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, laureatem najwyższych odznaczeń RP. Na cześć Krzysztofa Birkenmajera współpracownicy nazwali jego imieniem kilka nowych dla nauki kopalnych rodzajów i gatunków roślin i zwierząt.

Do najważniejszych jego odkryć naukowych należy stwierdzenie czterech zlodowaceń w Zachodniej Antarktyce starszych od czwartorzędowej epoki lodowej a udokumentowanych przewarstwieniami osadów okresów cieplejszych ze szczątkami flory. Odkrycia zlodowaceń trzeciorzędowych stanowią kamienie milowe w globalnych badaniach paleoklimatycznych. Korzystając z przywileju odkrywców wprowadził wiele nazw geograficznych upamiętniających nazwiska Polaków szczególnie zasłużonych dla badań polarnych oraz dla polskiej nauki, kultury i sztuki. Są wśród nich między innymi Kopyta Lodowe Krakowa i Warszawy, Lodowiec Domeyki, Lodowiec Goetla, Wybrzeże Jana Pawła II oraz zlodowacenia Kraków i Polonez..

W dokonaniach prof. **Andrzeja Maneckiego** (1933), mineraloga, związanego z AGH od studiów po kierowanie katedrą i wydziałem, profesora honorowego AGH, poczesne miejsca zajmują także ekologia (sozologia), popularyzacja nauki i badania polarne. Na macierzystym wydziale zainicjował Geologiczne Wyprawy Polarne na Spitsbergen i kierował jednymi z pierwszych (1984, 1985, 1988) wciągając jednocześnie do eksploracji naukowej młodych pracowników i studentów. Wydał mapę geologiczną Ziemi Wedela-Jarlsberga na Spitsbergenie, przez wiele lat przewodniczył Komisji Historii i Dokumentacji Badań Polarnych PAN, redagował Biuletyn Polarny, był motorem publikacji naukowych i popularyzatorskich.

Jego syn, prof. **Maciej Manecki** (1960), również absolwent i pracownik naukowy AGH, mineralog i geochemik kontynuuje, na swój sposób, dzieło ojca. Od 1983 roku organizował, uczestniczył i kierował wieloma GWP na Spitsbergen oraz licznymi niezależnymi wspólnymi wyprawami AGH – PAN – Norweski Inst. Polarny – Szwedzki Sekretariat Polarny; było ich w sumie 15 lub więcej. Przy współpracy z Amerykanami zorganizował i poprowadził geologiczne wyprawy studentów na Islandię. Mają pokaźny dorobek publikacji międzynarodowych. Obecnie jest liderem geologicznych badań polarnych na AGH. Nie stracił zapału do nich mimo poważnego wypadku, któremu uległ na początku badań terenowych w prymitywnej chatce traperskiej.

Trudno tu pokrótce przedstawić fascynację surową przyrodą, zapisem ukrytym w górskich skałach i urokiem wspólnego odkrywania świata w traperskich warunkach. Lepiej to zrozumiemy czytając wywiady z uczestnikami w przywołanej już książce *Ziemskie wędrówki*, bogato ilustrowanej.

Taternictwo jaskiniowe

Penetrowanie wnętrza gór i wyżyn krasowych w postaci pełnych sekretów jaskiń pobudza wyobraźnię sporej grupy młodzieży i pragnienie dotarcia do miejsca, w którym jeszcze nikt nie był. Jaskinie ciągle jeszcze oferują takie odkrycia i satysfakcje. Wśród studentów potrzebę tę realizuje Akademicki Klub Grotolazów AGH, ale alternatywą dla innej młodzieży są dziesiątki speleoklubów, klubów taternictwa jaskiniowego i podobnych organizacji. AKG rozwija działalność nie tylko eksploracyjną, lecz również sportową i badania naukowe pod okiem doświadczonych speleologów. Wyczynem sportowym jest pokonywanie wielokilometrowych korytarzy, przepaści stwardniałych studni, wodnych syfonów, wodospadów, błotnych korków, ciasnych zacisków i innych przeszkód podczas wielodniowego przebywania pod ziemią. Aby zdobyć te umiejętności, zwiększyć bezpieczeństwo i nauczyć współdziałania uczestników, AKG organizuje corocznie kursy taternictwa jaskiniowego. Po ukończeniu kursu, uczestnik uzyskuje Kartę Taternika – dokument upoważniający do samodzielnel-



fot. J. Bogucki

Canoandes'79 – przygotowanie pontonu do wodowania w Rio Colca

go pokonywania jaskiń tatrzańskich, nieraz przydatny poza granicami kraju, jako potwierdzenie posiadanych umiejętności.

Nie sposób wyliczyć ilość ludzi, którzy przewinęli się przez tę i podobne organizacje i omówić ich sukcesy. Często prócz jaskiń uprawiali alpinizm powierzchniowy, badania geologiczne, archeologiczne i inne. Dla przykładu przedstawię sylwetki **Janusza Śmiałka** (1940–1997), **Andrzeja Górnego** (1949) i **Michała Ciszewskiego** (1988).

Do penetracji jaskiń uprzywilejowani są ludzie małych rozmiarów. Śmiałek do nich nie należał, był postawnym, a nawet potężnym mężczyzną. Był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Katedry Matematyki AGH (1962–1979 i 1987–1997), w okresie pośrednim wykładał na uczelniach Maroka i Zairu. Od początku studiów niespożytą energię kierował na organizowanie turystyki kwalifikowanej, początkowo w ramach PTTK, ZSP, a potem w Klubie Wysokogórskim. Od 1963 roku intensywnie wspiął się na najtrudniejszych drogach skalnych Tatr Polskich i eksplorował pionowe jaskinie, a po trzech latach zdobywał już najwyższe szczyty Francji, Maroka i eksplorował najgłębsze wówczas jaskinie świata. Często był inicjatorem i kierownikiem wypraw jaskiniowych. Został przewodnikiem tatrzańskim, licencjonowanym trenerem alpinizmu, zyskał autorytet i wkrótce został przyjęty w poczet ochotniczych ratowników Grupy Tatrzańskiej GOPR, a także objął przewodnictwo Komisji Taternictwa Jaskiniowego w Polskim Związku Alpinizmu. W 1973 roku został wpisany na listę specjalistów ratownictwa speleologicznego Państwowej Straży Pożarnej, która właśnie poszerzyła znacznie zakres swego działania. W latach 1975–1977 był członkiem Rady Naczelnej GOPR i dzięki zadzierzgniętemu przyjaźniom pozyskał dla krajowego ratownictwa nowoczesny sprzęt oraz otworzył przedstawicielstwo słynnej firmy Petzl w Krakowie. Uczestniczył w 33 wyprawach ratunkowych GOPR/TOPR, wielu wózków kontuzjowanych narciarzy, tysiącach godzin dyżurów i szkoleń. Zginął podczas patrolu ratowniczego. Jego imieniem nazwano jedną z komór w Jaskini Wielkiej Śnieżnej.

Andrzej Górny, starszy technik w Muzeum Geologicznym AGH był od młodości zainteresowany górami i jaskiniami, penetrował szczeliny w skałach okolic Szczyrku, między innymi Jaskinią na Trzech Kopcach, Lodową i Malinową. Od początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, prowadził indywidualną eksplorację jaskiń w Tatrach i na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej, decydując się z czasem na bardziej zorganizowaną formę. W 1965 roku przystąpił do Klubu Wysokogórskiego w Krakowie, a po roku do Krakowskiego Klubu Turystyki Jaskiniowej. Brał udział w wyprawach KKTJ do jaskiń Węgier i Jugosławii, w 1974 roku kierował wyprawą tego klubu do głębokiej ja-

skini Abisso Michele Gortani (-934 m) we Włoszech, po dwóch latach podczas wyprawy PZA do jaskiń Francji i Włoch przeszedł jaskinie Gouffre Berger (-1152 m) i Monte Cucco (-922 m). W latach 1976–1978 był prezesem KKTJ, a 10 lat później współzałożycielem Jaskiniowego Klubu Jurajskiego i jego pierwszym prezesem. W Tatrach i na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej odkrył wraz z kolegami wiele nowych korytarzy w na pozór poznanych jaskiniach, na przykład Smocza Jama pod Wawelem (276 m), Nietoperzowa (ponad 750 m, badanie i usuwanie namuliska w toku). W 2017 odkrył dużą jaskinię, Zapomniana, z niezwykle bogatą szatą naciekową. Jest autorem i wykonawcą licz-

w masywie Leoganger Steinberge w Austrii, w efekcie których eksploracja i dołączenie kolejnych jaskiń do Systemu Lamprechtsofen przyniosły nowy rekord świata w kategorii najgłębszych trawersów jaskiniowych, a system osiągnął 1735 m deniwelacji. Od 2012 roku bierze udział w eksploracji jaskiń w Chinach, gdzie w jaskini Luo Xi Tian Keng zbadano jedną z najobszerniejszych studni wlotowych na świecie. Działa również w jaskiniach Tasmanii, Omanu, Wyspy Wielkanocnej, Patagonii. Jest autorem filmów dokumentalnych i zdjęć poświęconych eksploracji jaskiń, które zostały nagrodzone w kilku konkursach.



for. A. Paulo

Odpoczynek karawany tragarzy pod lodowcem skalnym murem Batura w Karakorum. Wyprawa krakowska w 1983 roku zdobyła dwa dziewicze wierzchołki w środkowej części grani

nych wystaw muzealnych, między innymi jedynej w kraju stałej wystawy pt. „Zjawiska krasowe”, prezentowanej w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jest też autorem i współautorem kilkunastu publikacji z zakresu speleologii, przewodników jaskiniowych, między innymi *Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej* (1986) oraz inwentaryzacji jaskiń wraz z ich planami dla PiG i Ligii Ochrony Przyrody. Jest laureatem nagrody naukowej Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodniców imienia Kopernika (1987) oraz medalu 100-lecia organizacji taternickich w Polsce (2003).

Michał Ciszewski, syn Andrzeja, światowej sławy badacza jaskiń, jest absolwentem Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki AGH (2012), na którym również doktoryzował się i jest zatrudniony na etacie naukowo-dydaktycznym. Projektuje roboty inspekcyjne. Od urodzenia związany z górami, zajmuje się przede wszystkim alpinizmem jaskiniowym uczestnicząc w wyprawach eksploracyjnych w różnych częściach świata. Cztery z nich zostały wyróżnione przez Kapitułę nagrody Kolosów. Brał udział między innymi w 15 wyprawach jaskiniowych

Kajakarstwo górskie

Specyficzną formą zainteresowania górami, a raczej przełomami rzek przez góry, jest kajakarstwo górskie, pokonywanie spienionych bystrzy, a nawet wodospadów. Wśród wielu aktywności studentów, wspieranych przez rektorów AGH i organizacje, takie jak AZS, ZSP, znalazł się Akademicki Klub Turystyki Kajakowej „Bystrze”. Został założony z początkiem lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, przez grupę zapaleńców, którzy stawiali sobie coraz bardziej ambitne cele. Krajowy przełom Dunajca, wartkie odcinki Białki i rzek Pomorza nie wystarczały. Sukcesy pierwszych lat na rzekach gór Bałkanów rozbudziły apetyt na kaniony Andów i Ameryki Środkowej. Dzięki niebywale pomysłowości oraz ryzykownej skąd inąd przychylności władz, „Bystrzacy” zorganizowali wyprawę „Canoandes'79”. W czasie trzyletniej wyprawy pokonali 33 rzeki górskie od pogranicza USA i Meksyku po Peru i Argentynę, w tym 13 rzek jako pierwsi. W maju 1981 pokonali kanion Colca w Peru i wykazali wkrótce, że jest on najgłębszym kanionem świata, wcięty lokalnie 3000–4200 m poniżej pobliskich



for. A. Paulo

Filar dziewięcioletni szczytu Twaharpies (na prawo od schodzącej lawiny) w Górach Wrangla na Alasce został zdobyty przez Polaków w 1984 roku

szczytów. Osiągnięcie to zostało uznane za największe odkrycie geograficzne XX wieku, odnotowane w Księdze Rekordów Guinnessa i spopularyzowane przez National Geographic. Spowodowało trwający do dziś boom turystyczny i rozwój ekonomiczny regionu.

Wyprawa do Ameryki Łacińskiej przeciągnęła się na okres stanu wojennego i mimo reperkusji związanych z emigracją części uczestników, nie zamknęła drogi kolejnym przedsięwzięciom AKTK „Bystrze”. Do bardziej spektakularnych należało pokonanie kilku bardzo trudnych himalajskich rzek w Pakistanie przez wyprawę „Himalaya '86”, rzeki Rukarara w Rwandzie, uznawanej za początek Nilu (1993), Kanionu Colorado (1994), Kanionu Colca (2002), kilku rzek, które biorą swój początek w lodowcach pod Everestem (wyprawa „Himalayak” 2003).

Przykładowymi postaciami „Canoandes'79” są Andrzej Piętowski (1954), Piotr Chmieliński (1952) i Jerzy Majcherczyk (1952).

Piętowski studiował elektronikę na AGH, lecz – nie wróciwszy w stanie wojennym do Polski – ukończył matematykę w USA. Był kierownikiem wyprawy, a po pokonaniu kanionu dokonał pomiarów jego głębokości. Polacy nadali spenetrowanym przez siebie miejscom kilka nazw, które zostały uznane przez Peruwiański Instytut Geograficzny, na przykład Kanion Polaków, Wodospady Jana Pawła II czy Kanion Czekoladowy. Podsumowaniem tej wyprawy jest angielsko-hispańska książka-przewodnik *In kayak through Peru* wydana w Limie w 1981 roku. Ogłoszenie stanu wojennego zaskoczyło zdobywców kanionu w Peru, gdzie w grudniu 1981 współorganizowali z noblistą Mario Vargasem Llosa, Komitet Obrony „Solidarności”,

koncerty, marsze i listy protestacyjne, akcje pomocowe i humanitarne dla „S” w kraju.

Tropiony przez bojówki Komunistycznej Partii Peru, w lutym 1982 wyemigrował do USA i tam działał aktywnie w organizacji „Help Poland Now”. Później wrócił w góry wysokie, zdobył Mount McKinley, Chimborazo i Kilimandżaro, zorganizował wyprawy rowerowe do źródeł Amazonki w pustynnych górach Peru, a po odkryciu najdłuższego strumienia źródłowego kierował międzynarodową ekspedycją „Source of the Amazon 2000” z udziałem National Geographic Society i Instytutu Smithsonian z Waszyngtonu, która w sposób precyzyjny określiła położenie najdalszych źródeł Amazonki. Jest prezesem Fundacji Edukacyjnej imienia E. Malinowskiego w Chicago, która od 2004 roku prowadzi letnią szkołę języka angielskiego dla młodzieży w Chivay, w Dolinie Colca, na ogół pod jego bezpośrednim kierownictwem. Szkoła ma między innymi przygotować przewodników dla turystów zagranicznych zwiedzających obszar chroniony. Wspiera Polską Wyprawę Naukową do Peru. Został nagrodzony wraz z pozostałymi zdobywcami Kanionu Colca Super Kolosem w 2000 roku. Przyjęty do elitarnego Explorers Club, a w 2014 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP.

Chmieliński jest absolwentem Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych, twórcą śmiałych pomysłów, urodzonym organizatorem. Współorganizował Canoandes'79; spływając kanionem zwykle torował kajakiem drogę kolegom na pontonie. Zainicjował międzynarodową ekspedycję z zamiarem przepłynięcia największej rzeki świata, Amazonki. Jako jedyny zrealizował ten drugi cel pokonując prawie 7000 kilometrów rzeki, od źródeł w Andach po ujście w Atlantyku w ciągu półrocznego zmagania z żywiołem (1985–1986). I po raz drugi, tym razem indywidualnie, trafił do *Księgi Rekordów Guinnessa*. Ekspedycja została opisana na łamach „National Geographic” w artykułach „Kayaking the Amazon”, a w polskiej edycji magazynu „Zapasy z Gigantem”. Zapisem wyczynu jest książka amerykańskiego pisarza i dziennikarza, współuczestnika części wyprawy, J. Kane'a *Running the Amazon* (1989) przetłumaczona na kilkanaście języków. Polskie wydanie pod tytułem *Z nurtem Amazonki* doczekało się już trzech edycji, ostatniej w 2013 roku. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych i prowadzi własne przedsiębiorstwo specjalizujące się w ochronie środowiska i szacowaniu skażeń chemicznych oraz mikrobiologicznych. Tego typu badania wykonał między innymi po zamachach terrorystycznych na World Trade Center w 1993 i 2001 roku, a potem remontując kopułę Kapitolu w Waszyngtonie. Jest członkiem elitarnego Explorers Club. Przewodniczy fundacji Canoandes Inc., której celem jest propagowanie wypraw eksploracyjnych oraz zwią-

zanych z poszukiwaniami i odkryciami geograficznymi, a przede wszystkim wspieranie polskich podróżników. Od 2003 roku zasiada w Kapitulie Kolosów nagradzającej i promującej polskie osiągnięcia podróżnicze. Wraz z kolegami z „Canoandes-79” otrzymał Super Kolosa w 2000 roku.

Majcherczyk, współtwórca „Bystrza” i organizator wypraw był kapitanem pontonu, którym spłynęła większość zdobywców Kanionu Colca w 1981 roku. Studiował początkowo na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH, lecz dokończył studia i uzyskał dyplom na Politechnice Krakowskiej. Jest współautorem przewodnika kajakowego po rzekach Peru, autorem poczytnej książki *Zdobycie Rio Colca, najdłuższego, kanionu na Ziemi* (1998, 2001; wersja angielska w 2000), licznych artykułów turystycznych. Członek Explorers Club, fundator Oddziału Polskiego tego klubu oraz założyciel i prezes Polonijnego Klubu Podróżnika (1996). Pod jego szyldem organizuje liczne wyprawy szlakiem sławnych Polaków. Honorowy obywatel miasta Arequipa w Peru (1981). Został wybrany przez Amerykański Związek Kajakowy, do grupy „100 Paddlers of the XX Century”.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za promocję Polski w świecie. Był współzałożycielem przedstawicielstwa „Solidarności” w Limie (1981–1982).

Badania naukowe w górach i ochrona przyrody

Ważnymi motywami działalności naukowej przy okazji turystyki, eksploracji dziewiczych

Geología del Colca y Valle de los Volcanes

un puente entre la naturaleza y el hombre

Viernes 16 de Julio 2010, 10:00 hrs. Sala "Mariano Melgar" - Cusco. Miércoles - San Agustín 166
Sábado 17 de Julio 2010, Conferencia en Chivay y Reconocimiento Geológico del Valle y Cuzco del Colca. Excursión de campo Chivay - Yaque - Mica - Cruz del Condor

TEMAS Y EXPOSITORES

Parque Nacional del Cañon del Colca y Valle de los Volcanes
Andrzej Paulo, Andrzej Galla

Geodiversidad y biodiversidad de las Tairas: preservación y avifauna. Experiencias polares y andinas
Sławek Galla, Andrzej Paulo

Morphology and tectonics of the Rio Colca
Justyna Ciesielska, Krzysztof Górecki, Tomasz Kalicki, Józef Kuziak, Joanna Krupa, Zbigniew Maltęży, Jerzy Zaleski

La composición y mediciones del Cañon del Colca
Andrzej Piętowski

Geología del Complejo Volcánico del Huaca Huacra, Ampara y Sabancaya
Ing. Luisa Macedo, INGEHMET

Geología del Valle del Colca
Ing. Jerry Marín, INGEHMET

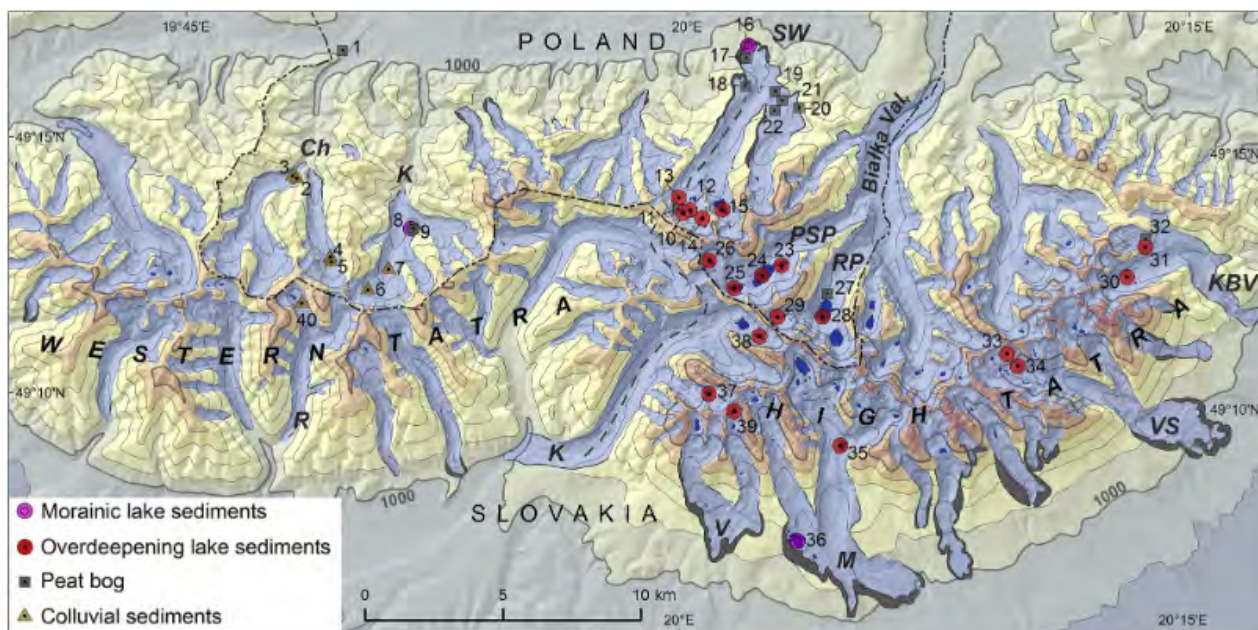
Importancia de la Geomorfología en el Desarrollo Cultural del Valle del Colca
Dr. Paulo Meza, Escuela Superior de San Agustín

Geoparque Valle de los Volcanes de Andahuaylitas
Ing. Jerry Marín, INGEHMET

Turismo Sostenible en el Colca y Valle de los Volcanes
Mauricio de Román

Diversidad Biológica en el Colca
Prof. Angel Pajuelo, UCMH
Equilibrio Medioambiental en el Turismo
Ing. Sóni Vargas

Afisz konferencji peruwiańsko-polskiej w Arequipie popularyzującej ideę ochrony regionu Colca



Przykład współczesnych badań naukowych: Największy zasięg lodowców w Tatrach podczas ostatniego zlodowacenia na podstawie badań osadów jezior, torfowisk i koluwiów (Zasadni & Kłapyta 2014)

zakątków lub wspinaczki sportowej są badania geologiczne, przyrodnicze, dydaktyka oraz ochrona środowiska. Aktywność ta wymaga doświadczenia w docieraniu do niezagospodarowanych obszarów górskich i długiego przebywania w nich, nieraz biegleści w stosowaniu technik poruszania się w skałach i lodzie. W górach występuje największa różnorodność skał, zjawisk przyrodniczych, wiele klimatycznych pięter roślinnych, tu też narodziło się górnictwo.

Przykładami górskich fascynatów są omówieni wyżej badacze polarni oraz Jerzy Niewodniczański (1936) i Andrzej Paulo (1937). Obydwaj, lecz każdy na swój sposób, zostali oczarowani przez góry już w liceum i w jeszcze nie rozwiniętym harcerstwie. Obydwaj wybrali studia na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym AGH.

Profesor Jerzy Niewodniczański, być może śladem ojca, wybitnego fizyka atomowego, wybrał specjalność geofizyczną i stał się specjalistą w zakresie geofizyki jądrowej, technicznej fizyki jądrowej oraz ochrony radiologicznej. Pracował na AGH na kolejnych stanowiskach do profesora zwyczajnego włącznie i pełnił wiele funkcji organizacyjnych, między innymi prorektora (1985–1987), dyrektora Międzyresortowego Instytutu Techniki Jądrowej (1988–1990), dziekana Wydziału Fizyki i Techniki Jądrowej (1990–1993). Zaszczyczony godnością profesora honorowego AGH. Członek rad naukowych kilku instytutów, członek towarzystw naukowych, między innymi International Glaciological Society, ekspert Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) i Euratomu. W latach 1992–2009 prezes Państwowej Agencji Atomistyki i członek lub przewodniczący różnych organów MAEA.

Z nauką łączy od lat zamięrowanie do gór. Jest licencjonowanym przewodnikiem tatrzańskim i instruktorem alpinizmu. Wspinał się w Tatrach, na Kaukazie, w Hindukuszu, w Andach i w Afryce (Kilimandżaro, Shere Hills w Nigerii). Był współzałożycielem Koła Przewodników Tatrzańskich imienia Macieja Sieczki w Krakowie (1954) i jego prezesem w latach 1966–1968. Był też współzałożycielem i pierwszym prezesem Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi (1974), pomysłodawcą i kierownikiem programu naukowego wyprawy PTP-NoZ w Cordillera Blanca (Peru'75). Badania pyłów nagromadzonych w lodowcach andyjskich pozwoliły mu na odkrycie (wraz z J. Grabczakiem) efektu wysokościowej frakcji izotopów tlenu. Uczestniczył w wyprawach PTPNoZ w Hindukusz, inicjatywie opracowania wielodyscyplinarnego Atlasu Tatrzańskiego Parku Narodowego (1985) i cyklicznych konferencji „Przyroda TPN a Człowiek”, prowadzi comiesięczne otwarte spotkania popularno-naukowe PTPNoZ z cyklu „Piękno i tajemnice Ziemi”, jako aktywny członek zarządu i doświadczony organizator wspiera działalność młodszego pokolenia.

Andrzej Paulo był związany z uczelnią ponad 50 lat, do czasu przejścia na emeryturę, osiągając z czasem tytuł profesora i kierownictwo Katedry Geologii Gospodarczej i Ochrony Złóż. Drugi członek tej nazwy nawiązuje do idei Goetla. Jeszcze silniejszy związek miało kierowane przez niego studium podyplomowe „Ochrona środowiska przyrodniczego i zasobów mineralnych” (1992–2003) wyróżnione przez PHARE jako modelowe dla krajów Europy Wschodniej. Był wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Geologicznego, inicjatorem i pierwszym prze-

wodniczącym Sekcji Sozologicznej PTG, organizatorem zjazdu i konferencji naukowych; został członkiem honorowym tego towarzystwa i członkiem korespondentem Societad Geográfica de Lima. Popularyzuje w świecie dorobek Polaków. Po zmianach ustrojowych był pełnomocnikiem kilku kolejnych rektorów AGH do spraw współpracy z krajami Ameryki Łacińskiej. Pracował w organach doradczych Ministra Środowiska i kilku Komitetach Naukowych PAN i PAU, nadal pracuje w komitetach redakcyjnych kilku czasopism naukowych, kieruje od kilkunastu lat Polską Wyprawą Naukową do Peru, którą stworzyli badacze dziesięciu placówek naukowych w kraju. Posiada wysokie odznaczenia państwowe i naukowe.

Czuje się człowiekiem ciągle potrzebnym. Szerokość horyzontów, pozycję naukową i dużą część doświadczenia zawodowego zawdzięcza aktywności fizycznej i intelektualnej oraz sukcesom wysokogórskim, które otworzyły mu dostęp do paszportu sportowego i urlopów na czas wypraw. Przy ich okazji poznawał geologię gór, złoża mineralne, udawało się nieraz prowadzić badania naukowe i zebrać próbki do badań laboratoryjnych w kraju. Rezultatem były nie tylko medale GKFFiT lecz znaczące publikacje, między innymi rozprawa habilitacyjna o wulkanizmie północnych Andów.

Będąc chorowitym dzieckiem w latach szkolnych nie marzył nawet o sportowych sukcesach. Lekarze radzili rodzicom by zażywał „jak najwięcej ruchu, świeżego górskiego powietrza”. Jeszcze przed maturą został – cytując ówczesną terminologię – „przodownikiem turystyki młodzieżowej PTTK”. Wybór kierunku studiów i w konsekwencji perspektywa pracy zawodowej, by-

ły więc podyktowane nie tylko zamilowaniem do turystyki, lecz troską o środowisko pracy. Geologia okazała się świetnym wyborem. Od początku pragnął zdobyć zarówno wiedzę jak i umiejętność poruszania się w każdym terenie, pokonywania przeszkód. „Gdzie wola tam droga”. Przystąpił do Klubu Wysokogórskiego, wspinał się w Tatrach latem i zimą, potem w wielu górach świata, także w jaskiniach, przystąpił do TOPR. Został instruktorem alpinizmu i przez wiele miesięcy wakacyjnych szkolił w Tatrach, co nie tylko pozwoliło realizować wspomniane zalecenie lekarzy, ale poprawiało budżet rodzinny. Także kontrakty eksperckie zagranicą zapewniały kontakt z górami. W latach 1963–1964 pracował w Altaju w ramach Polskiej Ekspedycji Geologicznej w Mongolii, gdzie odkrył złoża magnetytu. Kierował pierwszą polską wyprawą alpinistyczną do Norwegii (1968), która dokonała pierwszych przejść na najwyższych ścianach skalnych Europy. W 1972 roku był jednym z inicjatorów Czechosłowacko-Polskiej Ekspedycji na wulkan Ekwadoru, której szczegółowe badania Cotopaxi (5897) dostarczyły mu materiału do rozprawy habilitacyjnej. Mapy i raporty tej ekspedycji przekazane instytucjom ekwadorskim posłużyły do zalesienia obszaru niestabilnych osadów piroklastycznych i ustanowienia parku narodowego Cotopaxi.

W 1973 roku wziął udział w wyprawie speleologicznej do Iranu i zorganizował jej przejazd z Polski i z powrotem, a w 1975 roku w naukowo-alpinistycznej wyprawie PTP-NoZ do Peru, między innymi znajdując idealną szczelinę do badań glaciologicznych i środowiskowych oraz dokonując trudnego wejścia szczytowego (6395). W latach 1977 i 1978 eksplorował alpinistycznie i naukowo Hindukusz Afgański i Himalaje Gharwalu (Dunagiri), a w czasie antarktycznego lata

1979–1980 prowadził badania geologiczne, wulkanologiczne i złożowe w ramach IV Wyprawy PAN na stację imienia Arctowskiego. W 1982 roku (z kolegą Górnym) dokonał sensacyjnego odkrycia, przedłużenia Smoczej Jamy pod Wawelem. Te nowe korytarze, wyjątkowo trudne do przebycia i niedostępne dla turystów, nie miały śladów wcześniejszych wizyt. Lata 1983 i 1984 przyniosły mu wielkie sukcesy na wyprawach PZA – najpierw na Baturę w Karakorum, którą pokierował w kryzysowej sytuacji i uczestniczył w zbiorowym wejściu szczytowym na jeden z dziewięciu wierzchołków (7462). Potem poznawał parki narodowe Kanady w Górach Skalistych i eksplorował niezbadany wcześniej sektor Gór Wrangla na Alasce; między innymi pokonał 1200 metrowy filar pokryty śniegiem i lodem. W latach 1985–1987 kierował skutecznie poszukiwaniami rud manganu w górach Sahary w Algierii. Kolejne lata obfitowały w poznawanie złóż w kopalniach zagranicznych i wizyty uniwersyteckie w niemal całej Europie, Turcji, Ekwadorze, Boliwii i Chile wraz z Wyspą Wielkanocną. Poprowadził studencką praktykę geologiczną na Kaukazie. Tą rozległą aktywność terenową zdolał połączyć z intensywną pracą laboratoryjno-redakcyjną, publikując 22 podręczniki, około 400 artykułów naukowych i ponad 30 popularno-naukowych.

W latach 2003 i 2004 odbył, w gronie kilku pracowników AGH, wyprawę rekonesansową do południowego Peru, a od 2006 roku objął kierownictwo projektu ustanowienia nowego parku narodowego Kanion Colca i Dolina Wulkanów w Peru i zarazem Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru, która skupiła około 30 badaczy z 10 ośrodków w Polsce i przeszkoliła kilkunastu studentów. Oprócz szerokiej gamy badań, których wyniki opublikowano w czasopiśmie krajowym i zagranicznych udało się doprowadzić w 2018 roku do ustawowej ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego w postaci geoparku w popularnym dla turystyki przez Polaków regionie Colca i Dolina Wulkanów. Jest to jeden z pierwszych geoparków w Ameryce Łacińskiej, który został objęty patronatem UNESCO. Sukces jest wynikiem wykazania unikalnych walorów obszaru, wytypowania geostanowisk objaśnionych przystępnie dla turystów oraz długotrwałego urabiania opinii naukowców i samorządowców peruwiańskich poprzez odczyty, wywiady i osobiste kontakty. Więcej informacji na stronie internetowej: home.agh.edu.pl/~pwnp.

Aktywność młodego pokolenia – organizacja pod patronatem AGH

Zwraca uwagę niewielki udział młodego pokolenia w zestawieniu tego dorobku. Z czego to wynika? Zapewne z tego, że dorobek gromadzi się latami, a aktywni młodzi ludzie skupiają uwagę na doraźnych problemach,

a nie na chłodnej ocenie dokonań. Nowe środki przekazu nie zbierają informacji w tradycyjnych kanałach, rozprasza się ona i tonie w powodzi różnych sensacji. Łatwiejszy dostęp do gór odebrał im czarowną atrakcyjność obiektu, który wymagał pokonywania przeszkód i był szkołą charakterów.

Tablice informacyjne klubów studenckich afiliowanych przy AGH, jak SAKWA (Sekcja Akademicka Klubu Wysokogórskiego), Hawiarska Koliba (przemianowana ostatnio na GoCha – Gorczańska Chata), AKG (Akademicki Klub Grotolazów), „Bystrze”..., umieszczone w łączniku A-0/A-2 eksponują ekstremalne (na dziś) wspinaczki młodych ludzi, przy których błędą dokonania poprzedników. Są one efemerycznym odbiciem ich aktywności. Jubileusze klubów są okazją do podsumowań i przekazania pałeczki kolejnym rocznikom.

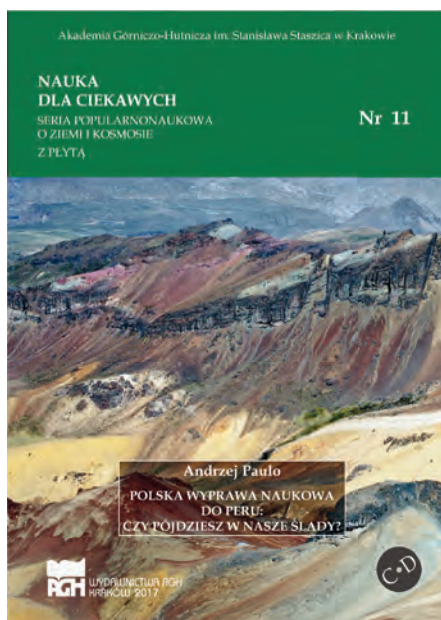
Alternatywną organizacją, adresowaną do międzypokoleniowego środowiska miłośników gór jest Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi, którego Oddział Krakowski jest afiliowany przy AGH, ale otwarty na uczestników z całego środowiska naukowego Krakowa. Niektóre formy działalności OK PTPNoZ zostały zasygnalizowane w przedstawieniu sylwetki prof. Niewodniczańskiego. Oddział ten, powstały w 1974 roku, ma ogromny dorobek w organizacji wypraw naukowych w góry wysokie: Peru '75, Titicaca '76, Nepal '77, Nuristan '77, Gharwal '78, Andy '85, we wsparciu krakowskich archeologów działających w Andach Peru, geomorfologów i hydrobiologów w parku narodowym Stelvio w Alpach Włoskich (1984–1995), a przede wszystkim interdyscyplinarnych badaczy w Tatrzańskim i Ojcowskim Parku Narodowym. Od 1995 roku w cyklu pięcioletnim TPN i OK PTPNoZ organizują ogólnopolską konferencję pt. „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego a Człowiek”.

Uczelnia wspiera też atrakcyjną, popularno-naukową serię wydawniczą „Nauka dla Ciekawych”, starającą się rozbudzić zainteresowanie młodzieży nowymi obszarami badań. Animuje i redaguje ją prof. A. Manecki. Przykładem numeru ilustrującego fascynację górską jest „Polska Wyprawa Naukowa do Peru – czy pójdziesz w nasze ślady?”

Oferta aktywności życiowej jest bogata, ale jakie będą wybory obecnego i przyszłych pokoleń, dowiemy się dopiero po latach. Trudno przecenić rolę opiekunów studenckich kół naukowych i klubów sportowo-turystycznych, doświadczonych pracowników naukowo-dydaktycznych, którzy w dobie smartfonów inspirują i integrują środowisko. Nie można pominąć roli klęsk i sukcesów w zmaganiach górskich, które odbiły się na psychice i nas wzmocniły.

Andrzej Paulo

https://1drv.ms/u/s!Aj2M5gVE5roAKzpp3rZb0d0cg_na?e=hk2E16 w Kanionie Colca



Przykład popularyzacji idei ochrony georóżnorodności i wkładu AGH

Dziedzictwo historycznego górnictwa w Polskich Tatrach Zachodnich

Nieco historii

Tatry przyciągają corocznie setki tysięcy turystów zwabionych ich monumentalnością, potęgą i dostojeństwem oraz bliskością natury. Dodatkowo jest to miejsce, które od zawsze fascynowało i pobudzało ludzką wyobraźnię, stąd też liczne legendy związane z ukrytymi w Tatarach skarbami i ich poszukiwaczami.

Jednak, odwiedzając Zakopane, niewiele osób zdaje sobie sprawę, że zanim stało się ono centrum wypadowym do turystyki górskiej, było obok Kuźnic miasteczkiem hutniczym.



Fot. 1. Mapa prezentująca rozmieszczenie rud mineralnych w Tatrach. Autor: B. Hacquet, 1796 r. Ze zbiorów W. Siarzewskiego, TPN.

W początkach obecnej dekady XXI wieku członkowie Koła Naukowego Geologów Akademii Górniczo-Hutniczej przeprowadzili badania terenowe sztolni kopalń manganu oraz żelaza, w których zgodnie z danymi literaturowymi prowadzono eksploatację pod koniec XIX wieku. Materiał skalny uzyskany w wyniku badań terenowych poddano analizom prowadzonym technikami mineralogicznymi w Katedrze Mineralogii, Petrografii i Geochemii AGH. Celem badań terenowych była rekonstrukcja śladów dawnego górnictwa i hutnictwa w Tatrach, a przy pomocy badań laboratoryjnych rozpoznanie wydobywanych rud metali i towarzyszących im minerałów niekruszcowych. Badania te połączone z opracowaniami przyrodniczymi oraz specjalistycznymi opracowaniami górnictwymi mającymi na celu przygotowanie dla Tatrzańskiego Parku Narodowego szlaku geoturystycznego ukazujących geologię skał oraz ich skład mineralny w odniesieniu do całościowo ujętej geologicznej historii Tatr.

Najstarsze podania wskazują na to, że początki górnictwa w Tatrach sięgają już w II połowę XIII wieku, kiedy to Bolesław Wstydliwy nadał Cystersom prawo do poszukiwania kruszców na terenie Podhala (informacja ustna od geografa Tatrzańskiego Parku Narodowego W. Siarzewskiego).

Jednak dopiero w wieku XV nastąpił prawdziwy rozkwit górnictwa w Tatrach, który wiązał się z rozwojem życia gospodarczego i przemian w systemie produkcji w Polsce (Jost, 1962). Wykuto w tym czasie wiele sztolni i szybów, w których wydobywano niewielkie ilości rud metali. Liczne przywileje na wydobywanie nadawali, między innymi: Ka-

zimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht czy Aleksander Jagiellończyk. Kolejny rozkwit tatrzańskiego górnictwa nastąpił za panowania Zygmunta Starego, wiązało się to zarówno z reformą monetarną jak i ze zwiększonym rozwojem przemysłu i handlu na ziemiach Polskich. Wiadomo na pewno, że w latach 1523–1524 istniało w Tatrach gwardectwo (związek przedsiębiorstw górniczych), w skład którego wchodził król, dygnitarze dworscy, szlachta oraz mieszczanie. W okresie tym kopalnie tatrzańskie rozszerzyły się o nowo zakładane sztolnie, między innymi na zboczach Ornaku. W kopalniach eksploatowano przede wszystkim baryt, tetraedryt z chalkopirytem oraz syderyt piaszczysty. W tym czasie badacz górnictwa tatrzańskiego Jost Jednak ze względu na fakt, że ilość tych rud była w Tatrach niewielka, poszukiwania i wydobycie nie przynosiły wymiernych rezultatów.

Kolejny rozkwit górnictwa był związany z odnalezieniem w I połowie XVIII wieku rud żelaza w Dolinie Jaworzynki (fot. 1). Początkowo na terenie, gdzie obecnie mieszczą się Kuźnice magazynowano wydobyty surowiec, a następnie Drogą pod Reglami (zwaną wtedy Drogą Żelazną) rudę transportowano do huty.

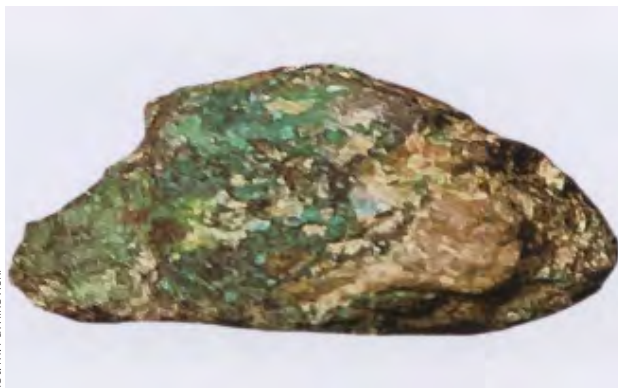
W okresie największej świetności wielki piec w Tatrach miał wytapiać tygodniowo nawet do 15 ton surówki, a ciągu roku produkowano około 700 ton żelaza sztabowego. Zakład w tym czasie zatrudniał około 100 osób.



Fot. 2. Wejście do jednej ze sztolni rud żelaza w Dolinie Kościeliskiej.



Fot. 3. Hematyt ze sztolni Maturka.



Fot. 4. Fragment rudy miedzianej w żyłce kwarcu mlecznego. Wschodni stok Ornaku.

Rudy żelaza pozyskiwano w Dolinie Kościeliskiej gdzie do dzisiaj można napotkać kilka sztolni (fot. 2), w których wydobywano między innymi hematyt (fot. 3).

Mapę rozmieszczenia historycznych sztolni i zakładów przemysłowych stworzyli Henryk Jost i Andrzej Paulo. Została ona dołączona do Atlasu Tatrzańskiego Parku Narodowego z roku 1985.

Historia wydobywania polimetalicznych kruszców pod Ornakiem bierze swój początek w okresie panowania Aleksandra Jagiellończyka (1501–1506) i trwa aż do pierwszego rozbioru Polski, kiedy to Austriacy przypomnieli sobie o zarzuconych sztolniach tatrzańskich. Wtedy to pracami górniczymi zajęli się między innymi bracia Propokowiczowie – gwarkowie z Lubowli na Spiszu. Wybudowali oni hutę w Dolinie Kościeliskiej. Ich działania miały jednak charakter krótkotrwałych starań i nie przyniosły większych rezultatów.

Sztolnie drążono po obu stronach Ornaku na wysokości 1600 m n.p.m. po zachodniej i na wysokości 1400 m po jego wschodniej stronie. Po wschodniej stronie Ornaku znajdował się „kombinat” górniczo-hutniczy, na który składały się: zabudowania samej huty, sztolnie oraz mały budynek kuźni przeznaczony do regeneracji narzędzi i sortownia rudy. Wydobywano tu głównie rudy polimetaliczne zawierające minerały miedzi, srebra oraz śladowe ilości złota (fot. 4).

Natomiast wzmianki o wydobywaniu rud manganu spotyka się w literaturze rzadko. Jest to związane z tym, że jego ilości nie były duże i zazwyczaj wydobywanie manganu było powiązane z eksploatacją żelaza (mangan traktowano jako dodatek do stopów żelaza). Zgodnie z danymi literaturowymi, omawiane złoża manganu z rejonu Doliny Chochołowskiej oraz Doliny Lejowej były najprawdopodobniej eksploatowane w latach 1846–1880.

Literatura i dane historyczne wskazują, że prace górnicze w Tatrach zostały ostatecznie zakończone z końcem XIX wieku. Informacje te stały się podstawą działań w zakresie starych kopalń funkcjonujących w Tatrach.

Teren badań prowadzonych przez Studenckie Koło Naukowe Geologów obejmował głównie Tatry Zachodnie, które rozciągają się od Przełęczy Huciańskiej i ciągną się do Przełęczy Liliowej, która jest przyjmowana jako orograficzna granica Tatr Zachodnich oraz Wysokich. Posługując się głównie danymi literaturowymi odnaleziono nieczynne kopalnie manganowo-żelaziste zlokalizowane w rejonie Dolin Chochołowskiej i Lejowej. W Dolinie Chochołowskiej zachowały się ślady po 5 nieczynnych kopalniach usytuowanych na zachodnim zboczu wzgórza Kliny. Natomiast w Dolinie Lejowej pod Wierchem Banie pozostały ślady po 3 sztolniach.

Sztolnie oznaczone jako Huciańskie Banie (HB) zlokalizowane są na zachodnim stoku Klinowej Czuby (1276 m n.p.m.) jest to tak zwany Huciański Klin. W tym miejscu zlokalizowano 5 sztolni (ponumerowanych: „HB0”, „HB1”, „HB2”, „HB3”, „HB5”) oraz 2 szybiki próbne. Sztolnie „HB1”, „HB2”, „HB3”, „HB0” oraz oba szybiki próbne znajdują się w niewielkiej odległości od siebie, natomiast sztolnia „HB5” leży nieco wyżej (fot. 5).

Sztolnia „HB 0” ma jako jedyną ekspozycję wejścia (wysokość 180 cm, szerokość 250 cm). Jest to jedyna sztolnia sensu stricto, gdyż ma ona poziomy, a nie opadający w dół chodnik. Korytarz jest przestronny i zacieniony.

Sztolnie „HB1” i „HB2” znajdują się obok siebie. Szyb „HB1” o ekspozycji południowej usytuowany jest nad pionową ścianą skalną. Wejście (wysokość około 150 cm, szerokość 200 cm) do sztolni jest obecnie nieco utrudnione przez złamane, zapewne w czasie burzy, drzewo. Sztolnia ma charakter upadowy i ma około 18 metrów długości.

Szyb oznaczony jako „HB2” jest całkowicie zasypany, znajduje się on około 10 metrów na wschód od sztolni „HB1”. Natomiast około 5 metrów na zachód od sztolni „HB1” znajduje się szybik próbny. Jest to niewielki otwór częściowo zasypany. Drugi odnaleziony szybik próbny znajduje się około 20 metrów na północ od sztolni „HB1” i również jest w znacznej mierze zasypany, o tym, że istniał tam szyb/szybik próbny świadczy niewielka hałda przed jego wejściem.

Sztolnia „HB3” ma również ekspozycję południową. Wejście jest dobrze zachowane (wysokość około 90 cm, szerokość około 200 cm). Korytarz o długości około 12 metrów, ma charakter upadowy. Od głównego korytarza odchodzi szyb boczny (być może ma on charakter szczelinowy). Widoczne są w nim pozostałości obudowy drewnianej.

Sztolnia „HB 5” ma ekspozycję S. Wejście do sztolni jest zasłonięte przez bogatą roślinność oraz zwalone drzewo. Korytarz ma długość około 10 metrów jest zakończony rozszerzającą się na boki, lejkowatą komorą.

Sztolnie usytuowane na wschodnim stoku Doliny Lejowej, są opisywane jako Lejowe Banie (LB). Wyróżniono w tym miejscu 3 sztolnie: „LB1”, „LB2” oraz „LB3”. Sztolnia „1” jest dobrze zachowana. Korytarz ma długość około 8 metrów i ma charakter upadowy.

Sztolnie „2” oraz „3” są prawie całkowicie zasypane, przy czym, ze sztolni „3” udało się pobrać kilka próbek do badań laboratoryjnych. Tego typu prace o charakterze inwentaryzacyjnym w tej lokalizacji, były wykonywane już wcześniej, między innymi przez Renatę Jach z Instytutu Nauk Geologicznych UJ.



Fot. 5. Wejścia do niektórych „manganowych” w Tatrach Zachodnich.



fot. A. Ziemiarek

Fot. 6. Częściowo zawalony otwór wejściowy sztolni uranowej w Dolinie Białego.

Osobny i najmłodszy rozdział górnictwa w Tatrach, o którym wie niewiele osób, to górnictwo rud uranu, a właściwie górnictwo prace rozpoznawcze.

Prowadzono je w Dolinie Białego gdzie rozpoznano miejscami podwyższone promieniowanie. W tych wytypowanych miejscach podjęto bicie sztolni (fot. 6). Zarówno prace rozpoznawcze, jak i pomiary promieniotwórczości wykazały, że w skałach Doliny Białego minerały uranu występują w ilościach śladowych.



fot. W. J. Mościński

Fot. 8. Okładka albumu o starym górnictwie tatrzańskim opracowanego przez Studenckie Koło Naukowe Geologów i wydanego przez Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej. Widok na Dolinę Pięciu Stawów.



fot. H. Schabembeck – ze zbiorów W. Słarzewskiego

Fot. 7. Kamieniołom Pod Capkami w okresie eksploatacji kamienia

Należy także wspomnieć o starych kopalniach surowców skalnych. W Tatrach kamień wydobywano w wielu miejscach w tym także na terenie obecnego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zatarłe ślady eksploatacji można spotkać wysoko, nawet u podnóża Kasprowego Wierchu i w licznych dolinkach tatrzańskich.

Jeden z większych kamieniołomów to kamieniołom Pod Capkami (fot. 7). Dostarczał sporych ilości kamienia zarówno dla budownictwa jak też surowca kruszonego jako wypełniacza do betonu, drogownictwa i kolejnictwa (fot. 8). Jego ślady zatarte przez samosiejki drzew i krzewów zarysowują się słabo w morfologii na wschód od Wielkiej Krokwi.

Kilkuletnie prace Studenckiego Koła Naukowego Geologów prowadzone w starych kopalniach tatrzańskich zostały opublikowane w albumie pod tytułem Tatrzańskie skarby (fot. 8).

Zaprezentowane badania zostały włączone do programu pod tytułem: „Dziedzictwo historycznego górnictwa i hutnictwa w Europie”. Obejmuje on kraje Europy Środkowej. Ma on na celu zabezpieczenie obiektów przemysłu wydobywczego i hutnictwa oraz udostępnienie ich dla ruchu turystycznego. Jest to zgodne z ogólnym trendem zabezpieczania i udostępniania takich obiektów na całym świecie.

prof. Maciej Pawlikowski¹, dr Marta Wróbel²

- 1) Akademia Górniczo-Hutnicza; Katedra Mineralogii, Petrografii i Geochemii; Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska; Al. Mickiewicza 30, 30-059 Kraków; e-mail: mpawlik@agh.edu.pl
- 2) Absolwentka, Akademia Górniczo-Hutnicza; Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska; Al. Mickiewicza 30, 30-059 Kraków; e-mail: marta.wrobel.agh@gmail.com

POEZJA W VIVAT AKADEMIA

Marek Szczerbiński

Tęsknota za Claudem L.

*Pamięci Claude'a Legall,
towarzysza tatrzańskich wędrówek
autora w okresie stanu wojennego*

Niósł na twarzy tylko uśmiech, nigdy złości
i choć szlaki górskie łatwe nie były,
to w wędrówce dawał tyle radości,
że rosły siły.

Ta tęsknota za Claudem L.
to też żal po okrucach przeszłości,
gdy tatrzańskie turnie, gęsty las,
pozwały się cieszyć z wolności,
bo tam w dole została nie sielska,
lecz siermiężna Polska jaruzelska...

Kiedy dzisiaj sięgam myślą wstecz,
zarys twarzy widzę jak we śnie,
„Siedem kotów”, droga, gęsty las,
wreszcie w kniei Claude wyszeptał: *Liberté!*
bo pod Cyrhlą wcale nie anielska,
lecz pokraczna PolskająRuzeLska...

Dziś te czasy w niepamięć uciekły,
tyle dni przeminęło i lat,
a Claude odszedł – cicho, jak westchnienie,
gdzieś daleko, aż za siódmy las...

Odtąd zawsze już będę się spierał
z Panem świata, że krzywdzi nas śmie,
kiedy kogoś takiego zabiera
jak nasz Claude kochany, nasz Claude L.!

Bo tęsknota za Claudem L.
to nostalgia po okrucach przeszłości,
gdy tatrzańskie turnie, gęsty las,
były dla nas ostoją wolności...

Dęby Pamięci o wychowankach AGH na Alei Podróżników

Nie wszyscy wiedzą, że taka aleja istnieje w Krakowie, bo powstała dopiero w 2017 roku. Co więcej, nazwa w tytule jest niepełna, bo w całości brzmi: „Aleja Podróżników, Odkrywców i Zdobywców”. A więc nie chodzi o pamięć o tych, którzy odwiedzili rekordową ilość krajów, lecz o tych których podróże, badania, odkrycia geograficzne i wyczyny zdobywcze w górach i na oceanach rozslawiły Polskę, a rodakom przybliżyły obraz świata.

Pomysł alei dębów z tabliczkami upamiętniającymi konkretne postaci wypłynął w środowisku podróżniczym przed pięciu laty. Z inicjatywy Albina Marciniaka założono „Fundację Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców”, która uzyskała wsparcie władz Miasta Krakowa. Do realizacji tego projektu włączyła się prestiżowa, międzynarodowa organizacja: The Explorers Club – Oddział Polski.

Aleja nie figuruje na papierowych planach Krakowa. Biegnie wzdłuż ulicy Stanisława Lema na Dąbiu, wzdłuż ścieżek rowerowych po obydwu stronach tej ruchliwej ulicy, w pobliżu Tauron Areny. Niedawno posadzone dęby mają na razie średnicę pnia 5–10 cm i wysokość 3–4 m. Należą do gatunku dąb czerwony (z powodu liści zmieniających kolor), który jest odporny na zanieczyszczenia i kaprysy klimatu; dorasta on do 20–25 m wysokości.

W ciągu pierwszych trzech lat (2017–2019) Kapituła Alei nominowała 42 osoby, w tym kilka postaci historycznych, jak Benedykt Polak (XIII w.), Michał Boym (XVII w.), Jan Potocki (XVIII w.), 19-wieczni: Paweł Edmund Strzelecki, Ignacy Domeyko, Ernest i Bronisław Malinowski, Henryk Arctowski. Większość stanowi plejada podróżników-dziennikarzy, jest wielu himalaistów i żeglarzy. W tym zacnym gronie znalazło się 4 wychowanków AGH – w 2018 roku Piotr Chmieleński, kajakarz, a w tegorocznej edycji aż 3 na 5 nominowanych: kpt. Henryk Jaskuła (1923–2020) – żeglarz, pierwszy Polak i trzeci żeglarz w historii, który samotnie, bez zawijania do portów okrążył Ziemię; Andrzej Piętoski – kierownik wyprawy Canoandes'79, która odkryła i pokonała najgłębszy kanion świata (Colca w Peru) oraz wyprawę odkrywczą pod patronatem National Geographic do źródeł Amazonki, a także twórca Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacyjnej im. Ernesta Malinowskiego; prof. Andrzej Paulo – geolog, alpinista, kierownik Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru, która między inny-



foto: www.alejapodroznikow.pl

mi udokumentowała walory i zagrożenia jednego z pierwszych Geoparków sieci UNESCO w Ameryce Łacińskiej. Jak podkreślił ostatni z wymienionych, jest to wyróżnienie dla całego zespołu PWN, wolontariuszy z 10 instytucji naukowych w Polsce, którego wieloletnia praca odniosła międzynarodowy sukces.

Uroczystość odsłonięcia nowych tabliczek przy dębach odbyła się 10 października 2020 roku.

Nie szkolimy dziennikarzy ani sportowców, a jednak przyczyniamy się do odkrywania świata i ochrony jego piękna. Vivat Akademia!

Jerzy Kicki

Więcej informacji na stronie: www.alejapodroznikow.pl



foto: www.alejapodroznikow.pl



foto: www.alejapodroznikow.pl



foto: www.alejapodroznikow.pl

Zimą lubię dyżurować na Kasprowym

rozmowa z Panem Adamem Maraskiem, absolwentem AGH, byłym wicenczelnikiem TOPR, ratownikiem TOPR, instruktorem narciarskim i przewodnikiem górskim

Ewa Elżbieta Nowakowska (Studium Języków Obcych): Bardzo wielu studentów, wykładowców i absolwentów AGH pasjonuje się górami. U niektórych to zainteresowanie rodzi się i pogłębia dzięki studiom czy prowadzonym badaniom naukowym, na przykład w dziedzinie geologii. Pan natomiast studiował ceramikę, a potem przez wiele lat pracował między innymi jako główny konstruktor w Wytwórni Nart Polsport w Szaflarach (ech, Polsporty to były moje pierwsze narty... pamiętam giełdy sprzętu narciarskiego w krakowskiej Rotundzie...) Dostał Pan pierwsze narty od Ojca, w wieku trzech lat. Czy to wtedy zaczął się Pański zachwyty górami i szusowaniem po stokach, czy też prawdziwa miłość do gór przysła nieco później? Urodził się Pan w Zakopanem, wzrastał Pan więc w otoczeniu potężnych gór, ale czasem młodym człowiekiem rządzi przekora...

Adam Marasek: Miałem szczęście, że urodziłem się w tak fajnym wtedy miejscu. Mieszkałiśmy niedaleko Wielkiej Skoczni. W pobliżu były niewielkie stoczki, co zachęcało do

jazdy na nartach, chociaż, przyznaję, same początki mojego narciarstwa nie były zachęcające. Tata usypał mi śnieżną górkę, z której zjeżdżając bez przerwy się wywracałem i nie umiałem wstać. No, ale początki zawsze bywają trudne. Następnej zimy już sobie radziłem. Potem szkoła podstawowa i znów zrządzenie losu: była tam drużyna harcerska. Należałem do zuchów, a potem zostałem ratownikiem Grupy Tatrzańskiej GOPR, prowadząc zimą świetne zajęcia. Tam pierwszy raz jechałem z toboganem, uczyłem się, jak pomóc rannemu narciarzowi, a najważniejsze, że dostaliśmy chusty z błękitnym krzyżem. Mieliśmy też drużynowego, który zabierał nas na zbiórki w Dolinki Regłowe, pokazując tatrzańską przyrodę. Był nim późniejszy Strażnik Parku (słynny Weron). Potem zakopiańskie liceum imienia Oswalda Balzera (to on wygrał spór o Morskie Oko przed Międzynarodowym Trybunałem, który obra-



foto: arch. A. Maraska

dował w Grazu) i znów los mi sprzyjał. Nasz profesor języka polskiego był przewodnikiem tatrzańskim: urządzał nam wycieczki w Tatry, podczas których zapoznawał nas między innymi z literaturą tatrzańską. Potem – studia na AGH na ceramice. Przebywając w Krakowie zdałem sobie sprawę, że gór, nart bardzo mi brakuje. I znów dopisało mi szczęście. Przeczytałem ogłoszenie, że Studenckie Koło Przewodników Górskich (SKPG, związane z Almatorem, przygotowywało przyszłe kadry do prowadzenia dla studentów obozów w górach i prowadzenia baz studenckich), organizuje kurs na przewodników tatrzańskich i beskidzkich. Zdałem wstępny egzamin i zostałem przyjęty na kurs. No i zaczęło się. Wyjazdy szkoleniowe, wycieczki, wspinaczki, po to, by dobrze przygotować się do egzaminu przewodnickiego, który zdałem, będąc na III roku studiów. Cały wolny czas spędzałem w Tatrach, zarówno latem, jak i zimą. Co do zimy, to w czasie studiów zostałem instruktorem narciarskim PZN, co pozwoliło mi prowadzić studenckie obozy narciarskie organizowane przez Almatur. Ponieważ byłem instruktorem narciarskim i przewodnikiem tatrzańskim, to oczywiście prowadziłem je w Tatrach.

Po skończeniu studiów musiałem podjąć pracę w swoim zawodzie i specjalizacji. Padło na Skawinę, bo było to najbliższe miejsce od Zakopanego do podjęcia takiej pracy. Praca (nie było wtedy wolnych sobót i długich weekendów) ograniczała moje górskie zamilowania. Wytrzymałem w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych sześć lat. Kiedy tylko pojawiła się możliwość zatrudnienia w Wytwórni Nart Polsport w Szaflarach, skorzystałem z niej. Dość szybko, „pnąc się po szczeblach kariery” zostałem głównym konstruktorem i miałem pod sobą tak zwaną „komórkę doświadczalną”, w której przygo-



foto: arch. A. Maraska



towywaliśmy nowe konstrukcje i prowadziliśmy niszową produkcję nart dla zawodników. Było to połączenie pasji narciarskiej z pracą inżynierską, choć trochę odległą od ceramiki. No i, co ważne, byłem blisko Tatr, oczywiście mieszkając w Zakopanem.

Kiedy po raz pierwszy przyszła Panu do głowy myśl, żeby zostać ratownikiem górskim? Czy była to ewolucja w myśleniu, czy też skłoniło Pana jakieś konkretne, tragiczne zdarzenie? Powiedź Pan kiedyś: „Co w górach jest? Jakaś wewnętrzna siła wciąga w nie...”

Ponieważ byłem już instruktorem narciarskim, przewodnikiem tatrzańskim, członkiem Klubu Wysokogórskiego, nosiłem się z zamiarem wstąpienia do GOPR (wtedy nie było TOPR-u, tylko Grupa Tatrzańska GOPR). Rok 1970. Umówiłem się z grupą studentów z Wrocławia, że we wrześniu poprowadzę ich przez tydzień po Tatrach. W Zakopanem zjawiała ich przedstawicielka, by załatwić noclegi. Pojechaliśmy najpierw do Morskiego Oka. Tam, przed starym schroniskiem, spotkałem moich przyjaciół z SKPG i Klubu Wysokogórskiego, którzy wybierali się na wspinaczkę na Świstową Czubę. Ponieważ nie mieli czwartej osoby, a nie chcieli iść w trzyosobowym zespole, namówili mnie, by do nich dołączyć: „Podzielimy się na dwa zespoły”. Dziewczyny: Ania (studentka geologii na AGH) i Ziułka (studentka polonistyki na UJ) miały być w jednym, żeńskim, a ja z Ryskiem miałem stanowić zespół męski. Nie mogły tłumaczenia, że idę do Pięciu Stawów: „No, przecież po wspinaczkę szybko zejdziesz ze Świstowej Czuby do schroniska, gdzie spotkasz się z wrocławianką i załatwicie noclegi”. Brak sprzętu też nie był wymówką, bo szybko go załatwili. Doszliśmy pod ścianę. Ruszyły na nią dziewczyny, my poszliśmy nieco innym wariantem trasy. Gdzieś w połowie ściany dziewczyny popełniły błąd, zrobiły stanowisko ze starego haka tkwiącego w ścianie. Prowadząca kolejny wyciąg odpadła od ściany (ukruszony chwyt?, sto-

pień...?), wyrwywając koleżankę ze stanowiskiem. Obie spadły do podstawy ściany. Zaczęliśmy wzywać pomocy i zjechałiśmy ze ściany. Ania zginęła, Ziułka z poważnymi obrażeniami wymagała pilnego transportu. Po jakimś czasie przybyli ratownicy. Pomagałem w znoszeniu koleżanek, i to był impuls, by wstąpić do pogotowia. Złożyłem podanie i czekałem, aż zbierze się grupa chętnych, by rozpocząć kurs ratowniczy. W 1972 roku zostałem kandydatem na ratownika i w ciągu dwóch lat przeszedłem cykl szkoleń kursowych, po zakończeniu których w 1974 roku na ręce naczelnika (w tym czasie był nim Michał Jagiello) złożyłem uroczyste przyrzeczenie i zostałem ratownikiem ochotnikiem.

Czy uważa Pan, że kiedy rozpoczął Pan swoją działalność, młodzi ludzie mieli inne cele czy motywacje, podejmując się pracy w TOPR? Co się od tego czasu zmieniło w ich mentalności?

Tak, jak za pierwszego naczelnika TOPR (Mariusza Zaruskiego), również dzisiaj kandydaci po ukończeniu stosownych kursów

składają na ręce naczelnika tą samą przysięgę, przysięgając na swój honor, że na każde wezwanie stawiają się, by wyruszyć z pomocą w góry. A motywacje? Na pewno nie pieniężne, bo działając w TOPR nie sposób się wzbogacić. TOPR od lat cieszy się w społeczeństwie dużym zaufaniem. Potrzebujący pomocy w górach wiedzą, że mogą liczyć na ratowników. Ci ostatni ciężko pracują na to społeczne zaufanie, intensywnie się szkoląc, a o ich poświęceniu i profesjonalizmie świadczą trudne akcje ratunkowe, przeprowadzane nieraz w bardzo trudnych, czy wręcz ekstremalnych warunkach. W 2019 roku, w 110 rocznicę powstania TOPR, tatrzańscy ratownicy byli organizatorami spotkania górskich służb ratowniczych z wielu krajów, skupionych w międzynarodowej organizacji ratowniczej IKAR. Uczestnicy tego spotkania mieli okazję naocznie przekonać się, jak działa TOPR, i wyrażali najwyższe uznanie dla profesjonalizmu ratowników i ich odpowiedniego wyposażenia, na które częściowo łoży państwo i wielu ludzi, wspierając TOPR poprzez stosowne wpłaty (1 proc. podatku) na fundację Ratownictwa Tatrzańskiego; finansują je także sponsorzy. To pozwala na systematyczne wprowadzanie najnowszego sprzętu ratowniczego i szkolenia w jego obsłudze. Odpowiadając na pytanie o motywacje ratowników: myślę, że w podstawowych sprawach nic się nie zmieniło, może poza większą dumą, że dane im jest pracować w takiej organizacji, w której na co dzień sprawdza się maksyma: „Człowiek jest tyle wart, ile może pomóc drugiemu człowiekowi”.

Wielokrotnie wypowiadał się Pan na temat lekko-myślności samotnych wypraw w góry, szczególnie na Orłę Perc. Zapamiętałam także Pana opowieści o cienkim lodzie, zwanym głasem, który stanowi wielkie utrudnienie, wręcz śmiertelne zagrożenie, ponieważ nie widać go na pierwszy rzut oka. Co



jeszcze jest takim metaforycznym „glasem” w górach? A patrząc szerzej: co jest „glasem” w naszym codziennym życiu, myśleniu, jakie negatywne zjawisko najbardziej Panu przeszkadza, a jest powszechnie ignorowane czy bagatelizowane?

Teraz w Tatrach wchodzi rocznie około czterech milionów osób. Turystów, taterników, narciarzy, tak, że o samotność trudno. Jednak dalej ważną pozostaje zasada, by nie wychodzić w góry samotnie. Telefon komórkowy to nie kolega czy przyjaciel. Chociaż potrzebny do kontaktu, to nie zastąpi w trudnych sytuacjach człowieka. A są miejsca, gdzie nie ma zasięgu, są warunki, w których współtowarzysz wycieczki jest niezbędny. Dotyczy to zwłaszcza zimy i związanych z nią zagrożeń. Dalej uważam, że turystyka i inne aktywności w górach wymagają stopniowego uczenia się poprzez wieloletnie zdobywanie doświadczenia, doskonalenia swoich umiejętności, a wszelkie nowinki techniczne, elektroniczne mogą nam w tym pomóc, ale nie zastąpią stopniowego zdobywania coraz większej sprawności. Życie toczy się coraz szybciej, coraz więcej mamy do zrobienia, coraz więcej zadań sami sobie narzucamy, a coraz mniej na to wszystko mamy czasu. Od lat obserwuję coraz częstsze takie „ korporacyjne zachowanie” i ono właśnie stanowi ów metaforyczny „glas”. Wygląda to na przykład tak: planuję dużo wcześniej, że mam tego i tego dnia wyjść na Rysy, i trzymam się planu, nie bacząc na trudne warunki. Przestrzegam przed myśleniem, że jak będzie trudno, to zadzwonię po TOPR czy GOPR. Otóż nie zawsze da się zadzwonić (brak zasięgu, rozładowany telefon) i nie zawsze ratownicy dotrą na czas. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich turystów. Wiele jest dobrze przygotowanych, wyposażonych i niepodających potrzebę ryzyka, mających dużą wiedzę, która pozwala im unikać zagrożeń podczas przebywania w górach.

Tatry są wspinałką, zapierającą dech całością przyrodniczą, ale na pewno potrafiłby Pan w nich wskazać swoje ulubione miejsca, które nie mają dla Pana konkurencji pod względem urody czy dzikości. Czy mógłby nam Pan o którymś opowiedzieć?

To pytanie, na które wolalby nie odpowiadać. Takie miejsca wolę zachować dla siebie, co nie znaczy, że zostałem właścicielem kawałeczka Tatr. Mogę powiedzieć, że zimą lubię dyżurować na Kasprowym, co pozwala mi wcześniej rano wykonać zjazd po nieprzejeźdzonej przez nikogo trasie, a po zakończeniu dyżuru nieraz w świetle czołówki zjechać już pustą trasą i rozkoszować się widokami zachodzącego słońca, jeśli nie ma mgły.

Przez wiele lat pracy w TOPR uczestniczył Pan w niezliczonych akcjach i kierował wieloma wyprawami ratunkowymi. Czy podzieliłby się Pan z nami

jakimś wyjątkowym wydarzeniem, historiami, które szczególnie utkwiły Panu w pamięci, w sercu?

Najfajniejsze są takie akcje ratunkowe, kiedy udało się dotrzeć na czas, a wzywającym pomocy nic się nie stało, tylko na przykład „zapchali się” w miejsce, skąd nie mieli już odwrotu.

Jedną z takich wypraw była akcja ratunkowa po dziewczynę, która utknęła w północnej ścianie Małego Koziego Wierchu, idąc z Hali Gąsienicowej przez Zawrat do Pięciu Stawów. Całe zdarzenie miało miejsce w listopadzie przy kiepskiej pogodzie, deszczu przechodzącym w śnieg, silnym wietrze, czyli pogodzie nie zachęcającej do wędrówek, co miało dla niej poważne konsekwencje. Turystka, wychodząc z Murowańca, nie zostawiła wiadomości, dokąd się wybiera, nie miała ze sobą telefonu. Wiadomość o wołaniu skądś powyżej Zmarłego Stawu przekazali dwaj turyści, którzy tego dnia wybrali się w te okolice. Już w zapadającym zmroku ratownicy wyruszyli z Murowańca w tamten rejon. Udało się ustalić, skąd dochodzi wołanie o pomoc. Ratownicy wyszli na Zawrat i z Małego Koziego zjechałi w północną ścianę. Po kilkudziesięciu metrach zjazdu dotarli do turystki. Wyciągnięto ją do góry, a w czasie rozmowy okazało się, że trzy dni temu wyszła z Murowańca, zgubiła szlak i utknęła na skalnej półce, skąd nie była w stanie dalej się ruszyć. Na szczęście miała ze sobą śpiwór, który zresztą przemókł po pierwszej nocy, skończyło się jedzenie, a piła roztopiony w dłoniach śnieg. Na pytanie, jak to psychicznie wytrzymała, odpowiedziała, że jako dziecko wyjechała z rodzicami z Polski do Kanady i od tego czasu mieszka na Alasce. Tam w szkole od małego uczą, że należy do końca walczyć, nie poddawać się i wierzyć, że w trudnych sytuacjach doczeka się pomocy. Tak też postąpiła w Tatrach i to ją uratowało. W szczególności ta akcja ratunkowa jest opisana w *Wołaniu w górach* Michała Jagielty.

Dla mnie najtrudniejszą psychicznie akcją była akcja ratunkowa po dwóch kolegów ratowników, którzy zginęli w lawinie, idąc na pomoc turystom, zasypanym pod Szpigłową Przełęczą. Było jeszcze wiele trudnych psychicznie akcji ratunkowych, które na długo utkwiły w pamięci.

Czy mógłby Pan opisać spotkania, kontakty ze zwierzętami zamieszkującymi Tatry? Które z tych spotkań mogło okazać się groźne?

Najczęściej spotykałem kozice, świstaki, rzadko niedźwiedzia, sporo saren i jeleni. Lubie obserwować kozice, jak wędrują stromym, skalno-trawiastym terenem oraz zimą, jak uczą młode zjeżdżać po śniegach. Miło jest widzieć baraszkujące młode świstaki i siedzącego na czatach dużego (starego?) świstaka, obserwującego otoczenie i przenikliwie gwizdającego w razie niebezpieczeństwa.

Co oznacza dla Pana Zakopane? Za czym Pan tęskni, wyjeżdżając na przykład za granicę, a co Pana w nim obecnie irytuje?

To moje rodzinne miasto, w którym mieszkam od urodzenia. Tu codziennie widzę Tatry, stąd często w nie wyruszam. Tu mam swoją rodzinę, dzieci, które z Zakopanem związały swoją przyszłość, i wnuki, które widzą na co dzień. Gdy wyjadę na dłużej, tęsknię za Tatrami, za domem i za Zakopanem. Dlatego z radością tu wracam z każdego dłuższego wyjazdu.

Bardzo irytuje mnie to, w jakim kierunku rozwinęło się Zakopane. Deweloperzy wciśkający się w każdą wolną jeszcze przestrzeń, tłumy turystów, zakorkowane całe miasto. Przez większą część roku dość trudno tu się żyje.



for. arch. A. Maraska

Jakie zakopiańskie postacie są Panu szczególnie bliskie? Wiele wyjątkowo barwnych i zasłużonych osób spoczywa na cmentarzu na Pękowym Brzyzku.

Na tym Starym Cmentarzu leży wiele postaci związanych z Tatrami. Zaczynając od odkrywcy Zakopanego dr Tytusa Chałubińskiego, pierwszego proboszcza ks. Stolarczyka, który był również zapałym ówczesnym taternikiem, Mariusza Zaruskiego, twórcy i pierwszym naczelnikiem TOPR, który ma tu symboliczny grobowiec, poprzez Kazimierza Przerwę Tetmajera, który nie będąc góralą, tak pięknie i mądrze pisał gwarą, Kornela Makuszyńskiego, w którego książkach w młodości się zaczytywałem, aż do Jana Długosza, taternika, alpinisty, pisarza, który opisywał w swoich książkach ekstremalne na owe powojenne czasy wspinaczki i atmosferę wśród współczesnych mu tater-



foto. arch. A. Maraska

ników, miesiącami okupującymi zimą i latem ściany w rejonie Morskiego Oka, czy Hali Gąsienicowej. Jak to z wybitnymi taternikami bywa, zginął na łatwej, czy dla niego wręcz banalnej drodze, na grani Kościelców. Tu leżą również moi koledzy ratownicy, którzy zginęli w katastrofie śmigłowca Sokół w 1994 roku i w lawinie pod Szpiglasową Przełęczą.

Jakie wspomnienia czy anegdoty ze studiów w AGH mógłby Pan przywołać?

Czas zatarł w pamięci wiele anegdotycznych sytuacji. Oto jedna z nich: nasz kolega z roku, Sylwek, uczył pływać w akademiku drugiego kolegę „na sucho” na łóżku. Na dodatek sam nie umiał pływać.

Ja z kolei miałem następującą przygodę: w AGH raz w tygodniu mieliśmy zajęcia wojskowe. My w założeniu mieliśmy zostać artylerzystami. Na zaliczenie mieliśmy umieć, między innymi, obsługiwać armatę i znać nazwy jej poszczególnych części. Ja jakoś bez większych problemów zaliczyłem ten ustny „egzamin”. Jeden z kolegów poprosił mnie, by za niego pójść na egzamin w następnym terminie. Zgodziłem się. Na egzaminie przedstawiłem się nazwiskiem kolegi. Dostałem pytanie, które mi nie podeszło. Zaczę-

łem gadać coś nie na temat. Egzaminujący mnie pułkownik przerwał mi i zapytał: kanonierze, jak się nazywacie? I tu, zdenerwowany, podałem swoje nazwisko. Na szczęście pułkownik, jak na starego artylerzystę przystało, był trochę przygluchy i poprosił, by jeszcze raz podać głośno nazwisko i tu się już się „poprawnie”, jak na tą sytuację przedstawiłem. Zaliczyłem egzamin na „dostatecznie”, ale kolega i tak był zadowolony.

Jerzy Harasymowicz pisał w słynnym wierszu: „W górach jest wszystko co kocham”. Nie chciał Pan zostać po studiach w Krakowie – czy właśnie dlatego, że bez gór nie da się żyć, a miasto męczy?

W okresie studiów Kraków bardzo mi się podobał, nie miałem jednak szans, by tam po studiach się „ustawić”. Podjąłem decyzję o pracy w Skawinie, co miało tę dobrą stronę, że byłem niedaleko od Krakowa i nie bardzo daleko od Zakopanego. Z zadymioną i zapyziałą w tym czasie Skawiną nie wiązałem przyszłości, ale mieszkając i pracując tam miałem czas na powolne żegnanie się z Krakowem. Teraz, gdy przyjeżdżam do Krakowa, to nie potrafię się odnaleźć w tym tempie życia, korkach, pośpiechu. Cieszę

się, gdy znajduję się już na Górze Borkowskiej, bo wiem, że pod Tatry już niedaleko.

Co urzekło Pana w innych rejonach świata, jak Hindukusz czy Dolomity?

Piękno, spokój, cisza (nie wszędzie) i radość, że jestem w górach i to, że mogę zobaczyć, trochę poznać inne góry. Hindukusz – wielkie organizacyjne wyzwanie, inna kultura, sposób życia. Ale góry to wszędzie podobne problemy, tylko czasem w większej skali. Dobrze takie poznać, bo wtedy w Tatry wraca się jak do domu. Dolomity to dla mnie głównie narty, a latem via ferraty, których w Tatrach praktycznie nie ma. Inne wyzwania, piękne widoki i przyjaźni ludzie, dobre wino.

Jakie książki, filmy, płyty pomagają się Panu zrelaksować?

Książki głównie o górach, wyprawach, przeświadczeniach, wspinaczkach. W zdecydowanej większości są to książki tatrzańskie. Gdy chcę poprawić sobie humor, wracam do *Filozofii po góralsku* ks. Tischnera. Przez wiele lat więzy przyjaźni łączyły mnie z Michałem Jagiełłą, który często był w naszym domu. Mam wiele jego książek, w tym kilka wydań *Wołania w górach*, do których ze względów zawodowych często wracam. Jeśli chodzi o filmy, nie lubię oglądać filmów psychologicznych. Dość się napatrzyłem na tragedię w górach, wolę oglądać komedie. Co do muzyki, to jak to mówią, słoi mi nadepnął na ucho, więc się nie wypowiadałem.

Czy Rodzina podziela Pańskie pasje?

Tak się złożyło, że syn po ukończeniu studiów nie przepracował ani dnia w swoim zawodzie (ukończył Uniwersytet Rolniczy w Krakowie). Na studiach został ratownikiem ochotnikiem TOPR, a po ich ukończeniu został ratownikiem zawodowym. Córka w czasie studiów w Krakowie, tak samo jak syn, trafiła do APKT (dawne SKPG): oboje tam zrobili kurs przewodnika tatrzańskiego, są też instruktorami narciarskimi SITN PZN. Mogę więc powiedzieć, że poszli w ślady ojca, chociaż to był ich wybór.

Traktowany jako członek rodziny był nasz pies Black, który przez blisko 10 lat był psem lawinowym, towarzyszącym mi w dyżurach i lawinowych akcjach ratunkowych. Żona Teresa, absolwentka AGH – geolog, jak to mówią, poszła za mężem. Ona, jedyna normalna w tym towarzystwie, nie jest przewodnikiem, czy ratownikiem. Po odchowaniu dzieci, zaczęła pracę w klubie AZS Zakopane i tak jej „zeszło” do dziś. Jak ma trochę czasu, lubi zimą pojeździć na nartach, pochodzić na skitourach, latem wędrować po Tatrach. Czasem udaje się nam razem wyjechać w inne góry: Dolomity, Andy, Pireneje. Już od dwudziestu lat wyruszamy wspólnie na kajaki po polskich rzekach.

Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę!

O pandemii i nie tylko...

w korespondencji z Antypodów

Jeszcze nie zniknęły opary tragicznych pożarów...

Jeszcze nie zniknęły opary tragicznych pożarów buszu o wielkiej skali jakie nawiedziły Australię, a już z początkiem lutego nadciągnęły zwiastuny nowej katastrofy nazwane COVID19. Najpierw były to tylko doniesienia medialne o nowej zarazie w Chinach w paromilionowej metropolii Wuhan. Australia – wyspa kontynent – podjęła pierwsze działania początkowo skupiając się na lotniskach międzynarodowych, a jest ich u nas 8. W lutym zarejestrowano 7 przypadków, ale nie zastosowano specjalnych działań takich jak kwarantanna, popularnej metody ograniczania pandemii w okresie ostatnich miesięcy, co było jak uważam, sporym błędem. W marcu osób zakażonych zaczęło przybywać, co spowodowało iż podjęto kontrolę wszystkich przylatujących i tych z objawami kierowano na „samoizolację”. Jednak po odkryciu, że nawet zdrowi inkubują chorobę przez dwa tygodnie, zarządzono dwutygodniowe kwarantanny w hotelach dla wszystkich przylatujących, wówczas jeszcze na koszt rządu. W międzyczasie World Health Organisation (WHO – Światowa Organizacja Zdrowia) zaczęła wzmiankować o nadchodzącej pandemii. 8 marca do Sydney przyłynął pasażerski liniowiec turystyczny „Ruby Princess”. Władze portu nie zezwoliły na wyjście pasażerów bez kontroli na COVID19, bowiem wyszło na jaw, że paru turystów jest chorych. Niestety, ktoś z pasażerów mający „wpływy” w rządzie stanowym spowodował, że władze portu wypuściły ze statku (bez kontroli) ponad 900 pasażerów. Zarazili oni mieszkańców Sydney. Przypuszcza się też, że niektórzy z nich „rozwieźli” zarazę do innych miast Australii. W tej sprawie trwa dochodzenie. Prawdopodobnie skończy się ono niczym, pewnie ukaraniem armatora. W ten sposób w marcu COVID19 rozgościł się w Australii.

Okolo 500 osób hospitalizowanych, 8 zgonów w tym pierwszym okresie osób starszych z chorobami współistniejącymi może nie robić wrażenia, w porównaniu do skali zakażeń na świecie. Niestety trend zachorowań miał charakter wzrostowy, ponieważ coraz większe grupy Australijczyków zdecydowały się wracać do kraju z różnych zakątków świata. Moja mała dygresja: Australijczy to wielcy podróżnicy z syndromem obywatela – wyspiarza, który często wymyka się z tej wyspiarskiej klatki. Nie jest też tajemnicą, że

wielu młodych w przeszłości zaciągało się do wojska, by wyruszyć w świat. Tak było podczas wojny Burskiej w Południowej Afryce oraz w czasach pierwszej i drugiej wojny światowej, wojnie koreańskiej, czy wojnie wietnamskiej. Do dzisiaj wojują wszędzie

dów” z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku z późniejszymi krwawymi zamachami, które były dziełem organizacji terrorystycznych.

Australię również ogarnął „spontaniczny” ruch demonstracyjny nazwany Black Lives Mather (BLM). My mamy własnych



Szkolenie w Centralnym Biurze Sydney Water Board – 1987 rok

gdzie ich „bratni sojuszy” pociągnie.

W maju osiągnęliśmy apogeum i krzywa zakażeń uległa wyplaszczeniu. W tym czasie statystyki wskazywały na około 1100 zachorowań i 80 zgonów. Te liczby w porównaniu do innych kontynentów, w obliczu oficjalnie ogłoszonej przez WHO pandemii spowodowały wzrost obostrzeń, samoizolacji, okresów kwarantanny i narastały skutki ekonomiczne będące konsekwencją zamknięcia biznesów społeczno-usługowych.

Spontaniczny ruch demonstracyjny i jego skutki

25 maja 2020 roku, tragiczna śmierć Afroamerykanina Geорга Floyd’a z rąk amerykańskiej policji uruchomiła jak ja nazywam „wiekowe fale dyskryminacji” powodując otwarcie przysłowiowej puszkii Pandory w postaci licznych protestów antyrządowych wywołanych przez liczne grupy organizacji o charakterze anarchistycznym, antydemokratycznym, a wręcz terrorystycznym. Ten smutny przypadek spowodował wybuch protestów nie tylko w USA, ale dotarł też do Australii łamiąc wszelkie zasady walki z COVID19. Mnie to przypominało „Wiosnę Lu-

Aborygenów o trochę innej historii „dyskryminacji”. Moim zdaniem Aboriginal Lives Mather (ALM) całkowicie wtapia się w tutejszy krajobraz społeczno-polityczny stając się niezależną narodową organizacją najstarszych obywateli Antypodów. Głównymi centrami demonstracji były Melbourne i Sydney. W Brisbane zezwolono protestować tylko grupie Aborygenów „zawodowych demonstrantów” odsunięto. Obyło się bez ekscesów, a Aborygeni trzymali dystans społeczny bez trudu bo przybyła ich 49 osobowa grupa. W Sydney i Melbourne niestety doszło do „przepychanek” z policją jako, że liczebność demonstrujących urosła w tysiące i wśród nich nie było poszanowania obostrzeń sanitarnych. Władze opanowały sytuację. Niestety w drugiej połowie lipca pokłosie demonstracji w połączeniu z częściami zniszczeniem restrykcji, których założeniem było ratowanie gospodarki, objawiło się gwałtownym wzrostem zakażeń i zgonów, szczególnie w Melbourne i Sydney. Sytuacja z dnia na dzień pogarszała się dramatycznie. Ludzie w starszym wieku (po siedemdziesiątce) stali się głównymi ofiarami pandemii w tym 80 proc. stanowili mieszkańcy Domów Opieki Społecznej,



Autor z małżonką Urszulą w Brisbane Jazz Club na koncercie Anny Marii Jopek i jej tria

Hospicjów, itp. W stanie Victoria przyrost zachorowań i umieralność nabrały znacznych rozmiarów, zmuszając władze stanowe do wprowadzenia „stanu wyjątkowego”. Co to oznaczało? Zakaz wychodzenia z domu, tylko niezbędne usługi w limitowanym czasie (na przykład komunikacja, stacje paliw, wybrane sklepy, firmy dostawcze). Wprowadzono obowiązek używania masek i przyłbic w reżimie całodobowym przez wszystkie dni tygodnia, a wojsko na ulicach pomagało policji nadzorować wprowadzone restrykcje. Melbourne (pięciomilionowa metropolia) w słoneczne popołudnia tętniące życiem, wyglądało jak wymarłe miasto widmo. Cały stan, od reszty Australii, izolowany był zamkniętymi przejściami granicznymi. Nie działały połączenia kolejowe, drogowe, powietrzne i morskie. Tylko niezbędne pogotowia mogły operować, nawet własne i obce służby dyplomatyczne podporządkowano tym rygorom. Premier z ukraińskimi korzeniami, Anastasia Palaszczuk, zamknęła granice Queenslandu dla Victorii i Południowej Walii, podobne działania podjęły pozostałe stany Australii. Jedynie aprowizacyjne międzystanowe konwoje, ciężarówek dalekiego zasięgu, mogły dalej kursować. Prawdę mówiąc sytuacja z COVID19 na kontynencie stała się bardzo dramatyczna. Po pełniejszy obraz większości aspektów pandemii odsyłam czytelników do:

www.health.gov.au/news/health-alerts/coronavirus

W czerwcu Australia zanotowała wyraźny konflikt medyczno-ekonomiczny. Zadawano publicznie pytania czy ratować zdrowie i pograć się w dolku finansowym? Czy zrezygnować z restrykcji sanitarnych i ponownie uruchomić gospodarkę?

Tutaj dygresja: Australia poprzez silne działania outsourcingowe nie posiada własnego drobnego przemysłu, nawet Ford nas opuścił i sprowadza auta z Filipin i Malezji. Eksport żywności, żywca, a przede wszystkim surowców mineralnych oraz branża turystyczna i sfera usługowa utrzymują kraj. W czasie ścisłej kwarantanny studia tatuażu dostały rządową pomoc. Dla mnie to jest co najmniej dziwne, ale teraz rozumiem dlaczego osób wytatuowanych jest na świecie coraz więcej. Ta „potęga tatuażowa” ma w Australii nawet marketingowe seriale TV rodem z USA. Na szczęście górnictwo australijskie będące ostoją gospodarki rozwija się od lat będąc na najwyższym poziomie, tak w skali produkcji jak i stosowanych rozwiązań technicznych. Tylko ta branża w drugim kwartale 2020 przyniosła krajowi 12 proc. wzrost w sprzedaży rud metali. Zastanawiam się co się stanie, gdy największy ich odbiorca, którym są Chiny, zmniejszy zapotrzebowanie...?

Nie sposób ogarnąć codzienne „oblicze” świata, 9 sierpnia 2020 roku, apokaliptyczny wybuch w libańskim Bejrucie. Żyjemy na ekstremalnie spolaryzowanym globie. Nawet „chłodnym okiem” trudno przewidzieć obraz

jutra. Niedaleka przyszłość upstrzona znakami zapytania. Ile ofiar pochłonie pandemia? Jakie będą następstwa wyborów w USA? Kiedy powstanie szczepionka przeciw wirusowi? Czy upadnie globalizm? Masa pytań i ten ogrom „niespodziewanych” zdarzeń. Przeludniająca się planeta egzystuje z coraz większymi problemami w spolaryzowanym społecznie klimacie. Nasuwa się cytat z przelomu epok cywilizacyjnych „Quo vadis domino”.

I oto mamy 1 grudnia 2020. Mój raport wygląda następująco:

Największe „sukcesy” odnotował stan Wiktorii. Po 112 dniach ścisłego reżimu sanitarnego tak zwany „full lockdown”, metropolia Melbourne od początku listopada nie zanotowała żadnego zakażenia i zgonu z powodu COVID19. Nawet, jedna z najbardziej znanych gonitw konnych na świecie „Melbourne Cup”, odbyła się przy bardzo skromnej widowni. Podobnie w stanie Nowa Południowa Walia pandemia weszła w bezpieczną fazę. Ten pomyślny zwrot umożliwił rezygnację z wielu rygorów i pozwolił na otwarcie granic stanowych z przywróceniem komunikacyjnych połączeń międzystanowych. Było to niezmiernie ważne dlatego, że sezon świątecznych wakacji był za pasem. W statystykach podano sumaryczne dane od 22 stycznia do 30 listopada 2020 roku dla całej Australii: liczba zakażeń 27 904, liczba wyzdrowień 25 405, liczba zgonów 908 (po pełniejszy obraz statystyczny odsyłam do łącznika podanego już powyżej). W porównaniu z resztą świata Australia, z 25 milionową populacją i swoistym położeniem geograficznym, wydaje się być wciąż „lucky country”. Oczywiście są inne problemy. Na przykład ponad 30 000 Australijczyków pragnących powrócić do kraju nie powita nadejścia Nowego Roku 2021 na Antypodach. Ograniczone możliwości przelotowo-czarterowe, oraz „przepustowość” lokalnej kwarantanny, wydłużyły kolejki nawet do marca przyszłego roku. Sytuacja jest dynamiczna, a wszystko zależy od skuteczności szczepień. Ten temat również pełen jest „niedomówień”. Paru producentów zaprezentowało różne preparaty o zmiennych procedurach operacyjnych, co wywołało niespójne opinie wśród ekspertów z WHO na czele. Ten dysonans poznawczy wśród medyków wzmaga opór pacjentów do wszelakich zastrzyków. Miejmy jednak nadzieję, że natura z rozsądkiem niebawem pokona pandemię i przyjdzie czas na odbudowę życia sprzed pandemii.

Australia wobec świata i z chińskimi wyzwaniami...

3 listopada z perturbacjami odbyły się wybory prezydenckie w USA. Prawdopodobnie Ameryka przeżywa teraz okres najgłębszych

podziałów społecznych od czasów Wojny Secesyjnej i Lincolna w latach sześćdziesiątych XIX stulecia. Polaryzacja nastrojów społecznych przebiega wyjątkowo głęboko nie tylko po granicach „Repos/Demos”, ale również na wskroś rodzinnego stołu, po liniach etnicznych, statusu społecznego, wyznaniowych i wielce niebezpiecznie „skonfliktowanych” różnych organizacji aktywnych po obu stronach barykady. „Następca Tronu” Joe Biden jest pełen nadziei na „zjednoczenie stanów”, ale Donald Trump jeszcze „prezjuje” i nikt nie wie jakiego Asa może z rękawa wyciągnąć w ostatniej chwili. W dodatku COVID19 wyjątkowo nie oszczędza „krajów mlekiem i miodem płynących”. Prawdopodobnie handlowe kłopoty, porządek wewnętrzny i sytuacja geopolityczna w świecie, nieubłaganie przesunie hegemonię USA w sferę snów o potędze. Pewnikiem jest już, że ta elekcja zmieni percepcję i nadwyręży obraz USA jako kraju demokratycznego. Na ostateczne decyzje amerykańskich wyborców poczekajmy do drugiej połowy stycznia 2021. Jako optymistę wierzę, że ten inauguracyjny toast wypijemy za zdrowie wszystkich.

Początek 2020 roku „zaowocował”, „rysami” na wizerunku dobrych stosunków chińsko-australijskich. Od dziesięcioleci, przy obu australijskich opcjach politycznych, Chiny były partnerem numer jeden w wymianie handlowej, turystycznej, kulturowej, edukacji itd. Można rzec, że w dzisiejszym obrazie gospodarczym Państwa Środka główne kolory to australijskie rudy żelaza, uran, węgiel, gaz ziemny, płody rolne w szerokim asortymencie i wiele innych interesów w tym także w obszar „High Tech/ Know How” itd. W zamian „Australijska Kasa” tuczyła się obficie. Doszło do tego, że przy tym „braterstwie” Chińczycy zaczęli kupować australijskich liderów gospodarczych, porty na przykład Port Darwin, wiel-



6 metrowe kopce termitów w Batchelor National Park – Northern Territory, czerwiec/lipiec 2013

kie farmy, nieruchomości, zasiedlając nasz rynek własnymi firmami, kasynami, turystyką nie mówiąc o dumpingowym zalewie tanich produktów od aut, maszyn, narzędzi, wyrobów AGD do papieru toaletowego włącznie. Prowadząc taką politykę gospodarczą zabito rodzinny rynek wytwórczy i miejsca pracy. Na domiar złego, jeśli ktoś powiedział coś niedobrego na temat Chin stał się wrogiem publicznym numer jeden. To jest efekt globalizacji, który z Chin zrobił mocarstwo kosztem prawie całego świata z USA, Europą, Rosją, Brazylią, Argentyną, Kanadą, Australią i wielu pomniejszych krajami łącznie. Dopiero Donald Trump zorientował się w czym rzecz i rozwinął antychińską kampanię przyziemia Państwa Środka. Australia w liberalnej opcji pierwsza, w listopadzie 2019 roku, zadała Chinom pytania, dotyczące tematu penetracji środowisk przemysłowo-politycznych na naszym kontynencie.

W odpowiedzi usłyszano, że australijskie domniemania można włożyć w sferę urojeń nie popartych faktami. Kiedy Australia pod naciskiem USA na przełomie lutego i marca 2020 roku, jako pierwsza zaproponowała dochodzenie w sprawie pochodzenia COVID19, Chiny poczytały to za akt nieprzyjazny i wszczęły problemy handlowe. Później w wyniku uczestnictwa w manewrach na Morzu Południowo-Chińskim, stosunki, między oboma krajami, znacznie się oziębiły. W rezultacie wymiana handlowa dryfowała na otwarte morza (zakaz wwozu węgla, wina, wyrobów agrarnych itp., w wyniku czego statki z naszymi towarami wciąż kotwiczą na redach chińskich portów). Ostatnio, dzięki „niewyparzonej” australijskim mediom, wynikła afera dotycząca tak zwanych zbrodni wojennych australijskich żołnierzy w Afganistanie. Sprawa została tak rozdmuchana przez rodzime ABC i gazety, że szybko znalazła odzew w Rosji, Syrii, Chinach, Wenezueli, Chile, wszędzie tam gdzie kiedyś Australia krytykowała łamanie praw człowieka. Nic więc dziwnego, że kraje te potępiły działalność armii australijskiej jako okupanta i domagają się ukarania winnych. Abstrahując od tego, że każda wojna w mniejszym lub większym stopniu jest zbrodnicza, to ten bezmyślny wyczyn australijskich mediów nie mógłby mieć miejsca w USA. Niestety w nawiązaniu do afery w armii australijskiej, rzecznik chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych opublikował na twitterze/facebooku „fake picture”, przedstawiający australijskiego żołnierza stojącego rozkrokiem na fładze australijskiej i afgańskiej z nożem przy gardle afgańskiego chłopczyka trzymającego owcze jagnię. Trzeba przyznać, że nawet Goebbels, mistrz propagandy, nie wpadłby na taki pomysł. Natomiast ten chiński ruch wskazuje, że ich media i Internet zaczynają „zasiedlać młode wilki”, które w gremium



Parada Krokodyli na Aligator River – Kakadu National Park – Northern Territory, czerwiec/lipiec 2013

Xin Jin Pinga chcą rozwinąć „bojowe sztandary” by „ugruntować” chińską dominację. Mam jednak nadzieję, że starszyzna chińska pamiętająca maksymy Konfucjusza, zlikwiduje te zapędy „Młodych Wilków”. Po tej aferze rząd australijski w osobie PM (Prime Minister) Scotta Morrisona, bez analizy politycznej, potępił tę prowokację i zażądał usunięcia edycji z Twittera i światowego przeproszenia Australii. Ten fakt wskazuje na jedno, temperatura stosunków australijsko-chińskich spadła poniżej zera. Niestety w podsumowaniu tego tematu nasuwa się, parę refleksji na temat polityki zagranicznej. Szkoda, że Australia od początku swej państwowości nie prowadziła suwerennej polityki. Najpierw Imperium Brytyjskie kolonialne myślenie przyzwyczało Australijczyków do posłuchu wobec Korony, a ostatnio USA ma decydujące słowo w sprawach Antypodów. Polityka zagraniczna to gra, gra jak ping-pong, zwłaszcza dzisiaj, gdzie pitecz-

28 lutego, jesień od 1 marca do 31 maja, zimę od 1 czerwca do 31 sierpnia, a wiosnę od 1 września do 30 listopada itd. W przeszłości charakterystyka pogodowa była następująca: suche słoneczne i chłodne zimy, wiosną już od października zaczynały się opady deszczu ze wzrastającą częstotliwością w listopadzie aż do połowy grudnia. Wówczas, po suchej zimie, cały krajobraz pokrywał się zielenią i zakwitał różnobarwnie; fioletem od żakarandy, czerwienią bugenwilli, żółtością eukaliptusa i innymi kolorami pośrednimi w zależności od ogródka obfitości. Natomiast Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok i cały styczeń i luty, to gorące lato do 45 stopni Celsjusza i często z wilgotnością powyżej 75 procent. W tym okresie północny Queensland nawiedzały tropikalne cyklony powodując mnóstwo spustoszeń. W 2010 roku mokry grudzień i wczesne cyklony spowodowały, na przełomie stycznia i lutego 2011 roku, poważną powódź w Brisbane.

po mojej żakarandzie, która zaczyna kwitnąć w połowie listopada i trzyma kwiaty nawet do trzeciej dekady grudnia. W tym roku doświadczamy następnego rekordu pogodowego, który objawił się najcieplejszym i najbardziej suchym listopadem jaki pamiętam. Od 3 tygodni nie spadła kropla deszczu a temperatury po raz pierwszy w historii przekroczyły 40 stopniowa barierę. Dzisiaj, to jest 5 grudnia, w Kenmore było, po raz drugi w tym tygodniu, 41 stopni i ani jednej kropli deszczu. „Pocieszające”, że jutro będzie jeszcze cieplej zanim się ochłodzi w połowie przyszłego tygodnia. Z niecierpliwością oczekujemy jakiegoś „szybkiego cyklonu”, który nawodni wyschnięte od słonecznego żaru połacie naszego stanu. Jednak prognozy meteorologiczne nie są obiecujące przy najmniej do końca tego roku. Zatem na własnej skórze doświadczam ewidentnej zmiany klimatycznej w australijskim formacie. Na pocieszenie można dodać, że nasza planeta w geologicznej przeszłości, przechodziła większe zmiany pogodowe i natura przystosowywała się do nich ewolucyjnie dyktując nowe reżimy współistnienia.



Góry Śnieżne, prawie na Górze Kościuszko w australijskich Alpach, ten najwyższy szczyt wprost nad moją głową – luty 2009

ka szybko pomyka po stole prawa, często trącając siatki sumienia, by osiągnąć sukces na krawędzi prawdy. Niestety w przeciwieństwie do Chin, Australia nigdy nie dominowała w tenisie stołowym. Na dzień dzisiejszy, a jest 5 grudnia, stosunki Australijsko/Chińskie są wciąż dynamiczne. W konkluzji można tylko dodać, że zatliło się światelko w tunelu. Nowa Zelandia przyjęła funkcję arbitrażową w udrożnieniu stosunków chińsko/australijskich. Wygląda na to, że „Kiwusy” lepiej grają w ping-ponga niż „Ozzi”.

W przededniu lata

1 grudnia to początek australijskiego lata nie kalendarzowego, ale kwartalnego 3 miesięcznego podziału roku na sezony klimatyczne. Zatem mamy lato od 1 grudnia do

Ze skutkami tych zdarzeń można się zapoznać w Wikipedii – 2010– 2011 Queensland Floods. Z końcem lata pogoda normuje się, ale temperatury są jeszcze wysokie. Wiele Świąt Wielkanocnych jest gorących jak Nowy Rok, ale nie ma już wysokiej wilgotności, co zapobiega potliwości. Mówię tu oczywiście o Brisbane i południowo-wschodnim Queensland zaliczanym do strefy subtropikalnej. W innych częściach Australii wzorzec klimatyczny zmienia się wraz z położeniem geograficznym. Trzeba jednak przyznać, że od czterech, a nawet pięciu lat, tradycyjna sekwencja pogodowa w naszym rejonie i nie tylko, ulega ciągłym zmianom ze wskazaniem na zanik lub przesuwaniu się okresu mokrego z wiosny na lato. Opady deszczu sporadyczne w październiku czy listopadzie nasilają się w grudniu i w styczniu. Widać to

Co ja tutaj robię i od kiedy?

7 grudnia 2020 roku zebrało mi się na wspomnienia. Otóż okazało się, że 2020 rok jest przełomowym w moim życiu, a to co najmniej z dwóch powodów: okazało się, że 31 października dzielnie przeżyłem 75 urodziny, a 22 listopada upłynęło 38 lat od zasiedlenia przeze mnie Australii (od 22 listopada 1982 roku). Przy okazji jubileuszu 75-lecia zaskoczył mnie nasz ZUS obdarowując moją skromną emeryturę 220 złotowym dodatkiem „pampersowym” dla „kojenia” trudów starości. I tutaj muszę przyznać, że Australia w tym względzie jest głęboko w tyle, bo nikt tutaj nie wpadłby na pomysł takiego wsparcia staruchów. 38 rocznica zasiedlenia Antypodów wskazuje, na to że przekroczyłem „rubikon ojczyzny” czyli dłużej żyję w Australii niż w Polsce. Jednak prawdą jest fakt, że pierwsze 35 lat w Ojczyźnie ukształtowało mój charakter i wolę trwania w kraju osiedlenia. Przeto większość „Kangurów” żyje z podwójnym obywatelstwem egzystując „okrakiem” na wskroś równika, na co dzień stąpając po „szczęśliwym zadupiu świata”, a do „korzennych zapachów” co rusz tęsknią, stąd w pandemii COVID19 ponad 30 tysięcy Australijczyków w kolejce na powrót do tej drugiej ojczyzny.

Jak minęły lata na „obczyźnie”? Pierwsza odpowiedź: jak do tej pory szczęśliwie. Dzięki dyplomowi ukończenia studiów magisterskich w AGH, stosunkowo szybko dostałem dobrą pracę, prawie w zawodzie, czyli w Sydney Water Board gdzie przepracowałem pierwsze 10 lat. Po dwóch latach pracy kupiłem duże mieszkanie (86 metrów kwadratowych), które splaciłem ekspres-



Klasyczny bydlęcy pociąg drogowy, codzienny widok na drogach interioru Australii – Queensland, kwiecień 2011

wo w ciągu kolejnych trzech lat. Jednocześnie w sierpniu 1985 roku dostałem australijskie obywatelstwo i paszport na cały świat. Ten paszport umożliwił mi realizację moich marzeń czyli – podróże. Już w 1987 roku odbyłem pierwszą podróż dookoła świata z Polską włącznie. Później „straciłem wolność osobistą” żeniąc się, a jakżeby inaczej, z krakowianką Urszulą. Pomimo wzlotów i zakrętów mojego charakteru, jak COVID19 nie przeszkodzi, to w maju 2021 roku, będziemy obchodzić 30 lecie wspólnoty życiowej. Po sprywatyzowaniu Sydney Water Board w 1993 roku, przenieśliśmy się z Sydney do Brisbane w stanie Queensland. Tu, w bajecznej dzielnicy, nabyłem dom z basenem wśród drzew jakarandy, eukaliptusów i rodzimej fauny. Jednym słowem jak mówię siódme niebo.

Tutaj na nowym gruncie wyżywałem się w pracy zawodowej, ale w systemie kontraktowym pracując na rzecz sektora państwowego i prywatnego, jako konsultant w zakresie zaopatrzenia w wodę, utylizacji ścieków i szeroko rozumianej ochrony środowiska. I tak z przerwami na podróże trwałem do emerytury, którą osiągnąłem w 2010 roku, jakby nie było to już 10 lat temu. Osobiste osiągnięcia podczas życia w Australii to głównie podróże. Dwunastokrotnie odwiedziłem Polskę rodzinnie i z okazji różnych rocznic w mojej AGH, odbyłem dwie podróże dookoła świata, pięciokrotnie odwiedziłem USA. Ale takie moje prawdziwe hobby to podróże kolejowe i tu mogę się pochwalić takimi podróżami jak:

- Indian-Pacific Train Sydney–Perth–Sydney 8000 km,

- Warszawa–Irkuck–Władywostok–Irkuck–Moskwa–Warszawa 22000 km.

Przedem mną kolejne podróże: Train Ghan: Brisbane–Sydney–Adelaide–Darwin 6000 km, w Kanadzie z Vancouver do Toronto 4500 km tak aby bez mała opasać glob kolejną. Wszystkie zależą od „światowej sytuacji zdrowotnej”. Póki co poza wiekowymi dolegliwościami, które na ogół żadnego starca nie omijają, myśl moja swobodna, oby tylko porządek społeczny nie wymykał się spod kontroli. Niestety w Europie i nie tylko, społeczny rwetes się szerzy, a w Polsce Ruch Kobiet orbituje poza „świadomość i zniweczenie chłopskie”.

W Australii nie do pomyślenia, ale świat się zmienia... W Queensland jeszcze do 1982 roku kobiety nie miały wstępu do pubów, nie mówiąc etnicznych rozbieżnościach wokół pozycji płci pięknej w społeczeństwie. Jedynie kobietom Aborygenkom zezwolono na „Women business” co też wkurza starych Aborygenów.

Myślę, że tą refleksją czas zakończyć ten ogląd „chłodnym okiem” z Antypodów.

Ryszard Świątek „Carja”

Absolwent Wydziału Wiertniczego rok 1972



Często spotykane ostrzeżenia tak zwanego „Terroru Dystansów” na bezludnych pustkowiach interioru Australii. Ta tablica widnieje w północnym Queensland między Normanton and Cairns – lipiec 2013

Pandemia w Chile i... Sierra Gorda

W Chile pod koniec maja 2020 roku odnotowano ponad 110 000 przypadków osób zakażonych koronawirusem. Od początku pandemii, do końca maja, wykonano łącznie 599 330 testów, co daje wynik około 31 tysięcy testów na milion mieszkańców. Wielu uważa że statystyki te zostały najprawdopodobniej zaniżone, a Chile znajdowało się w niechlubnej czołówce państw o największym przyroście zarażonych na 1 milion mieszkańców. Biorąc pod uwagę liczbę ludności (około 19,5 miliona mieszkańców), ilość przypadków wirusa oraz tempo przyrostu zachorowań na początku pandemii były zatrważające.

Sytuacja z czasem zaczęła się jednak poprawiać, pod koniec listopada, skumulowana liczba potwierdzonych przypadków wynosiła 540 000, a dzienny przyrost nowych zakażeń ustabilizowany został na poziomie około 1000 osób. Łączna liczba osób zmarłych to 15 000, a spośród zarażonych ponad 520 000 osób udało się wyleczyć – tak prezentują się aktualne statystyki. Można więc powiedzieć, z pełną stanowczością, że Chile osiągnęło pierwszy sukces, na tle pozostałych krajów Ameryki Łacińskiej w walce z pandemią. Aczkolwiek całkowita poprawa sytuacji nadal wymaga wielu dalszych i konsekwentnych działań.

Chile jest najbogatszym oraz najbardziej rozwiniętym krajem Ameryki Południowej, jest również krajem wielu podziałów i nierówności społecznych. W październiku 2019 roku doszło do serii protestów związanych, z na pozór błahą decyzją o podwyżce cen za przejazd metrem, o 30 pesos (około 15 groszy). Błahostka ta obudziła jednak narastający od wielu lat sprzeciw wobec nierówności społecznej, rosnącym kosztem życia oraz działaniom rządu, przelewając przysłowiową czarę goryczy i doprowadzając do ogólnokrajowych zamieszek, niezliczonych aktów wandalizmu, masowych protestów oraz serii walk pomiędzy protestującymi i policją. W tym miejscu warto nadmienić, iż ponad połowa osób czynnych zawodowo w Chile zarabia minimalną pensję krajową, która stanowi odpowiednik około 1600 zł, natomiast 33 proc. całości bogactwa narodu skoncentrowane jest w rękach 1 proc. populacji, co czyni Chile, obok Meksyku, Turcji i Stanów Zjednoczonych, krajem o największych nierównościach społecznych w grupie 30 narodów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Wskaźnik Giniego, uważany za najbardziej rozpowszechniony miernik nierówności dochodowych, pokazujący względne różnice w dochodach między najbogatszymi i najbiedniejszymi wynosi w tym

przypadku 0,47 (dane na 2018 roku). Należy zauważyć, że wartość wskaźnika 0 oznacza, że wszyscy ludzie w danym kraju uzyskują takie same dochody, zaś wskaźnik równy 1 oznacza, że jedna osoba (gospodarstwo domowe) kontroluje majątek w danym kraju.

Niefortunny zbieg okoliczności, związany z przeciagającymi się strajkami oraz pojawieniem się pierwszych przypadków koronawirusa, w lutym 2020 roku, doprowadził do serii zdarzeń, których reperkusje widoczne były początkowo w gwałtownym przyroście zachorowań. Brak zaufania do władz oraz ogólna niechęć do podporządkowywania się ograniczeniom spowodowały, iż znaczna część społeczeństwa za nic miała zagrożenie związane z pandemią. Z powodu strachu przed utratą dochodów, bądź też przez przyzwyczajenia i słynną chilijską towarzy-

Wyróżniającym się na tle ogólnokrajowym jest natomiast przemysł górniczy. Większość firm górniczych niezwłocznie po pojawieniu się pierwszych przypadków, wprowadziło wiele działań profilaktycznych. Obowiązkowe pomiary temperatury, obostrzenia związane z pracą osób starszych, bądź przewlekle chorych, obowiązkowe środki czystości i ochrony osobistej, czy też ograniczenia kontaktu – to tylko niektóre, spośród licznych działań, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa pracownikom, ale również umożliwienie funkcjonowania zakładów górniczych. Ośmielę się stwierdzić, iż na dzień dzisiejszy sytuacja w chilijskiej branży górniczej jest stabilna, aczkolwiek wymagająca nieustannej kontroli i podejmowania ważnych, strategicznych decyzji. Wiele firm decyduje się na niespotykane wcześ-



for. arch. autora

Kopalnia odkrywkowa Sierra Gorda o dziennym wydobywaniu około 140 000 Mg rudy, której patronem jest Ignacy Domeyko – jedna z najbardziej niezwykłych postaci w historii Chile

skość, życie toczyło się bez wielkich zmian dalej, a kraj zdawał się tracić możliwość zapobiegnięcia załamaniu się własnej służby zdrowia. Kolejne dni obecności pandemii i znacznego przyrostu zachorowań doprowadziły do nałożenia twardych ograniczeń. Wprowadzono godzinę policyjną od 22:00 do 5:00, narzucono obowiązkową kwarantannę mieszkańcom wybranych dzielnic, a następnie całych miast. Zamknięto granice oraz anulowano liczne połączenia lotnicze wewnątrz kraju, zamknięto restauracje, centra handlowe oraz parki. Pomimo tych obostrzeń liczba nowych przypadków była cały czas bardzo wysoka (5471 w dniu 31 maja 2020). Dodatkowy brak konsekwencji w ramach niektórych decyzji rządowych oraz w nieustannie narastające ogólne niezadowolenie społeczne nie stanowiły, niestety, pozytywnych prognoz.

niej rozwiązania, takie jak praca zdalna – jest to znakomity przykład dostosowywania się branży do aktualnych potrzeb.

Minęło już ponad osiem miesięcy od pojawienia się pierwszego przypadku koronawirusa w Chile, tymczasem wiele kopalń utrzymuje produkcję na bardzo zadowalającym poziomie, z nielicznymi przykładami ograniczania produkcji, czy też wygaszania rozwijanych projektów. Przyglądając się jednak rozwojowi sytuacji oraz analizując podejmowane działania antykrzysowe, jestem pełen optymizmu, co do dalszego rozwoju branży górniczej w Chile. Prognozy cen miedzi również pozwalają z nadzieją patrzeć w przyszłość. Kluczowe jest, aby działania firm były wspierane przez rząd chilijski oraz aby decyzje związane z ograniczeniami nakładanymi na społeczeństwo były przemysłane i racjonalne.

Sierra Gorda SCM, należąca do KGHM Polska Miedź SA, niezwłocznie wprowadziła wiele obostrzeń, mających na celu minimalizację wpływu pandemii na funkcjonowanie kopalni, która nosi imię Ignacego Domeyki, niezwykle postaci w dziejach Chile. Decyzje te podjęte zostały jeszcze przed ogólnokrajowymi wytycznymi, co pozwoliło na przygotowanie zakładu do bezproblemowej pracy w czasie pandemii. Poczynając od klasycznych, ogólnokrajowych rozwiązań – takich jak środki higieny osobistej dostępne dla każdego pracownika, czy też całkowite wyeliminowanie zgrupowań – aż po bardziej rozbudowane działania, których zadaniem jest ochrona wszystkich osób pracujących na terenie przedsiębiorstwa. Sierra Gorda SCM jako jedna z pierwszych kopalń zaimplementowała specjalną procedurę weryfikacji osób rozpoczynających zmianę, ale też zapewniła niezbędne i bezpieczne środki transportu dla swoich pracowników. Ponadto przygotowano specjalne tunele dezynfekcyjne, wszystkie biura są regularnie poddawane odkażaniu, a każde podejrzenie kontaktu pracownika z osobą zarażoną jest skrupulatnie badane, w oparciu o wewnętrzne procedury. Sierra Gorda prowadzi regularne statystyki, analizuje każdy nowy przypadek zachorowania, wnikliwie badając możliwość kontaktu z innymi pracownikami, a tym samym ograniczając wszelkie możliwe zagrożenia. Dzięki procedurom oraz skrupulatności wszystkich pracowników udało się osiągnąć długotrwały okres całkowitego wyeliminowania przypadków wśród załogi. Jest to niewątpliwie sukces działań zarządu firmy oraz poszczególnych komórek organizacyjnych.

Sierra Gorda SCM pozycjonuje się na rynku chilijskim w roli lidera górnictwa przy-

szłościowych złóż miedzi. Zarówno kopalnia, jak i zakład przerobczy, dzięki licznym procesom optymalizacyjnym, osiągają dzisiaj ponadprzeciętne wyniki produkcyjne. I tak, pomimo pandemii, Sierra Gorda, po 9 miesiącach produkcji, zwiększyła o 35 proc. produkcję miedzi płatnej (w stosunku do 9 pierwszych miesięcy 2019), co było w głównej mierze efektem zwiększonego przerobu rudy. Ponadto poprawiona została produkcja srebra o 83 proc. (9M/9M)¹. Pomimo zwiększenia parametrów produkcyjnych Sierra Gorda może również pochwalić się optymalizacją kosztową. Spadek kosztów C1, w analogicznym okresie wyniósł, 9 proc. (1,39 USD/funt vs. 1,24 USD/funt). Jest to efekt w efekcie zwiększenia wolumenu sprzedaży miedzi, obniżki cen paliw, energii oraz niektórych kosztów usług obcych. Ponadto wprowadzono program oszczędnościowy, zarówno w obszarze kosztów kapitałowych CAPEX, jak i OPEX. Całość powyższych działań doprowadziła do wygenerowania rekordowego wyniku finansowego EBITDA², +257 mln PLN w stosunku do pierwszych 9 miesięcy 2019 roku.

Sierra Gorda SCM posiada szczegółowy plan rozwoju na kolejne lata, uwzględniający dalsze prace optymalizacyjne oraz wyzna-

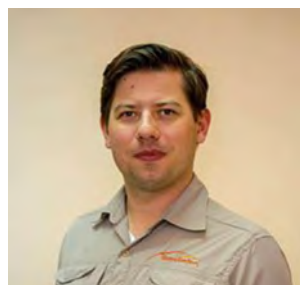
czający kolejne kroki milowe w zakresie produkcji oraz efektywności kosztowej. Jednym z przykładów tej długoterminowej polityki rozwoju jest najnowsze porozumienie, gwarantujące korzystanie w pełni, jedynie z energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych od 2023 roku, co znakomicie wpisuje się również w strategię KGHM Polska Miedź SA.

Przyglądając się aktualnym działaniom oraz mając na uwadze przyszłe wyzwania związane z produkcją górnictwem w Sierra Gorda SCM, mogę z pełną stanowczością stwierdzić, iż jest to wspaniałe doświadczenie zawodowe, które nieustannie stawia przede mną liczne, niesamowicie ciekawe i interesujące zadania. Wyjątkowy zespół, pełen profesjonalistów z różnych branż powoduje, że praca w nim jest czystą przyjemnością.

Mateusz Moskwa

Przypisy:

- 1 Wyniki dla 55% udziałów KGHM Polska Miedź S.A.
- 2 Suma segmentów; EBITDA skorygowana = EBITDA (wynik netto ze sprzedaży + amortyzacja) skorygowana o odpisy z tytułu utraty wartości aktywów trwałych



Mateusz Moskwa – magister inżynier górnik, absolwent wydziałów Górnictwa i Geoinżynierii oraz Wiertnictwa, Nafty i Gazu, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Studia na wydziale Górniczym ukończył w 2013 roku, zostając następnie uczestnikiem programu menedżerskiego „Kopalnia Talentów” KGHM Polska Miedź SA. Aktualnie mieszka w Chile, gdzie pracuje w odkrywkowej kopalni miedzi i molibdenu Sierra Gorda SCM, na stanowisku Senior Mining Engineer.

Nieopodal kopalni

W odległości 2 godzin jazdy samochodem od kopalni, której patroluje Ignacy Domeyko znajdują się jedne z najbardziej fascynujących miejsc na najsuchszej pustyni na świecie Atacama – istny raj dla geoturystów: Dolina Księżycowa słynąca z dramatycznego księżycowego krajobrazu (fot. 1), dolina Śmierci gdzie trudno spotkać jakąś formę życia, ale można spotkać pasjonatów sportu – miłośników snowboardowego szaleństwa... na piasku (fot. 2), liczne arte-

fakty z czasów przed Kolumbem (fot. 3). Tu też znajduje się rejon geotermalny wokół gejzeru El Tatio (fot. 4) gdzie można się wykąpać w wodzie geotermalnej (fot. 5). Nieco dalej liczne laguny gdzie można podziwiać flamingi – Laguna Chaxa (fot. 6), ale też wykąpać się w solidnie słonej wodzie – Laguna Cejar (fot. 7). Utrudzeni, ale szczęśliwi po zaliczeniu licznych atrakcji wracamy do uroczego miasteczka San Pedro de Atacama (fot. 8) gdzie idziemy kupić pamiątkę z naszej podróży i tu czekać może nas niespodzianka. Wchodząc do sklepu spotkamy... uroczą klientkę (fot. 9). **Do obejrzenia reszty zdjęć z Chile zapraszamy na stronę 64.**

Jerzy Kicki



Jarosław Fuchs

**Wiceprezes Zarządu Banku Pekao SA,
nadzoruje Pion Bankowości Prywatnej i Produktów Inwestycyjnych**

Jest absolwentem Wydziału Zarządzania. Ukończył studia z wyróżnieniem z Zarządzania i Marketingu w 1994 roku oraz Akademię Ekonomiczną w Krakowie na Wydziale Ekonomii z finansów i bankowości w 1995 roku.

Motto osobiste:

W trakcie swojego życia nigdy nie przestawaj marzyć. Nikt nie może zabrać ci marzeń.

Tupac Shakur

Motto zawodowe:

Niemożliwe to słowo, które można znaleźć wyłącznie w słowniku głupców.
Napoleon Bonaparte

Najważniejsze osiągnięcia w życiu osobistym

Bez wątplenia najważniejszym i największym osiągnięciem w życiu osobistym są moi najbliżsi, żona Ola i syn Maxymilian. Bez nich, ich wsparcia, dobrego słowa i motywacji do działań nie znalazłbym się tutaj gdzie jestem.

Oczywiście nie byłbym sobą, gdybym nie wspominał o grupie przyjaciół, z którymi jestem w bardzo bliskich relacjach od czasów szkoły średniej. Razem ukończyliśmy najlepsze ze wszystkich, V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. To dzięki tej grupie nauczyłem się pielęgnować takie wartości, jak lojalność, przyjaźń,

oddanie i absolutne, niczym nieograniczone zaufanie jakim się darzymy.

Najważniejsze osiągnięcia w życiu zawodowym

No i jeszcze kilka słów o tym jak zostałem bankierem, do mojej pierwszej pracy w banku zaprosił mnie Witold Obszyński, zresztą również absolwent mojego wydziału, który poszukiwał młodych, gniewnych do pracy w bankowości. Nie ukrywam, że miałem duży dylemat, bo już pracowałem na wydziale jako asystent, ale uznałem wówczas, że warto spróbować czegoś nowego. I tak przez 5 lat łączyłem pracę naukową z pracą w banku, cały czas zastanawiając się, którą drogę wybrać. Decyzję pomógł mi podjąć prof. Wiktor Krawczyk – kierownik Katedry Ekonomii i Zarządzania Finansami, który widząc moje zainteresowanie bankowością, zachęcił mnie do odejścia z uczelni, abym mógł dalej rozwijać się zawodowo.

Potem już tylko bankowość, praca w kilku międzynarodowych instytucjach finansowych, gdzie miałem okazję poznać różne kultury korporacyjne, różne podejście do prowadzenia biznesu i zarządzania ludźmi. Ponad połowa kariery to bankowość korporacyjna, a od 10 lat private banking. To spojrzenie na biznes z wielu stron, doświadczenie pracy na różnych stanowiskach i w różnych obszarach bankowości procentuje dzisiaj przy zarządzaniu taką organiza-



fot. arch. Bank Pekao SA

cja jaką jest drugi co wielkości bank w Polsce.

Prywatnie

Całe życie miałem dwie pasje koszykówkę i narciarstwo. Paradoksalnie jedna z nich sprawiła, iż przestałem uprawiać drugą. Zerwanie więzadeł w czasie jazdy na nartach niestety wymusiło rezygnację z koszykówki. Ale gra jaką jest koszykówka nauczyła mnie pracy zespołowej, współpracy z innymi, a przede wszystkim, że nie zawsze musimy być liderem, czasami cichy bohater jest dużo ważniejszy, bo na końcu przecież liczy się sukces drużyny. Dzisiaj mogę powiedzieć, że to narciarstwo jest moją największą pasją, staram się poświęcać mu każdą okazję i każdą wolną chwilę. W poprzednim sezonie spędziłem 31 dni na nartach, co nie ukrywam, z punktu widzenia moich obowiązków, jest bardzo dużym sukcesem.

Szczególne wspomnienia z okresu studiów

Mówiąc o okresie studiów trudno byłoby nie wspomnieć o moich Rodzicach, którzy mieli ogromny wpływ na to kim jestem, jakie mam wykształcenie, jaką uczelnię ukończyłem i dlaczego wybrałem taką, a nie inny kierunek. Oboje przez wiele lat związani z AGH. Mama, jako wieloletni specjalista naukowo-techniczny Wydziału Zarządzania i Marketingu, a Tata absolwent oraz zastępca dyrektora Instytutu Maszyn Hutniczych i Automatyki na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych. Wybór więc był naturalny, aczkolwiek nie taki oczywisty. Będąc jeszcze w trzeciej klasie liceum, chodziło mi po głowie aby studiować aktorstwo w krakowskiej PWST, na szczęście (jak się okazało po latach) mój tata przeprowadził ze mną w pew-



fot. arch. J.F.

nym momencie tak zwaną męską rozmowę i zapytał – czy chciałbym grać przez całe życie wiatr czy halabardę? Po tym pytaniu bardzo szybko zdecydowałem się wybrać inną opcję. To dzięki wsparciu Rodziców, ich wymaganiom oraz mądrym podpowiedziom, podażyłem taką właśnie ścieżką zawodową.

I tak znalazłem się na akademii, był 1989 rok, czyli rok wyborów, nowego rządu oraz nowego podejścia do ekonomii i gospodarki. Było to bardzo interesujące i ciekawe doświadczenie widzieć jakiej ewolucji (rewolucji) poddane jest patrzenie na ekonomię i biznes, ich przemianę z ekonomii politycznej socjalizmu do ekonomii opartej na kapitalizmie. Miałem bardzo duże szczęście, że ówczesna kadra naukowa była otwarta, elastyczna i szybko adaptująca się do nowej rzeczywistości.

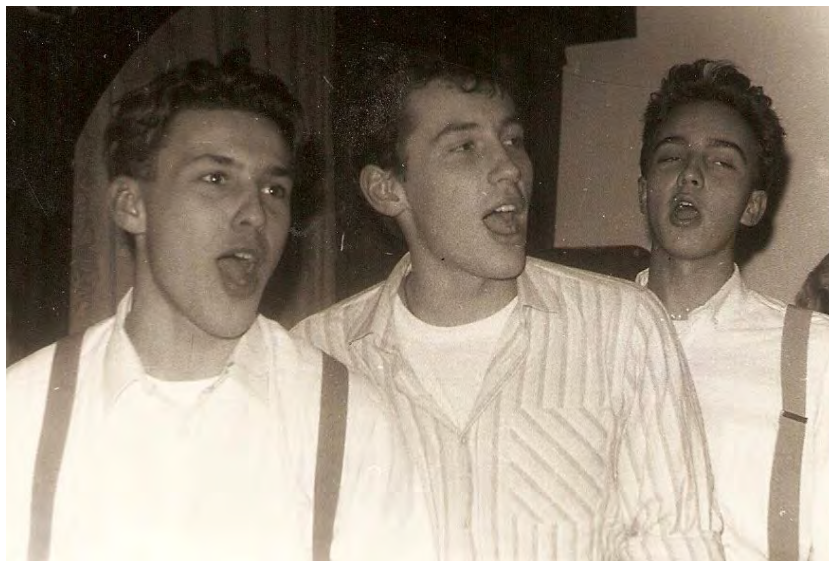


foto. arch. JF

Na zdjęciu Piotr Czekaj i Marcin Stobiecki

Myśląc o kadrze naukowej muszę napisać o moim mentorze i promotorze doktorze Władysławie Presaku, któremu zawdzięczam przejście przez lata studiów, tak zwaną suchą nogą. Zawsze mogłem liczyć na jego wsparcie, opinię i radę. Ciekawe jest to, że w moim późniejszym życiu zawodowym nasze drogi wielokrotnie się krzyżowały, ja występowałem po stronie banków, On natomiast, jako przedstawiciel biznesu.

Wspominając okres studiów, czuję się w obowiązku przypomnieć o koleżankach i kolegach z roku, który moim zdaniem był wyjątkowy. Duża grupa została po studiach na uczelni, aby móc się dalej rozwijać, a część z nich zrobiła karierę naukową. Nie wymienię ich wszystkich z imienia i nazwiska, ale nietaktem byłoby nie wspomnieć o Marcie Kołodziej-Hajdo, mojej serdecznej przyjaciółce, która namówiła mnie na podjęcie równoległych studiów z bankowości i fi-

nansów na Akademii Ekonomicznej w Krakowie, i z którą ten drugi fakultet, szczęśliwie ukończyłem. Marta bardzo Ci dziękuję za determinację i mobilizację, które tak mi wówczas były potrzebne!

Recepta na sukces

Harmonia pomiędzy życiem prywatnym i zawodowym, aby życie zawodowe nie przesłaniało tego prywatnego i aby mieć pełne wsparcie w życiu prywatnym do osiągnięcia celów zawodowych.

Marzenia – prywatne, zawodowe

Być dalej szczęśliwym człowiekiem, który może realizować swoje pasje i marzenia... i aby moja ukochana Cracovia wygrała kiedyś Ligę Mistrzów, a ja bym mógł to zobaczyć.



foto. arch. JF

Jarosław Fuchs z żoną

POEZJA W VIVAT AKADEMIA

Marek Szczerbiński Las tatrzański

Wejdz w knieję by jej woń pochwyć
tak jak się łapie wiatru powiew
przygarnij zapach miodnej łąki
igliwia co się grzeje w słońcu
grzybów zdeptanych racicami
i moczu rysia gdy się skrada
po świeżym tropie młodej tani
co nie doczeka rykowiska

A rankiem koncertuje dzwonec
i siada motyl na konwalii
w majowy czas co śni o lecie
owianym wonią słodkich malin
wsluchanym w tęskny trel słowika

lecie z rozblyskiem gwiazd sierpniowych
co złoty czas słońca domyka
gdy się z jesienią wita wrzosem

Chwyć gałąź; rosa skrzy na liściach
skacze wiewiórka spada orzech
jemioła wspina się po buku
za lasem błysło – zwiastun burzy
a ty wiesz, że się nie powtórzy
górnę młodości czas szalony
i miłość tu w tatrzańskim lesie

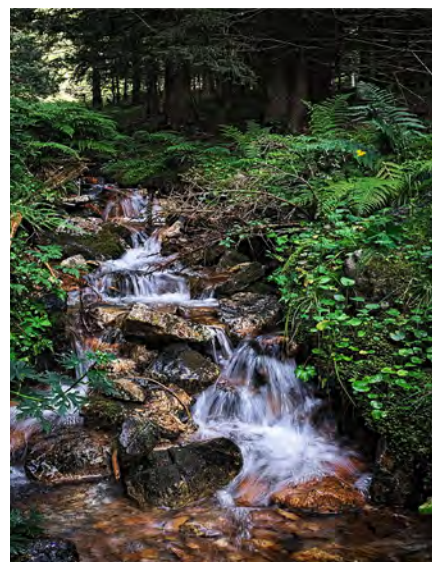


foto. Jerzy Górecki | Pixabay

Andrzej Kapłanek

Absolwent Wydziału Górniczego, na którym studiował w latach 1959–1963, w rozmowie z Kazimierzem Trzaską – rzecznikiem Koła Terenowego Stowarzyszenia Wychowanków AGH „Czczot” w Tychach.

Kazimierz Trzaska: Poznaliśmy się w 1959 roku, gdy jako student Wydziału Geologicznego postanowiłeś pogłębić wiedzę na Wydziale Górniczym. Co skłoniło cię do tej decyzji?

Andrzej Kapłanek: Od dzieciństwa interesowałem się światem kamieni i minerałów. Zbierałem je podczas górskich wypraw po Karpatach, Sudetach i Górach Świętokrzy-

kultety. Jednak wpiery musiałem przekonać do mojego pomysłu rektora Oberca. I przekonałem, bo od czasu jak zasililem zbiory katedry mineralogii rzadkim odciskiem *Pa-leoniscum freieslebeni* – permskiej ryby inkrustowanej chalkopirytom, a znalezionej przeze mnie w Sudetach, miałem ułatwiony dostęp do profesora.

Po ukończeniu studiów i obronie w 1963 roku dyplomu, rozpocząłeś pracę na Kopalni „Szczygłowice”.

Nowoczesna, oddana właśnie do eksploatacji kopalnia, była wizytówką polskiego górnictwa i przyciągnęła wielu młodych inżynierów. Konkurencja była więc ogromna, a spośród kilkunastu, rozpoczynających razem ze mną, młodych i głodnych sukcesów „wilczków”, siedmiu zostało w przyszłości dyrektorami kopalń. Swoją przygodę z kopalnią rozpocząłem już wcześniej, gdy podczas wakacji, po trzecim roku, przepracowałem dwa miesiące w roli „ślepra”, by zarobić, na pierwsze w swoim życiu porządne ubranie.

Dwa lata później, już jako stażysta, zacząłem wspinać się po kolejnych szczeblach funkcyjnych. W 1983 roku objąłem stanowisko dyrektora kopalni „Dębieńsko”, następnie powierzono mi funkcję Dyrektora Naczelnego Gwarectwa Jastrzębsko-Rybnickiego, a potem Zastępcy Dyrektora Generalnego



Wspólnoty Węgla Kamiennego, spadkobiercy zlikwidowanego właśnie Ministerstwa Górnictwa. Niestety, był to czas burzliwych przemian i historycznych zawirowań. Szybko dopadła mnie polityka, a ja chciałem być tylko inżynierem. Dlatego skorzystałem z przysługujących górnikom uprawnień przechodząc, po ukończeniu pięćdziesięciu lat, na górnictwą emeryturę, lecz nie miałem zamiaru spędzić reszty życia na gnuśnym nicnierobieniu. Z grupą przyjaciół zacząłem budować sieć dużych obiektów handlowych, a stanowisko prezesa spółki akcyjnej było atrakcyjne, gdyż stawiało przede mną nowe wyzwania, z dala od politycznych przepychanek.

Jednak czas wypełniałeś nie tylko biznesowymi obowiązkami i mnożeniem pieniędzy wspólników. W tym zapracowanym życiu znalazło się miejsce na realizację kilku dodatkowych zainteresowań.

Staratem się wypełniać życie nie tylko obowiązkami, ale także wzbogacać je ra-



foto. arch. autora

skich. Udało mi się nawet zgromadzić poukazywaną kolekcję skamieniałości oraz odcisków flory karbońskiej i jurajskiej fauny. Natomiast studia na Wydziale Górniczym były wynikiem rodzinnej tradycji. Ojciec i dziadek pracowali na Kopalni „Knurów”. Po wysłuchaniu kolejnej serii opowieści dziadkowych kumpi o górnictwym etosie, o przygodach oraz niebezpieczeństwach czyhających pod ziemią, zapragnąłem zaznaczyć tego na własnej skórze. Od zawsze pociągały mnie ekstremalne wyzwania. Tymczasem babcia wciąż powtarzała: „Gruby (kopalni – przyp. autora) trzymaj się synek. Na starość bydziesz mieć wongiel i pyndzyjo”. W świadomości starych ludzi osiem ton deputatu węglowego gwarantowało przetrwanie mroźnej zimy, zaś emerytura zapewniała spokojne umiarnie. Po skonfrontowaniu programu studiów na obydwu kierunkach, dostrzegłem powtarzalność wielu przedmiotów. Stosunkowo małym wysiłkiem mogłem skończyć dwa fa-



foto. arch. autora



dościami. Już na studiach odkryłem emocje towarzyszące zaliczaniu kolejnych tatrzańskich ścian, przyjemność oglądania zachodu słońca z górskiej grani, zasypiania w kolibie oraz wieczorów spędzanych w Murowańcu i MOK-u w towarzystwie podobnie zakręconego bractwa.

Potem były Alpy, Himalaje i Andy... Niebawem odkryłem frajdę, jaką sprawia umiejętność ujarzmania konia i swobodnego galopowania po leśnych duktach i ścigania się z wiatrem. Jeszcze później, po zdobyciu patentu sternika jachtowego, rozpocząłem wieloletnią przygodę z żeglarstwem. Początek był skromny, polskie Mazury, udział w regatách, wreszcie „wielkie pływanie” po Morzu Śródziemnym, Atlantyku, Karaibach. Każdy rok dostarczał wrażeń, przygód, wspomnień, wzbogacał mentalnie i emocjonalnie.

Ważnym elementem mojego życia były i są podróże. Odwiedziłem wszystkie kontynenty z wyjątkiem zimnej Antarktydy. W moich paszportach przybyło ponad sto pieczętów, świadectwo przekroczonych granic nieznanymi mi dotąd krajów. Wędrowałem po świecie spragniony wrażeń. Oglądałem kondory szybujące nad kanionem Colca, miasta Majów, pełne tajemnic Machu Picchu, tkwiący w środku azjatyckiej dżungli baśniowy Angkor, baobaby na afrykańskiej sawannie i świętą górę Aborygenów Uluru. Dreptałem ulicami wiekowych miast: ogromnego Teotihuacanu, antycznych Pompejów oraz Tiahuanaco, wzniesionego na boliwijskim Altiplano. Splywałem z nurtem największych rzek świata oraz cudownymi przelotami chińskiej Jangcy. Gościłem w pałacach, na luksusowych jachtach i z przerażeniem oglądałem favele Rio de Janeiro, bariady Limy, nędzę w laotańskich

i kambodżańskich wioskach. Z Jackiem Pałkiewiczem odkrywałem w amazońskiej dżungli Paititi – ostatnią stolicę Inków. Przyjazd w nowe miejsce wzniecał podniecający płomień, uczucie wypełniające mnie po brzegi. Potrzebowałem tej adrenaliny. Jednak każda podróż była jedynie środkiem w dążeniu do miejsc niezwykłych, tajemniczych przykrytych kozuchem dżungli lub piaskiem pustyni. Wędrowałem z plecakiem, chłonąc świat szeroko otwartymi oczami, wypełniając emocjami zmysły i tworząc ranking własnych „siedmiu cudów świata”. Moim życiowym mottem stał się cytat z książki Ernesta Hemingway’a: „Każde życie tyle jest warte, ile da się z niego wycisnąć ciekawych opowieści”. I wyciskałem... Pozwoliłem, by moje życie stało się nieustanną Przygodą.

Rozliczne wrażenia nagromadzone podczas dryfu przez życie werbalizowałeś, dzieląc się nimi z czytelnikami na kartach książek, reportaży i wywiadów. W swoim pisarskim dorobku masz ponad dwadzieścia pozycji, przetłumaczonych także na kilka języków europejskich. Co czuje górnik, widząc swoje nazwisko na okładce kolejnej książki?

Zapamiętałem emocje po wydaniu pierwszej książki, lecz było to dawno, gdyż piszę prawie przez całe dorosłe życie. Wpiew pod pseudonimem, by nie denerwować przełożonych, że rozpraszam się, zamiast skupiać na fedrowaniu i wykonywaniu planów wydobywania. Dopiero po rozstaniu z górnictwem, wydając kolejne pozycje, zacząłem używać własnego nazwiska. W swoim dorobku mam książki podróżnicze, dzienniki, reportaże, biografie, tomik wierszy i tryptyk śląski: *Górnośląska saga, Śląskie mecyje, Gizdy*. Trzy książki, w których opisuję Śląsk,

kopalnie i ludzi, z którymi pracowałem przez lat trzydzieści, krainę zmaltretowaną przez bogactwo kryjące się pod nogami tubylców. To subiektywne opowieści o tęsknotach i smutkach, o tym, jak historyczne zawirowania potrafią zmienić sposoby myślenia, sterując życiowymi wyborami. Tego Śląska już nie ma, a jego obraz błędnie coraz bardziej z każdym rokiem, kryjąc się za zasłoną ludzkiej niepamięci. Zapamiętane obrazy czynią mnie depozytariuszem faktów, klimatów, tradycji. Tamten Śląsk ostał się już tylko pamięci takich jak ja Matuzalemów. Dożywników i samozwańczych kuratorów w „Muzeum Przemijania”.

Dla większości ludzi praca to jedynie monotonny sposób zarobkowania. Ty, mimo upływu lat, oddajesz się swoim zajęciom z żarliwą pasją. Co należy zrobić, by osiągnąć ten stan wewnętrzznego napięcia, stymulującego podobnie pozytywne doznania?

Pytasz, jak czytelnicy na moich spotkaniach autorskich lub dziennikarze podczas wywiadów: „Skąd biorą się w panu pomysły?”, „Kiedy się wie, że należy zakończyć książkę?”, „Jak rodzi się pierwsze zdanie?” Nie lubię dokonywać takiej autowiwisekcji, jednak zobowiązania wobec wydawców co jakiś czas odrywają mnie od pisaniny. Dlatego wyjeżdżam na różne spotkania, obsługuję eventy, dzielę się eksploratorskimi wrażeniami, ale także wsłuchuję w głosy czytelników. Zarówno te głaszczące moje ego, jak i dociekliwie krytyczne. Wciąż buzuje we mnie mnóstwo myśli wartych utrwaleń na papierze. To jest jak jedzenie i oddychanie. Coś niezbędnego, co nadaje sens życiu. Jest to dolegliwość przyjemna, podniecająca, pomagająca utrzymać w dobrej



kondycji starzejące się szare komórki. Napędza mnie ciekawość rzeczy, ludzi, przygód czekających w przyszłości. No i jest we mnie zadowolenie z tego, co zgromadziłem w pojemnej pamięci. Nie wyobrażam sobie, że w moim życiu mógłbym nie doświadczyć tylu wspaniałych zdarzeń, albo że mógłbym nie poznać tylu ważnych dla mnie ludzi, bez których byłbym wewnętrznie znacznie uboższy. Włóczę się więc po świecie, przyglądam ludziom i ich życiu, a potem poczynione obserwacje przelewam na papier. Mam nadzieję, że w sposób interesujący, bo moje książki nie trafiają na przemiał.

Wszystkie te poruszane przez nas sprawy to już przeszłość, niekiedy odległa. A co z planami na najbliższe i dalsze lata? Co z marzeniami o nowych podróżach, kolejnych książkach?

To Woody Alen powiedział: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o twoich planach na przyszłość”. I miał rację. Znałem ludzi, którzy mieli zaplanowane życie na wiele lat do przodu, a zniknęli ze świata nagle i przedwcześnie za przyczyną wypadków losowych. A co do marzeń... Podobno tak długo człowiek żyje, jak długo potrafi marzyć. Potem tylko trawi i wydalą. Coelwo w *Alchemiku* napisał: „Możliwość spełniania marzeń sprawia, że życie jest tak fascynujące”. Dlatego wciąż pracuję nad nowymi projektami, snuję plany. W najbliższych dniach wychodzi kolejna książka, mogę wręcz powiedzieć, nasza książka, bo przecież jesteś jej współautorem. To właśnie twoje opowieści o tragicznych akcjach ratowniczych, w których uczestniczyłeś, natchnęły mnie pomysłem do napisania książki *Kopalnia, kochankó ma*. Powstała opowieść o ratownikach górniczych wchodzących do akcji, by ratować czyjeś życie. Narażają własne, by umożliwić dalsze funkcjonowanie zakładów wartych wiele miliardów złotych. Uczestniczą w tragediach, niosą pomoc potrzebującym, nie kalkulują, a działają. Choć nie gonią za zaszczytami, bohaterami stają się mimochodem. To opowieść o twardych ludziach gotowych mierzyć się z żywiołem, własnymi słabościami, lękami. Nie jest to równa walka. Wątki człowiek naprzeciw potężnych sił natury. Może dlatego ratownicy traktują swoją pracę jak wyzwanie. Nagrodą jest uratowanie czyjegoś istnienia, szczęśliwy powrót do rodziny, w ramiona żony.

Miejmy nadzieję, że książka znajdzie właściwy odzew, pozwoli zrozumieć, że w czasach, w których górnictwo stało się diżurnym „chłopcem do bicia”, warto inaczej spojrzeć na górników, a w szczególności ratowników. Zaslugują na szacunek jak nikt inny. Dziękuję za rozmowę.



foto: arch. autora



foto: arch. autora



foto: arch. autora

Nauka jest coraz bardziej globalna i oparta na współpracy

Wywiad z dr hab. inż. Urszulą Stachewicz prof. AGH – laureatką prestiżowego konkursu ERC Starting – Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych

Jerzy Kicki: Gratuluję wspaniałego wyróżnienia jakim jest uzyskanie grantu ERC Starting Group i proszę o kilka zdań o samym konkursie i przygotowaniach dla zdobycia grantu? Co było pani inspiracją?

Urszula Stachewicz: Bardzo dziękuję. Jednak wolalabym aby mi gratulować po zakończeniu projektu, ponieważ na pewno większym wyzwaniem będzie teraz jego realizacja. Na początek oczywiście zorganizowanie miejsca pracy, sprzętu i co najważniejsze odpowiednich ludzi do tych ciekawych wyzwań naukowych. Jeśli chodzi o pomysły to śmieję się, że mam ich za dużo. Ten pomysł na projekt ERC, zatytułowany „Bioinspired Composites Strategies for Saving Energy” ewaluował przez kilka lat i był rozbudowywany w mojej głowie stopniowo w ramach nowo zdobywanej wiedzy na zbliżone tematy. Zaczęło się od zainteresowania biomimetyzmem, w tym sierścią niedźwiedzi polarnych i piórami pingwinów, po to aby wyprodukować materiały izolacyjne na bazie tego co stworzyła natura przez miliony lat. Jeśli chodzi o metody wytwarzania materiałów to zajmuję się głównie metodą elektroprzędzenia, gdzie produkujemy nanowłókna polimerowe (plastikowe) w formie membran o porowatości często powyżej 90 proc.. Stąd też pomysły wykorzystania tych membran jako materiałów izolacyjnych. Obecnie elektroprzędzone membrany wykorzystywane są jako filtry. Ważnym aspektem nowych materiałów jest ich biodegradowalność i możliwość recyklingu co ma znaczenie dla redukcji śladu środowiskowego wielu urządzeń w których będą stosowane.

Jest Pani przykładem naukowca rozwijającego się w świecie globalnej nauki. Praca inżynierska obroniona w AGH, praca magisterska w Instytucie Maxa Plancka w Niemczech, praca doktorska na Uniwersytecie w Delft w Holandii, staż postdoktorski na Uniwersytecie Londyńskim Queen Mary. Który z tych ośrodków był najciekawszym doświadczeniem na drodze rozwoju naukowego?

W każdym z tych ośrodków pracowało się nieco inaczej co pozwoliło na zdobycie ciekawego doświadczenia jeśli chodzi o kulturę pracy i podejście do problemów naukowych. Ważne jest, według mnie to, że każdy z tych ośrodków był w innym kraju. Moż-



foto: Z. Sulima

na powiedzieć, że przesuwalam się nieco po granicach: z Polski do Niemiec, później do sąsiadującej Holandii i dalej, przez morze, do Wielkiej Brytanii. W czasie doktoratu w Holandii pracowałam dla Philips Research w Eindhoven w ramach Marie Curie Fellowship, będąc w tym samym czasie doktorantką na Uniwersytecie w Delft. Było to bardzo dobre doświadczenie jeśli chodzi o pracę w większej firmie i nauczyło mnie też bardzo praktycznego podejścia do tematów naukowych. Uważam tak pomimo tego, że pozostają cały czas w sferze badań podstawowych, gdzie dogłębnie próbujemy zrozumieć wiele problemów związanych z inżynierią materiałową. W Londynie dla kontrastu pracowałam w małej firmie typu spin-off, Nanaoforce Technology Ltd., która powstała na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie naukowiec/pracownik był człowiekiem orkiestrą od uczenia studentów po rozmawianie z klientami, a także od pisania kolejnych wniosków o dodatkowe finansowanie, tak aby utrzymać się w pracy.

W 2016 roku zdobyła Pani główną nagrodę Polityki w kategorii Nauki Techniczne. Co ona znaczyła dla Pani w świetle sukcesów ostatnich lat?

Nagroda Polityki jest jedną z przyjemniejszych nagród jakie otrzymałam, dlatego, że to naukowcy oceniają pracę laureatów. Bardzo się z niej cieszę i naprawdę miło wspominam całą uroczystość. Poczulałam się doceniona za to, że wróciłam i zaczęłam działać naukowo w Polsce. Myślę, że ta nagroda otworzyła mi wiele drzwi w Polsce.

Publikuje Pani bardzo dużo, są to w większości prace zespołowe często ze znaczącymi osobami z kręgów pasjonatów bioniki. Co oznacza dla pani praca zespołowa? Jak Pani postrzega rolę pracy zespołowej w nauce?

Praca w zespole jest kluczem do interdyscyplinarnych badań, łączenia różnych zakresów nauki. Przy tym możemy nauczyć się wielu nowych rzeczy i poznać nieznaną nam do tej pory zagadnienia. W zespole na pewno możemy więcej osiągnąć niż samej i chyba widać to w efektach pracy mojej grupy. Staram się o tym często przypominać moim doktorantom.

Jest Pani od lat związana z naszą Alma Mater – jedną z najlepszych uczelni w Polsce. Jakie działania należy, Pani zdaniem, podjąć aby poprawić pozycję AGH w rankingach międzynarodowych?

AGH jest niestety bardzo słabo rozpoznawaną uczelnią na świecie. Potrzebujemy więcej grantów międzynarodowych i publikacji na wysokim poziomie w topowych czasopismach. Myślę, że nowe władze rektorskie zdają sobie z tego sprawę, a to że zostaliśmy Uczelnią Badawczą na pewno wiele zmieni. Świetnie działa w tym zakresie prof. Marek Przybylski. Jak dotąd systemy motywacyjne, a także „polskie punktacje” czy też wewnętrzne ewaluacje, nie zachęcały do tego, a wręcz utrudniały współpracę. Mam nadzieję, że zmieni się to w najbliższym czasie. AGH ma niesamowity potencjał aby być wśród najlepszych uniwersytetów technicznych, i tego mojej uczelni życzę.

Nie byłbym sobą gdybym nie przedstawił pewnej ciekawej propozycji organizacji Letniej Szkoły Bioniki czyli tej nauki, która jak twierdzą ci, którzy ją uprawiają, nie jest zwykłym naśladownictwem przyrody, lecz żyje z licznie dostarczanych inspiracji. Mam na myśli szkołę organizowaną wspólnie z silnym ośrodkiem bioniki jakim jest na przykład Uniwersytet w Pizie i któryś z ośrodków znanych Pani. Lokalizacja w Krakowie i Pizie jest z wielu powodów istotna. Co Pani sądzi o takiej propozycji, która wykorzystywałaby Pani patronat i wspaniałe kontakty międzynarodowe?

Jak najbardziej tak. Rozważę taką propozycję z zespołem, z którym współpracuję.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Moje życie z... geologią w tle

(wspomnienia)

Zanim w moim dorosłym życiu pojawiła się geologia były – jak u każdego człowieka – lata „szczęście”, lata dzieciństwa i młodości, o których teraz na wstępie chcę nakreślić parę słów.

Urodziłem się w dwudziestym siódmym dniu lutego 1936 roku w podcieszynskiej wsi Boguszowice, obecnie dzielnicy Cieszyna, jako pierwszy (starszy) z bliźniaków.

Tu spędziłem dzieciństwo i lata młodości, tu moi rodzice gospodarowali na kawałku ziemi, mama uprawiała „swoje” warzywa, a tato przeważnie szukał pracy by zarobić na utrzymanie rodziny, dotarł nawet do odległej trzynieckiej huty, na Zaolziu.

Mając niespełna cztery latka „uciekłem” z domu by obserwować na Kalembskim Wzgórzu (obecnie motocros Boguszowice) niemieckie czołgi wjeżdżające do Polski od strony Zaolzia. Tak zapamiętałem dzień pierwszego września 1939 roku – początek II Wojny Światowej. Potem nastąpiły długie lata niemieckiej okupacji, Śląsk Cieszyński włączony został do Rzeszy Niemieckiej, a jego mieszkańcy stali się obywatelami Rzeszy.

W 1942 roku, w wieku sześciu lat, „poszedłem” wraz z bratem bliźniakiem, do niemieckiej Volkshule, by nie sprawiać kłopotu rodzicom. Z niemieckim okupantem nie było żartów, za każdy sprzeciw groziła wywózka w głąb Rzeszy, na roboty przymusowe albo „co gorsza” do obozu koncentracyjnego. Niemieccy nauczyciele zabrali się od razu za nasze „wychowanie” tępiąc choćby najmniejsze przejawy polskości – mowa polska ma na zawsze zniknąć – mówili. W tym czasie wojna zbliżała się ku końcowi. Niemiecka jednostka zabezpieczenia frontu stacjonująca w rejonie Cieszyna szykowała się do odwrotu.

3 maja 1945 roku przyszło wyzwolenie. Wczesnym rankiem – pamiętam to doskonale – do naszego domku wpadło dwóch czerwonoarmistów krzycząc od progu do ojca: „ruki w wierzch”, a potem „kto ciebie zranił?” – „Germaniec” – odparł mój tato, który w tym czasie chodził z zabandażowaną głową (po dawnej operacji ucha środkowego) by uniknąć na koniec wojny wcielenia do Wehrmachtu. Ruscy za wyzwolenie zabrali ojcu „czasy” – stary budzik oraz zdezelowany rower, który porzucili w krzakach nad Olzą.

Potem było już tylko lepiej. Ojciec znalazł pracę w cieszyńskiej Fabryce Silników Elektrycznych „Celma”, a mama jak dawniej uprawiała swoje warzywa i handlowała nimi na cieszyńskim targowisku.

Mając 13 lat ukończyłem, siedmioklasową wówczas, Szkołę Podstawową w Pastwiskach (obecnie dzielnica Cieszyna) i od września 1949 roku, rozpocząłem dalszą edukację w Liceum Ogólnokształcącym im. Antoniego Osuchowkiego w Cieszynie, zwanym przez uczniów „Osuchem”. Grono pedagogiczne złożone z wybitnych pedagogów starało się nam młodym wpoić ogrom wiedzy i dobrego wychowania, było jednak bardzo wymagające, dlatego wielu kolegów musiało „zrezygnować” z dalszej edukacji. Profesor Jerzy Trombik (od geografii) oraz prof. Józef Chroboczek (od biologii) wpajali nam zamiłowanie do nauk przyrodniczych, a ten drugi przekonał mnie do geologii.

W maju 1953 roku ukończyłem liceum, w wieku 17 lat, jako człowiek niezbyt jeszcze dojrzały, ale już po tak zwanym egzaminie dojrzałości.

Studia geologiczne i... wakacyjna miłość

Wybór geologii nie był przypadkowy wiązał się bowiem ściśle z moimi zainteresowaniami naukami przyrodniczymi, szczególnie nauką o Ziemi. Dlatego jeszcze przed maturą, kiedy trzeba było podjąć życiową decyzję o przyszłej profesji, bez wahania wybrałem geologię, która stała się moją pierwszą życiową wybranką a później moją wielką miłością zawodową.

Po pomyślnie zdanych egzaminach wstępnych (konkursowych – pięcioro kandydatów na jedno miejsce) w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, stałem się (od września 1953 roku) studentem I roku Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego krakowskiej uczelni. Razem ze mną studia geologiczne rozpoczęło dwóch kolegów z cieszyńskiego „Osucha”, Wiesiek Gabzdyl i Kazik Matl, późniejsi nauczyciele akademicy.

Moją radość z przyjęcia na studia zakłóciła jednak zła wiadomość: nie było mnie na liście osób, którym przyznano akademiczność, nie było mnie również na wykazie osób,



które otrzymały stypendium. „Co z naszymi studiami” – zapytałem Wieska Gabzdyla, który znalazł się w podobnej sytuacji. W dziekanacie dowiedzieliśmy się, że „bezdolni” studenci mogą otrzymać tak zwane stypendium mieszkaniowe, na prywatne lokum jeśli takie znajdą. Nie pozostało nam nic innego jak ruszyć w nieznaną nam Kraków w poszukiwaniu kwatery (Kazik miał więcej szczęścia, znalazł lokum u kolegi Zbyszka z Cieszyna). Dopisało nam szczęście, po godzinnej wędrówce ulicą Bohaterów Stalingradu (obecnie Starowiślna) znaleźliśmy, na rynnę domu, anons o następującej treści: „przyjmę na stancję dwóch studentów”, był tam też adres: Rynek Podgórski 13. I tak oto na pięć lat wyłączałem (razem z Wiesławem) na Podgórzu, by stąd tramwajem nr 8, przez cały Kraków, codziennie „zasuwać” na uczelnię. Z „kasą” było ciut lepiej, z pomocą przyszli rodzice, coś dorzucił pracujący brat, a uczelnia płaciła co miesiąc za nasze mieszkanie. Po roku studiów „znalazła” się forsa z tak zwanego stypendium naukowego, za dobre wyniki w nauce. Tak uratowaliśmy nasze studia, które biegły bezproblemowo, zaliczałem semestr po semestrze, również wakacyjne praktyki (jak miło je wspominać!).

Jednak wydarzyło się coś co mogło przed czasem zakończyć moje studia (i nie tylko moje). Był październik 1956 rok, początek roku akademickiego, w akademii odbywały się zajęcia w Studium Wojskowym, kiedy dotarła do nas studentów – wojaków – wiadomość o pojawieniu się na alejach czołgów z czerwoną gwiazdą. „Co się dzieje?” – zapyaliśmy pułkownika Jana Diducha (szefa studium prowadzącego zajęcia). Nie czekając na jego odpowiedź i bez jego zgody wybiegliśmy z sali, po drodze rozbroiliśmy magazynkę z bronią i ruszyliśmy na

dach uczelni by walczyć z „najeźdźcą”. Ten wybryk o mało co nie zakończył naszych studiów przed czasem. Relegowanie było prawie pewne. Na szczęście pułkownik, człowiek wyrozumiały, jakoś odkręcił sprawę, wszystko rozeszło się po kościach i wszyscy uczestnicy akcji ukończyli w terminie edukację.

Wróćmy jednak do mojej wybranki – geologii. Po trzecim roku studiów zdecydowałem się na specjalizację z zakresu geologii górniczej u prof. Romana Krajewskiego. Wybrany przez profesora temat pracy dyplomowej pt. „Stosunki hydrogeologiczne kopalni „Jankowice»” był trafiony i bardzo na czasie, nawiązywał bowiem do katastrofy górniczej jaka ówczesznie dopiero co wydarzyła się w tej kopalni, która polegała na wdarciu się ogromnych mas „wody z piaskiem” z nadkładu do wyrobisk górniczych na poziomie 165 m i ich podsadzeniem. Obserwacji i materiału było aż za dużo jak na jedną pracę. Wykonane przeze mnie badania i obliczenia w pełni zadowolili mojego promotora. Po obronie pracy i złożeniu egzaminu dyplomowego (10 listopada 1958 roku) otrzymałem dyplom ukończenia studiów wyższych II stopnia, na wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej, uzyskując tytuł inżyniera, magistra geologii. Tak spełniły się moje młodzieńcze marzenia – zostałem geologiem.

Pięcioletni okres studiów zapisał się w mojej pamięci jako jeden z najwspanialszych w moim życiu. Było co prawda „goło” (brakowało kasy), ale i wesoło. Oprócz nauki i zajęć praktycznych był czas na zabawę i rozrywkę. Były słynne krakowskie Juwenalia, były dyskoteki i inne bale (również na AGH), były nasze koleżanki, co jedna to ładniejsza, były pierwsze zauroczenia i studenckie miłości, tworzyły się pary, rodziły się przyjaźnie, które przetrwały do dziś.

Ja czekałem na swoją wielką miłość, a ta pojawiła się niebawem, latem 1957 roku. Poznaliśmy się na festynie ludowym w Cieszynie. Aneczka – bo tak miała na imię – miała osiemnaście lat, w maju ukończyła cieszyńskie Technikum Handlowe i szukała pracy w wyuczonym zawodzie. Zauroczyła mnie swoją urodą oraz dziecięcym sposobem bycia (fot. 1). Zakochałem się jak sztabak, od pierwszego wejrzenia. Nasza wakacyjna miłość trwała jednak krótko, ja wróciłem do Krakowa, by kontynuować studia, Anulka (tak ją z czeska nazywałem – urodziła się bowiem w Czeskim Cieszynie) została w Cieszynie podejmując pracę ekonomistki w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Potem była „miłość” korespondencyjna – pisane do siebie listy przechowywane do dziś – pełne były uczuć z obu stron i zapewnień o ich trwaniu.

W listopadzie 1958 roku, po ukończeniu studiów wróciłem do rodzinnego Cieszyna i do... Ani. Dwa lata od naszego

poznania (10 października 1959 roku) staliśmy na ślubnym kobiercu. Sakramentalne „tak” powiedzieliśmy sobie w kościele parafialnym w Cieszynie przed naszym wujkiem – księdzem (kuzynem mojej teści-



Fot. 1. 1957 – Aneczka – moja przyszła żona

wej), proboszczem naszej parafii. Staliśmy się mężem i żoną na długie 58 lat.

Potem była już tylko miłość, ta prawnie zalegalizowana i polecona przez wujka księdza, której owocem była córeczka Grażynka (1960) i synek Piotruś, urodzony dwa lata później, no i... praca

Pierwsza praca w Kopalni „Dębiesko” – praktyczne poznawanie górnictwa i geologii

Pracę zawodową rozpocząłem zaraz po studiach, w listopadzie 1958 roku. Za namową przyjaciół „trafiłem” do górnictwa węgla kamiennego i przez całe zawodowe życie byłem z nim związany, wykonując dla niego prace geologiczne, rozpoznawczo-badawcze i dokumentacyjno-analityczne, we wszystkich etapach jego działalności (od budowy kopalni, poprzez eksploatację złóż, do likwidacji kopalni). Wcześniej jednak, już na piątym roku studiów, w II połowie 1958 roku, związałem się umową wstępną – na okres próbny – z Przedsiębiorstwem Hydrogeologicznym w Krakowie, wykonując dla niego prace terenowe, hydrogeologiczne w Godowie, na Śląsku, mające związek z budową ujęcia wodnego dla kopalni „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim. Trwało to krótko, bo już 18 listopada 1958 roku (z rekomendacji krajana Ferdynarda Iwanka) ówczesnego dyrektora Rybnickiego Zjednoczenia PW, podjąłem pierwszą pracę w Kopalni „Dębiesko”, w Czerwionce.

Do pracy zostałem przyjęty jako... ksiądz, bowiem szef ówczesnego działu mierniczego do którego trafiłem, przedwojenny markscheider, pomylił geologię z teologią... za co mnie później serdecznie przeproszał. Ponieważ Kopalnia „Dębiesko” była starym zakła-

dem górniczym, a złożo było dobrze rozpoznane, nie miałem za wiele swojej geologii. Było wówczas drażnione jedno wyrobisko górnicze (przekop udostępniająco-badawczy, na poziomie 400 m, w którym mogłem prowadzić prace geologiczne) oraz eksploatowano pięć ścian. To było dla mnie za mało. Dlatego zająłem się również miernictwem dółowym, a także szkodami górniczymi, opracowując opinie geologiczno-górniczne do Komisji ds. Szkół Górniczych. Uczestniczyłem również, w ramach współpracy z Okręgowym Urzędem Górniczym w Rybniku, w pracach dokumentacyjno-inwentaryzacyjnych, mających na celu lokalizację kilkudziesięciu wyrobisk górniczych (szybków) na Górze Ramza w Czerwionce, w których odbywała się nielegalna eksploatacja węgla (przez miejscowych górników – emerytów) na wychodniach. W tym czasie zająłem się również tłumaczeniem dokumentów geologiczno-mierniczych „Dubensko Grube” na język polski, a także zmianą dotychczasowego „literowego” nazewnictwa pokładów Kopalni „Dębiesko” na trójcyfrowy (według Doktorowicz-Herbnickiego i Bocheńskiego z 1952 roku) bazujący na grupach stratygraficznych, powszechnie stosowany w kopalniach Górnośląskiego Zagłębia Węglowego.

W 1964 roku uzyskałem zatwierdzenie OUG w Rybniku, na stanowisko hydrogeologa Kopalni „Dębiesko”, stałem się więc osobą doзору z wszystkimi wynikającymi z tego faktu konsekwencjami. Zakres mojej pracy jak widać był różnorodny, ale to wciąż nie była ta prawdziwie „wielka” geologia, o której marzyłem. Ona dopiero miała nadejść.

Okres dębieski (1958–1965) zakończył się w marcu 1965 roku przeniesieniem do kopalń jastrzębskich, które właśnie były w budowie, wspominam bardzo miło. W Czerwionce zaprzyjaźniłem się z „hany-sami” (tak nazywali miejscowych, – ja byłem dla nich „cesarokiem”), polubiłem ich gwara, poznałem tradycję górniczego stanu, uczestnicząc w uroczystościach barbórkowych i karczmach piwnych. Zapamiętałem z tego okresu, zastosowane w kopalni najnowsze na owe czasy, zdobycze techniki górniczej: hydrotransport (pionowy i poziomy) oraz instalację do odsalania słonych wód dółowych kopalni, która w wersji ulepszonej działa do dziś.

Kopalnia „Zofiówka-Borynia-Pniówek” – w budowie – pionierskie badania złóż Zofiówka i Borynia

1 kwietnia 1965 roku, po sześciu latach pracy w Kopalni „Dębiesko”, decyzją Naczelnego Dyrektora Rybnickiego Zjednoczenia PW, skierowany zostałem do Kopalni „Zofiówka-Borynia-Pniówek” w budowie, w Jastrzębiu, do zorganizowania służby geologicznej i wykonania pierwszych, priorytetowych badań

geologicznych, rozpoznawczo-dokumentacyjnych, do ich górniczego zagospodarowania. To tu w Jastrzębiu zaczęła się ta prawdziwie wielka geologia, to tu moja wybranka miała się sprawdzić w praktyce.

Po skompletowaniu zespołu współpracowników, inżynierów i techników geologii oraz pomiarowców, ostro ruszyliśmy do roboty. Czas naglił, w głębinie były już szyby (trzy dla „Zofiówki” i dwa dla „Borynia”, dla „Pniówka” brakło funduszy).

Z uwagi na trudne warunki hydrogeologiczne w nadkładzie, szyby były drążone metodą mrożeniową w całym nadkładzie, to jest do głębokości 300 m. Pierwsze dwa szyby „Zofiówki” wchodziły właśnie do karbonu, odsłaniając jego stropową część, zbudowaną ze zmienionych skał, o charakterystycznym pstrym zabarwieniu – nazwałem je „utworami pstrymi” (pod tą nazwą przeszły do literatury fachowej). Dalsze głębie nie szybów już w „zdrowym” karbonie odbywało się przy rozmrożonym górotworze, setki litrów wody lało się na głowy załogi i oczywiście służby geologicznej. Roboty prowadzone były na trzy zmiany, trwał wyścig z czasem, ponieważ ówczesne władze chciały za wszelką cenę dotrzymać planowanych terminów budowy. Służba geologiczna miała pełne ręce roboty, każdy bowiem 3–4 metrowy odcinek w wyłomie głębionego szybu musiał być „odebrany” przez geologa, dopiero po wykonaniu zdjęcia geologicznego, opuszczany był tak zwany szalunek, a lany poza niego beton stanowił obudowę ostateczną szybu.

Pierwszy „odkryty” w szybie „Zofiówka 1” – pokład 403/1 – o grubości trzech metrów, wzbudził zachwyt oficjeli i dziennikarzy, którzy przybyli go oglądać. Niestety pani redaktor Małgosia, pomimo szczerych chęci nie wsiadła do „kubła” i nie zjechała do głębionego szybu. „Nigdy w życiu! Ja chcę żyć!” – krzyczała, kiedy próbowaliśmy ją wsadzić do kubła.

Następne pokłady oraz wykonane w nich prace geologiczne, potwierdziły wstępny obraz geologiczny złożeń „Zofiówka” i „Borynia”, przedstawiony w dokumentacjach geologicznych z lat 50-tych, oparty jedynie o dane uzyskane z powierzchniowych otworów wiertniczych, z których wynikało, że mamy tu do czynienia z bogatymi złożami sięgającym – w przypadku złożeń „Zofiówka” 24 t/m², a występującym tu w ogromnej większości węglem ortokoksowym (typów 35.1 i 35.2) cechowały się niskim zasiarzeniem węgla (śr. 0,67%) oraz wysokimi parametrami koksoowniczymi.

Pierwsze górnicze roboty udostępniające rozpoczęto w 1965 roku w kopalni „Zofiówka”, równocześnie na dwóch poziomach: wentylacyjnym (na głębokości 580 m) i eksploatacyjnym (na głębokości 705 m). Już przy drążeniu pochylni międzypoziomowej, prowadzonej w węglu (pokład 407/1) dała znać o sobie tektonika pokładowa, nie ujawniona w dokumentacji geologicznej z lat 50-tych. Pochylnia była zatrzymywana, ruszyły pierwsze wiercenia dołowe w celu określenia wielkości napotkanych zaburzeń tektonicznych, a ja o mało co nie zostałem zwolniony z pracy za – jak to wówczas określono – opóźnianie budowy kopalni. Tłumaczenie o słabym rozpoznaniu złożeń „Zofiówka”, a szczególnie tektoniki pokładowej, nikogo nie interesowały. Takie to były czasy i uroki pracy geologa.

W tym czasie (1967) uzyskałem uprawnienia Centralnego Urzędu Geologii, do sporządzania projektów badań, dokumentacji geologicznych... a trzy lata później uprawnienia Wyższego Urzędu Górniczego, do wykonywania czynności geologa górniczego w podziemnych zakładach górniczych oraz rzeczoznawstwo SiTG w zakresie geologii górniczej.

Dane geologiczne uzyskane z szybów, a także z górniczych robót udostępniająco-badawczych na poziomie 580 m i poziomie

705 m, pozwoliły na opracowanie, z moim udziałem, pierwszej dokumentacji geologicznej złożeń „Zofiówka”, według stanu rozpoznania na dzień 1 czerwca 1969 roku, z której do dziś jestem dumny. W drugiej połowie 1969 roku rozpoczęto roboty przygotowawcze do uruchomienia pierwszej ściany eksploatacyjnej (w pokładzie 407/1). Uroczyste oddanie kopalni „Zofiówka” do eksploatacji nastąpiło 4 grudnia 1969 roku, w której miałem zaszczyt i przyjemność uczestniczyć. Wtedy to, po raz pierwszy w życiu, zostałem odznaczony (fot. 2). Tak zakończyłem pięcioletni okres pracy (1965–1969) w firmie „Zofiówka-Borynia-Pniówek” – w budowie.

Pięcioletni okres jastrzębski wspominam z dumą, wykonałem przecież, wraz z zespołem pierwszy, pionierski etap w rozpoznaniu i zbadaniu złożeń „Zofiówka” i tak to zostało zapisane w kopalnianej kronice.

Kopalnia Węgla Kamiennego „Zofiówka-Manifest Lipcowy” – geologiczna obsługa eksploatowanego złożeń Zofiówka

1 stycznia 1970 roku, z nadania władz zjednoczenia, objąłem funkcję głównego geologa – szefa służby geologicznej – w nowej jednostce administracyjnej o nazwie: „Kopalnia Węgla Kamiennego „Zofiówka” (przemianowanej w 1974 roku na „Manifest Lipcowy”). W ten sposób rozpoczynam kolejny etap mojej pracy: geologiczną obsługę eksploatowanego od 1969 roku złożeń Zofiówka. Trudne złożeń (II grupa zmienności) ciągle jeszcze było słabo rozpoznane, szczególnie w partiach peryferyjnych wymagało dalszych, intensywnych badań robotami górniczymi, dołowymi otworami wiertniczymi i geofizyką. Skomplikowana tektonika dysjunktywna, zmienność występowania pokładów oraz ich wtórne, wietrzeniowe zmiany (utwory pstre) sprawiały duże problemy w jego eksploatacji. Projekty robót górniczych z tego powodu były często zmieniane lub uzupełniane, dopasowywane do bieżącego rozpoznania geologicznego. Wykonane w latach 1970–1974 roboty górnicze udostępniająco-badawcze na poziomie 580 m i poziomie 705 m oraz roboty rozrównawcze w pięciu pokładach, a także 9 tys. metrów otworów wiertniczych z pełnym uzyskiem rdzenia i geofizyką otworową oraz wykonane w nich badania pozwoliły na opracowanie aktualizacji dokumentacji geologicznej (tej z 1969 roku), według stanu rozpoznania na dzień 1 stycznia 1975 roku. Stopień rozpoznania złożeń wzrósł i osiągnął wartość 17,3 proc. w kategorii A + B. Rozpoznana została w szczególności tektonika pokładowa oraz warunki geologiczno-górnicze eksploatacji. Jedne i drugie okazały się niekorzystne dla prowadzonej eksploatacji. Szczególnie niekorzystne okazały się warunki gazowe. Metanośność pokładów sięgnęła 21 m³ na tonę czystej



Fot. 2. 1969 – oddanie kopalni „Zofiówka” do ruchu



Fot. 3. 1988 – Barbórka 1988 – pożegnanie z kopalnią

substancji węglowej, pojawiły się zjawiska geogazodynamiczne (zwane wówczas wyrzutami metanu z odrzutem węgla i skal) ściśle związane z metanonośnością pokładów, wystąpiły pierwsze wstrząsy podziemne (tąpnięcia). W zaistniałej sytuacji włączyłem do prac projektowych, prowadzonych przez pion górniczy, mających na celu bezpieczne prowadzenie robót górniczych w rejonach zagrożonych.

Jako stały członek kopalnianych zespołów do spraw zagrożeń (wodnego, metanowego, wyrzutowego, do spraw tąpnięć) uczestniczyłem w ich posiedzeniach i w końcowych ustaleniach. Tak oto moja wybranka – geologia – otrzymała nowe zadanie – badanie warunków naturalnych panujących w złożu „Zofiówka”.

Studia podyplomowe, przyznanie do doktoratu

Przy nawale pracy i obowiązków znalazłem czas i chęci do przemysłów bardziej naukowych. Prologiem do nich były ukończone w latach 1974–1975 studia podyplomowe na mojej Alma Mater, u prof. Stanisława Zbigniewa Stopy, w specjalności geologia złóż kopalni stałych – węgiel. Już wówczas profesor zachęcał mnie do podjęcia u niego studiów doktoranckich w temacie mi bardzo bliskim, a mianowicie: występowanie pstrych utworów karbońskich i ich geneza powstania. Nic z tego wówczas nie wyszło, ważniejsza okazała się praca i... rodzinka.

Do tematu wróciłem w 1981 roku mądrzejszy o poczynione w międzyczasie obserwacje i badania w złożu Zofiówka, w wyrobiskach górniczych kopalni „Manifest Lipcowy”. Ich wyniki po raz pierwszy przedstawiłem w 1981 roku na konferencji naukowo-technicznej w Jastrzębiu Zdroju, w referacie pod tytułem: „Występowanie pstrych utworów w karbonie południowej części Rybnickiego Okręgu

Węglowego”. Stwierdziłem wówczas między innymi, że utwory pstre występują w przystropowej części karbonu, w rejonie kopalń „Jastrzębie”, „Moszczenica”, „Pniówek” i „Manifest Lipcowy”, tworząc płyty ograniczające się przeważnie do morfologicznych zboczy wyniesień karbonu (rys. 1), a ich zasięg pionowy wynosi od kilkunastu metrów na wyniesieniach do 250–270 m w obniżeniach. Pokłady węgla występujące w ich pobliżu cechuje silna redukcja ich miąższości lub też całkowity ich zanik. Miejsce pokładu zajmują utwory pstre o zmienionej strukturze. Węgiel kontaktujący się z pstryimi utworami od części stropowej jest silnie zwietrzały o obniżonych własnościach technologicznych i wykazuje cechy węgla energetycznych, typów 31.1 i 32.1.

Charakter litologiczno-petrograficzny utworów pstrych, paleogeografia ich występowania oraz wyżej wymienione cechy skał, a także wyniki analiz węgla wskazują na ich wietrzeniowy charakter – wyraziłem wówczas taki pogląd. W moich poglądach wspierali mnie naukowcy z mojej Alma Mater zajmujący się wówczas tą problematyką (W. Kowalski, M. Wagner) którzy wiązali powstanie utworów pstrych z wietrzeniem w okresie postkarbońskim (w przeciwieństwie do naukowców z Politechniki Śląskiej w Gliwicach: J. Kuhl, W. Gabzdyl, którzy powstanie utworów pstrych łączyli z wulkanizmem).

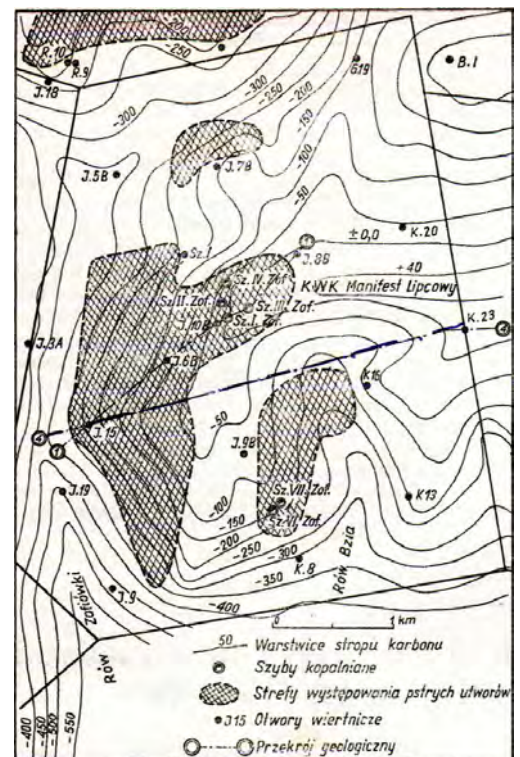
W latach 1982–1987, kontynuując badania w tym zakresie, zająłem się głównie rozpoznaniem zasięgu występowania utworów pstrych ważnych z punktu widzenia bezpieczeństwa prowadzonych w ich pobliżu robót górniczych. Wykonane w tym czasie badania robotami górniczymi (chodniki i przecinki badawcze), wiertniczymi (dółowe otwory badawcze) oraz geofizycznymi (sejsmika w wersji prześwietleń) dały zadowalający obraz ich występowania, pozwoli-

ły już w fazie projektowania eksploatacji na ich „ominięcie”.

Wyniki obserwacji i badań opublikowałem w 1987 roku („Wiadomości Górnicze” nr 7/87) w artykule pt.: „Występowanie utworów pstrych i ich wpływ na prowadzenie robót górniczych w KWK «Manifest Lipcowy»”. Jeszcze raz opowiedziałem się w nim za wietrzeniowym charakterem powstania pstrych utworów karbońskich, gdyż przez kolejnych sześć lat poszukiwałem w wyrobiskach górniczych Kopalni „Manifest Lipcowy” nie znalazłem w złożu „Zofiówka” dowodów (skał tufogenicznych) na wulkaniczną genezę ich powstania.

W 1985 roku została opracowana, ostatnia z moim udziałem, dokumentacja geologiczna złoża „Zofiówka”, (według stanu rozpoznania na dzień 1 stycznia 1985), będąca podsumowaniem moich długetlnych prac prowadzonych na tym złożu. We wnioskach końcowych stwierdziłem wówczas, że złożo Zofiówka zostało rozpoznane i zbadane w stopniu wystarczającym (23 proc. w kategorii A+B) do prowadzenia bezpiecznej i ekonomicznie uzasadnionej eksploatacji na czynnych poziomach kopalni, to jest do głębokości 705 m, wymaga jednak dalszych badań poniżej tej głębokości, w związku z planowaną eksploatacją z poziomu 900 m.

Z końcem 1988 roku, po 30 latach pracy w górnictwie węgla kamiennego (w tym prawie 25 lat w KWK „Zofiówka” / „Manifest Lipcowy”), zdecydowałem się na odejście od mojej „Zofijki” (tak ją pieszczołliwie nazywałem) pozostawiając ją w godnych rękach moich wychowanków i współpracowników.



Rys.1. Mapa występowania utworów pstrych na KWK Manifest Lipcowy – materiały własne, 1987



Fot. 4. 2003 – powtórna immatrykulacja rocznika 1953/1954

Moje oficjalne pożegnanie z kopalnią „Manifest Lipcowy” nastąpiło w Barbórkę 1988 roku (fot. 3), a potem w klubie NOT-u w Jastrzębiu. Były oficjalne przemówienia, przypomnienie zasług dla kopalni, prezentacje otrzymanych za „długoletnią i wyróżniającą pracę” odznaczeń, tych państwowych (między innymi Sztandar Pracy II klasy), resortowych (Zasłużony dla Polskiej Geologii, Zasłużony dla Górnictwa PRL) i zakładowych (Zasłużony dla KWK „Manifest Lipcowy”). Były podziękowania i życzenia od kierownictwa kopalni i z Gwarectwa oraz najbliższych współpracowników: geologów, górników, mierniczych górniczych i innych przyjaciół, którzy przybyli na tą uroczystość. Tak zakończyłem, trwający prawie ćwierć wieku, bogaty w wydarzenia, okres życia i pracy dla mojej „Zofijki”.

Praca w spółkach prawa handlowego oraz w KZK przy Ministerstwie Środowiska w Warszawie

Przechodząc na górniczą emeryturę miałem zaledwie 52 lata, dużą wiedzę i doświadczenie, postanowiłem te walory wykorzystać w pracy również dla „mojej” geologii, ale w zmienionej formule i „na własny rachunek”.

Po półrocznej przerwie, w drugiej połowie 1989 roku (za aprobatą żony Ani i przy jej udziale), już w nowej rzeczywistości ustrojowej, przy obowiązujących regulach gospodarki rynkowej rozpoczynam 18-letni okres (1989–2007) pracy usługowej wykonywanej w ramach umów cywilno-prawnych dla spółek prawa handlowego między innymi PPUH „Regor” w Katowicach, PPHU „Geopiomiar” w Wodzisławiu Śląskim i innych. Ze stworzonym i kierowanym przez siebie zespołem specjalistów, przy współpracy ze służbami geologicznymi kopalń, w latach 1989–1994 wykonaliśmy prace usługowe

w zakresie dokumentowania złóż węgla kamiennych wszystkich jastrzębskich kopalń. Potem w latach 1994–2000, pod rządami już nowej ustawy: Prawo Geologiczne i Górnicze (z 1994 roku) i wydanych na jej podstawie przepisów wykonawczych dotyczących dokumentowania złóż i ustalania kryteriów bilansowości, opracowaliśmy kilkanaście „nowych” dokumentacji geologicznych i projektów zagospodarowania złóż Jastrzębskiej i Gliwickiej Spółki Węglowej, między innymi dla złóż: „Jastrzębie”, „Borynia”, „Pniówek”, „Zofiówka”, „Dębieńsko” i „Knurów”.

W związku z wejściem w życie – w 1998 roku – tak zwanej ustawy górniczej o „dostosowaniu górnictwa węgla kamiennego do funkcjonowania w warunkach gospodarki rynkowej”, będącej podstawą prawną do restrukturyzacji polskiego górnictwa węgla kamiennego wykonaliśmy, przy udziale służb geologiczno-górnicznych kopalń, kilkanaście tak zwanych dodatków rozliczeniowych do dokumentacji geologicznych i projektów za-

gospodarowania złóż, między innymi dla likwidowanych kopalń: „Zory”, „Gliwice”, „Dębieńsko”, „Marcel – Ruch 1 Maja” (tę ostatnią we współpracy z moją uczelnią).

Na koniec mojej pracy, w latach 2000–2007 związałem się z Komisją Zasobów Kopalni przy Ministerstwie Środowiska, kierowaną przez mojego kolegę i przyjaciela prof. Marka Niecia, wykonując dla niej kilkanaście opinii do dokumentacji geologicznych złóż węgla kamiennego.

Tak zakończyłem kolejny etap życia i pracy z geologią w tle.

W tym miejscu wracam pamięcią do 2003 roku, roku rocznic. W maju spotkałem się w Cieszyńcu z kolegami z „Osucha” na „zjeździe”, z okazji 50-tej rocznicy zdania matury, w czerwcu zaś w Krakowie, pojechałem do mojej Alma Mater, uczestniczyć w uroczystościach ponownej immatrykulacji po 50-ciu latach od rozpoczęcia studiów, dla rocznika 1953/1954. Piękne i wzruszające spotkania, szczególnie to na akademii. Uczestnicząca w nim moja Ania (jako osoba towarzysząca) była pod wrażeniem. Szczególnie podobał jej się sam akt immatrykulacji dokonany przez rektora prof. Ryszarda Tadeusiewicza, w obecności prof. Tadeusza Słomki – naszego dziekana i doc. Kazika Matla (zastępującego wówczas prof. Mitkowskiego – przewodniczącego SW AGH). Otrzymany z rąk dziekana indeks (w kolorze brązu, o numerze 2698) trzymam na honorowym miejscu w mojej bibliotece, a wykonane na schodach w holu pawilonu A-0 zbiorowe zdjęcie (fot. 4) w swoim rodzinnym albumie.

Prawie pół wieku trwająca „przygoda”, z moją wybranką geologią, dała mi dużo osobistej satysfakcji i zadowolenia, wysoko też została oceniona – tak myślę – przez innych. Świadczą o tym liczne wyróżnienia oraz odznaczenia (o których piszę wyżej).

Czuję się osobą w pełni spełnioną, często życząc również moim młodszym kolegom, absolwentom naszej przesławnej Akademii.



Fot. 5. 2009 – nasze „Złote Gody”

Życie rodzinne na emeryturze

Po 2007 roku zamieniłem życie z „geologia w tle” na spokojne życie emeryta, w gronie najbliższych. Cały wolny czas i energię poświęciłem i poświęcam rodzinie, dotychczas zaniedbywanej z braku czasu (tak to sobie tłumaczyłem), szczególnie wnukom w ich dalszej edukacji. Życie rodzinne w gronie najbliższych ma, jak się okazuje swoje plusy, jest czas na spacer i wycieczki, a także na spotkania przy kawie, w gronie krewniaków tych „krajowych”, a także „zagranicznych”.

W 2009 roku świętowaliśmy z Anią pięćdziesięciolecie naszego małżeństwa – zwane po staropolsku „Złotymi Godami”. Była z tej okazji msza święta dziękczynna, a potem rodzinne przyjęcie w restauracji „U Trzech Braci” w Cieszynie (fot. 5). Były życzenia i prezenty od dzieci, wnuków i najbliższej rodziny, „znalazł się” też złoty pierścionek z pięcioma diamentami, prezent ode mnie dla kochanej żony. Były też specjalne życzenia od Lecha Kaczyńskiego – Prezydenta RP, przesłane przez Jego kancelarię wraz z medalami „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”, których wręczenia dokonał później, w auli sesyjnej Urzędu Miejskiego, burmistrz miasta Cieszyna. Były z tej okazji okolicznościowe przemówienia, toast szampanem od „władzy”, a na koniec imprezy nasz wywiad udzielony lokalnym mediom pod tytułem „Jak przeżyć 50 lat w zgodzie i miłości”?

Jako, starsi już, państwo Żyłowie – zwolniliśmy – żyjąc mniej intensywnie. Ania zajęła się swoim ogrodem, pielęgnacją kwiatów i krzewów ozdobnych w nim rosnących, ja z kolei mocno zaniedbanym sadem owocowym. Stałem się też „literatem z Cieszyna” (tak mnie nazwał kolega Bronek z Wieliczki) piszącym swoje teksty między innymi w Vivat Akademia i nie tylko. Byliśmy szczęśliwi i dalej zakochani w sobie. Choroby nas omijały, aż do... czerwca 2017 roku, kiedy to niespodziewanie zachorowała moja żona. Nie pomogło intensywne leczenie na oddziale neurologii Szpitala Śląskiego w Cieszynie, a potem w domu. 17 lipca 2017 roku, pomimo szybkiej akcji ratowniczej (resuscytacji krążeniowo-oddechowej) serce mojej Anulki przestało bić. Odeszła moja życiowa wybranka, długoletnia towarzysząca życia i pracy, wielka miłość mojego życia, pozostawiając mnie, w ogromnym smutku i przygnębieniu.

Epilog

Pomimo nieszczęścia, które mnie spotkało (śmierć ukochanej żony, a cztery miesiące później syna) jakoś się jeszcze trzymam. Dużo czytam, a także piszę (między innymi dla „Vivat Akademia”) i powoli, przy w miarę dobrym zdrowiu, zmierzam do „metry” ziemskiego bytowania.

W 2018 roku „zdążyłem” jeszcze zaliczyć nasz zjazd (absolwentów Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego), spotkać się z ko-

leżankami i kolegami z dawnych lat młodości, a także odebrać z rąk rektora – prof. Tadeusza Słomki – okolicznościowy medal z okazji 60-lecia ukończenia studiów, a z rąk prof. Piotra Czai – przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH, statuetkę (w brązie) popiersia Stanisława Staszica, za moje literackie „występy” (razem osiem w „Vivat Akademia”).

Rok później w Barbórkę 2019, na zaproszenie Jastrzębskiej Spółki Węglowej – KWK „Zofiówka” uczestniczyłem (na galowo – patrz zdjęcie profilowe) w uroczystościach 50-lecia „narodzin” mojej „Zofijki”. Znalazłem się w towarzystwie, nielicznych już żyjących, jej budowniczych, a także w gronie braci górniczej, no i oficjeli, którzy na tą uroczystość przybyli. Otrzymałem z tej okazji medal – plaketkę, z dedykacją: „w uznaniu dla Karola Żyła za włożony trud i wysiłek w budowę i rozwój KWK «Zofiówka» w 50-tą rocznicę jej powstania”, sprawił mi wielką radość i zadowolenie.

PS Kończąc te moje literackie „występy” w Vivat Akademia pragnę podziękować kierownictwu stowarzyszenia, a także Redakcji periodyku, za umożliwienie mi ich publikacji.

Szczególnie serdecznie Pani Teresce i Panu Zbyszskowi, którzy bezpośrednio w nich uczestniczyli.

Z górniczym pozdrowieniem „Szczęść Boże!”

Karol Żyła (X/2020)



Jerzy Tenerowicz

Kolory roku – wiosna

Jeszcze zimno, ale już ciepłe.

Na Gubałówce tańczy wiosenne słońce.
Zagłada wszędzie.
Usiadło na górskich saniach
I rozświetliło złociście grzywy pędzących koni.

Przycupnięte górskie chaty odsłaniają swoją urodę.
Zrzucają z dachów ostatki zimy.
Nagrzone ściany drewniane
Promieniają czarodziejskim ciepłem
Wywołując uśmiech i serdeczność u ludzi.

Na Kalatówkach rajski ogród.
Na zielonych wyspach śnieżnej pokrywy
Wyrósł fioletowe cuda.

Na łodyżce przebijającej z trudem zmarzlinę
Drżą cudnej piękności krokusy.
Jest ich wiele. Razem czują się bezpiecznie.
Trzeba mieć niezwykłą odwagę

Aby w takich warunkach
Wyrosnąć
Zakwitnąć
Promieniować pięknem

Uśmiechać się
Do
Świata.

Wspomnienia sprzed 55 lat

Pod koniec sierpnia 1965 roku, grupa wietnamskich studentów licząca blisko 500 osób wyjechała z Hanoi pociągiem przez Chiny, Syberię do Moskwy. Podróż trwała 10 dni. W Moskwie zatrzymaliśmy się na dwudniowy odpoczynek gdzie podzieleni zostaliśmy na grupy, które wyruszyły do różnych krajów ze skierowaniami na studia. Grupa, która wyruszyła do Polski liczyła 120 studentów.

Na Dworzec Wschodni w Warszawie przybyliśmy o godzinie 10 rano, 11 września 1965 roku. Było chłodno i lekko padało. Byliśmy bardzo zmęczeni długą, liczącą ponad 10 000 kilometrów, kolejową podróżą, z Hanoi do Polski. Każdy z nas był szczęśliwy, ponieważ przyjechaliśmy do Polski – kraju wielkich ludzi jak Fryderyk Chopin, Mikołaj Kopernik, Maria Skłodowska-Curie.

W 1965 roku do Polski, na studia, przybyły liczne grupy studentów zagranicznych między innymi z Afryki, krajów arabskich, Kuby. Najliczniejsza z nich, grupa wietnamska, została podzielona i skierowano nas na kurs języka polskiego do Krakowa, Wrocławia i Łodzi. Byłem w grupie, która otrzymała skierowanie do Krakowa. Mieszkaliśmy w Domu Studenckim Żaczek przy ulicy 3-go Maja 5, naprzeciwko Krakowskich Błot.

Dla nas wszystko było ciekawe i obce, Większość pochodziła ze wsi, po raz pierwszy widzieliśmy piękne stare centrum Krakowa. Duże wrażenie robiła na nas spokojnie płynąca Wisła, liczne wysokie budynki, tramwaje, autobusy, ładne sklepy, a w szczególności dzieci i piękne kobiety. Największe wrażenie jednak zrobiła na nas urokliwa polska złota jesień, podczas której na ulicach i w parkach spadające złote liście zasypywały alejki i chodniki. Pamiętam do dzisiaj życzliwe, sympatyczne oczy zwykłych Polaków i ich przyjazne spojrzenia i uśmiechy, którymi obdarzali młodych ludzi z czarnymi włosami, którzy przybyli z walczącego Wietnamu. Wszyscy witali nas ciepło i radośnie.

W październiku 1965 roku rozpoczęliśmy naukę języka polskiego w Studium Języków Obcych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Codziennie rano uczęszczaliśmy na zajęcia, które trwały do godziny dwunastej. Po południu sami kontynuowaliśmy naukę w domu studenckim. Wtedy nie znaliśmy języka polskiego, znaliśmy tylko parę słów w języku rosyjskim. Nasi polscy nauczyciele nie znali języka wietnamskiego! Potrafili nam przekazać podstawy języka polskiego. Pierwszy semestr był dla nas bardzo trudny, podstawowe problemy to gramatyka i wymowa w języku polskim. Dzięki cierpliwości i ogromnemu zaangażowaniu zarówno z naszej strony, jak i naszych nauczycieli, mogliśmy ukończyć z dobrym wynikiem pierwszy semestr. Już w drugim semestrze mieliśmy wykłady w języku polskim z matematyki, fizyki i chemii – celem zapoznania się ze słownictwem naukowo-technicznym. W czerwcu 1966 roku wszyscy zdaliśmy pomyślnie egzamin z języka polskiego. Ja uzyskałem bardzo dobrą ocenę na egzaminie pisemnym i ustnym.

Minęło 55 lat od czasu, kiedy przyjechaliśmy do Polski na studia i byliśmy na kursie języka polskiego. W naszym sercu pozostały niezapomniane miłe wspomnienia o szanownych nauczycielach, którzy uczyli nas pierwszych polskich słów, opiekowali się nami ciepło jak swoimi bliskimi, uczestniczyli w wycieczkach do kopalni soli w Wieliczce, do Zakopanego. Ojcowca. Zwiedzaliśmy Wawel, Rynek Główny, liczne muzea, piękne kościoły. Zapraszani byliśmy też do domów naszych nauczycieli na często wesole i niezwykle przyjacielskie spotkania.

Pragnę w imieniu moich kolegów, skierować do wszystkich polskich nauczycieli, słowa głębokich podziękowań za ich trud i wysiłki w nauczaniu nas języka polskiego. Poznanie waszego niełatwego dla nas języka pozwoliło nam ukończyć studia w pol-

skich wyższych uczelniach i po powrocie do Wietnamu umożliwiło realizowanie procesu odbudowy kraju po zakończonej wojnie.

Rozpoczęliśmy studia w różnych uczelniach: Warszawie, Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Poznaniu i Łodzi (a 14 osób studiowało w Krakowie). Zamieszkaliśmy w domu studenckim – na nowym eleganckim miasteczku, gdzie mieszkali studenci z wszystkich krakowskich uczelni. Tu spędziliśmy pierwsze wakacje z radością i niecierpliwością oczekując na inaugurację roku akademickiego 1966/1967 w słynnej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Obecnie Stowarzyszenie Wietnamskich Absolwentów Polskich Uczelni organizuje spotkania, co roku, jak i z okazji okrągłej rocznicy (30 lat, 40 lat, 50 lat) przyjazdu do Polski na studia. Spędziliśmy w Polsce całą naszą młodość, razem z polskimi nauczycielami i przyjaciółmi, przeżyliśmy kilka wspaniałych lat, wiele się nauczyliśmy. Nawiązaliśmy przyjaźnie, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Wynieśliśmy nie tylko wiedzę merytoryczną, ale także wiele doświadczeń, wspomnień i niezapomnianych wrażeń, które ciągle są z nami. Spotykamy się, aby wspominać piękne dni naszej młodości, żyjąc w szczerym i szlachetnym uczuciu do Polaków. Cieszymy się okazją i możliwością wyrażenia wdzięczności Narodowi Polskiemu za udzieloną nam opiekę i pomoc w czasie studiów, a także troskę o to, abyśmy wrócili do Wietnamu jako ludzie z solidną wiedzą służącą odbudowie zniszczonej wojną ojczyzny. Polska jest i będzie zawsze w naszych sercach.

Ho Chi Hung

absolwent Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki AGH

– student w latach 1966–1972





Jerzy Tenerowicz

Dolina Kościeliska

Zbudowana
Z
Szumu potoku górskiego,
Błękitu,
Wspartego na pobielonych turniczkach,
Łopianów,
Śpiewających błyszczącą zielenią,
Drogi,
Pachnącej porami roku
I złocistego drewna smrekowego
Ułożonego w dywaniki mostowe.

Kapliczka zbójnicka na progu doliny,
Przyzdobiona młotkiem i żelazkiem górniczym,
Z radością wita
Gości tatrzańskiego świata.

Kupła,
Wytopiona z kuźnickiego żelaza,
Przypomina o pracowitych góralach,
Którzy przed wiekami
Górnictwem się zajmowali.

Jerzy Tenerowicz

Giewont

Nie potrzebuje domu
By się ogrzać,
Schronić przed deszczem i piorunami,
Snieżyca, zawieją, halnym.

Nie choruje.
Obce są mu przeziębienia.
Nie trapi go gorączka.
Nie musi chodzić do dentysty.

Nie robi zakupów
W hipermarketach.
Na nic mu jedzenie.
Nie ma lodówki.

O pracy nie myśli
Stresy go nie ruszają.
Sen przychodzi ze Wszechświata
A strój codziennie inny.

Wszyscy Go podziwiają.
U jego stóp wzniesli miasto.
Na Krupówkach ustawili lunetę
I przez nią sływa na każdego
Wielka magia spokoju i piękna.



Nowe wiersze górskie

Plasterki

Całkiem sprawnie
działa
przerzutnia słońca
z jednej góry
na drugą.

Liczę
ośnieżone ślady
tapek zająca.

W autobusie
dla narciarzy
smagłe twarze chłopców
z płócien Caravaggia.

Brak tylko
patery z owocami.
Łączymy jemy
plasterki
światła.

Nie odróżniam

Ulewa
przy schodzeniu
z Babiej Góry.
Drzewo
złożyło skrzydła
jak motyl.
Nie odróżniam lasu
od deszczu.

Po burzy w górach

Dziś odmówiła
postuszeństwa
ładowarka światła.
Padła bateria
w rozruszniku
puszczy.
Wszędzie walają się
śrubki
porozkręcanych gałęzi.
Prysła nadzieja
na wspólne drzewo
genealogiczne.
My osobno,
góry osobno.

Cyrhlenie

Dawniej
górale stosowali
„cyrhlenie” –
żłobili i zrywali korę
po to
by drzewo
prędzej uschło
i łatwiej dało się
powalić

Biada poecie
który by cyrhlował
góry i las
nacinał ich skórę
ostro zakończonymi
wierszami
i patrzył jak więdną
marniej

Ale biada też
takiemu poecie
który kłębiastymi
metaforami
gotów jest
zagłaskać
las i góry
na śmierć

(17–24.10.2020)



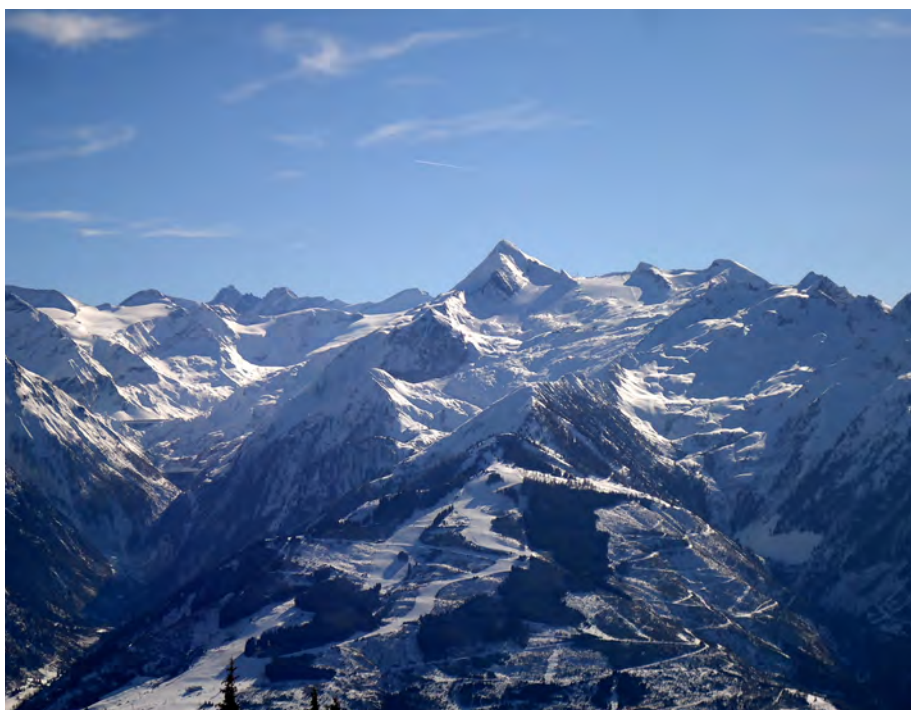
Na Babiej Górze

foto: E.E. Nowakowska



Owiane legendami skały Babiej Góry tuż przed burzą

foto: E.E. Nowakowska



Światło w Alpach

foto: E.E. Nowakowska

Nie samą nauką AGH żyje...

W niniejszym numerze kontynuowana jest seria anegdot zatytułowana „Ich Magnificencie na wesoło”, poświęcona rektorom AGH. Z oczywistych względów zbiór ten nie będzie chyba nigdy zbiorem skończonym. Odgrzebywane są ciągle wspomnienia o „pierwszych wśród równych”. Wiążą się z tym zakłócenia w porządku chronologicznym przywoływanych postaci. Prawdopodobne będą powroty do tych samych osób i weryfikacje opisywanych sytuacji.

Anegdota zostały częściowo zilustrowane karykaturami Ich Magnificencji autorstwa znanego grafika Antoniego Wasilewskiego. Zbiór karykatur profesury AGH został wydany z okazji jubileuszu 50-lecia AGH, w opracowaniu redakcyjnym prof. Wacława Różańskiego i doc. Ferdynanda Szwagrzyka. Grafiki powstawały w szczególności na posiedzeniach Senatu, Rad Wydziałów, co pozwalało autorowi przedstawić *fizis i psyche* portretowanego. Wykorzystano też karykatury autorstwa pani Elżbiety Cieluch zaczerpnięte z wydawnictwa jubileuszowego 70-lecia AGH.

Rektorzy funkcjonowali w różnych środowiskach naukowych, dydaktycznych, przemysłowych. Nie wszystkie anegdotyczne wydarzenia stały się powszechnie znane, znalazły swoje miejsce w opracowaniach. By zbiór uczynić w miarę kompletnym, liczę na współpracę z czytelnikami „Vivat Akademia”. Niniejsza rubryka może stać się w ten sposób forum dzielenia się wspomnieniami. Ewentualne teksty anegdot, z zachowaniem pełnych praw autorskich, proszę kierować na adres redakcji.

Pogody ducha i uśmiechu na co dzień, w tych trudnych czasach.

Ireneusz Suliga



PROF. DR ANTONI HOBORSKI

Rektor prof. Antoni Hoborski (1920–1922)

Zasada skuteczności protekcji

W pierwszych latach funkcjonowania AG studia podejmowali maturzyści z trzech zaborów, o różnych stopniach przygotowania z zakresu nauk ścisłych. Wyrównywanie poziomów wiedzy było przedmiotem starań pierwszego rektora, który interesował się losami studentów od konkursowego egzaminu wstępnego do egzaminu dyplomowego. Zbierane dane opracowywał statystycznie, choć statystyka matematyczna nie była obszarem dociekań naukowych tego wybitnego matematyka.

Przedmiotem rozważań profesora była jeszcze jedna sprawa. Przyjęciu kandydata na studia towarzyszyły liczne listy polecające. Na podstawie obserwacji profesor sformułował tezę, że wartość kandydata jest odwrotnie proporcjonalna do ilości protekcji. Poprawność tezy dowodził przynosząc na posiedzenie Komisji Egzaminacyjnej własną listę kandydatów ułożoną według tej zasady. Porównanie list następowało po zakończeniu procedury egzaminacyjnej i ich zbieżność nie pozostawiała wątpliwości co do słuszności tezy.

Badania losów absolwentów prowadziły profesora do jeszcze jednej konkluzji – typ szkoły średniej nie ma wpływu na przydatność kandydata na studia. Ważny jest poziom intelektualny i pracowitość.

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Przerywniki

Sprawdzoną metodą stosowaną na wykładach są „przerywniki”. Resetują znużenie studentów materiały wykładowe, stanowią też swoistą wizytówkę wykładowców. Profesor korzystał na wykładach matematyki z perfekcyjnie przygotowanych konspektów zajęć, z rozpisanymi wcześniej humorystycznymi wstawkami. Repetenci (w tamtych czasach studia na AG trwały średnio 7 lat, a w skrajnym przypadku ponoć 18-cie) znali na pamięć dowcipy profesora i bezbłędnie przedzali kolegów o tym co profesor dziś opowie.

Na marginesie dziejów repetentów – w latach sześćdziesiątych w barze w piwnicach A-0 funkcjonował student, który, jak głosiła fama, brał stypendium na stare pieniądze. To też był przypadek kilkunastoletniego studiowania, chyba głównie w tym barze – ciemnym, zadymionym, z piwem beczkowym.

Na podstawie wspomnień prof. K. Szpunara: *Elżbieta Konieczna – Postaci AGH we wspomnieniach i anegdotach*, Wyd. AGH, Kraków



PROF. DR INŻ. JAN KRAUZE

Rektor prof. Jan Konrad Eligard Krauze (1924–1926)

Nie do końca skuteczna ochrona zbiorów

Jeden z organizatorów balu barbórkowego postanowił udekorować salę elementami z kreślarskiego brystolu. Uważał, że doskonale nadają się do tego zalegające w katedrze stare projekty studenckie. Udał się do byłego rektora, kierownika Katedry Maszynoznawstwa,

z prośbą o kilkanaście zużytych arkuszy A-0. Profesor wstał, spurpurowiał i wykrzyknął – „Pan oszalał, jak pan śmie! Pan żąda arkuszy! Pan zapomniał, że to dokumentacja. Co za bezczelność? Proszę wyjść!” Niezbędny papier został pozyskany inną drogą, od katedralnego pedla, bez ograniczeń ilościowych...

Na podstawie wspomnień prof. A. Bębna: *Nie tylko z przymrużeniem oka. Wspomnienia i anegdoty uczelnianie przez życie spisane*, Wyd. Art-Tekst, Kraków, 2010

Listy obecności

Rygorystycznemu sprawdzaniu obecności na wykładach towarzyszą od zarania edukacji studenckie wybruki. Spotykał się z tym też rektor, wykładający rysunek techniczny. Pewnego dnia na zajęciach była połowa audytorium i profesor polecił sporządzenie listy obecności. Po odczytaniu – oczywiście – pełnego składu roku i ustnym potwierdzeniu obecności, profesor skonstruował: „Gdybym nie sprawdził listy, prawda, to bym sądził, że was tyłu panów, na sali nie ma”.

Wychodząc na przeciw postępowi wprowadził z czasem nową technikę rejestracji obecności – fotografię sali (analogową!). Fotografia była kardynalnym dowodem słuchania wykładów do chwili, gdy jeden ze studentów nie zakwestionował go stwierdzeniem – „Ja byłem obecny, ale siedziałem za filarem” – co profesor musiał uznać. Kolejną „czwórkę” przystępująca do egzaminu ostrzegł – „Miejsce za filarem jest już zajęte!”

Marny był u profesora los spóźnialskich. Jeden z nich przemieszczał się w pochylonej pozycji między ławkami, co profesor skomentował – „O, o, co to za bydle. Co to za bydle?” – „Świnia” – odpowiedzieli studenci – nie zdradzając, oczywiście, nazwiska kolegi.

Na podstawie wspomnień prof. A. Bębna i dr. J. Garlickiego: *Nie tylko z przymrużeniem oka. Wspomnienia i anegdoty uczelnianie przez życie spisane*, Wyd. Art-Tekst, Kraków, 2010; *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

II wariant „Drogi służbowej”

Rektor Jan Krauze nie tylko w sprawach materialnych musiał podejmować zdublowane decyzję. W poprzednim numerze opisano anegdotę dotyczącą decyzji rektora na własne pismo dotyczące zakupu żarówek. Analogicznie profesor, pełniąc funkcje dziekana Wydziału Elektrotechniki Górniczej, jako wykładowca pozytywnie zaopiniował prośbę studentów o przedłużenie terminu egzaminu. Pedel zaniósł pismo do dziekanatu, a tam dziekan odrzucił prośbę. Dopiero skrajnie dramatyczny na widok odmowy okrzyk studenta do dziekana – profesora – „Ojcie ratuj!” – skłoniło dziekana do zmiany decyzji.

Na podstawie wspomnień prof. Henryka Góreckiego: *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

Trzeci wariant drogi służbowej

Student popełnił wykroczenie dyscyplinarne i musiał zwrócić się do rektora z wyjaśnieniem. O 8-mej rano udał się do kierownika zakładu (równocześnie rektora) z prośbą o zaopiniowanie pisma. Kierownik (patrz – rektor) wysłuchał wyjaśnień i pozytywnie zaopiniował pismo. Z pismem udał się do dziekana Wydziału Górniczego, gdzie uzyskał też aprobatę. Z kolei pismo znalazło się w sekretariacie rektora (patrz – kierownika zakładu). Tu około 14-ej rektor przyjął podanie z rąk sekretarza i raczył się przychylić do prośby studenta. Po czym udał się do katedry, gdzie oświadczył zainteresowanemu, że rektor przyjął jego wyjaśnienia. Uff!

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999



PROF. INŻ. WŁADYSŁAW TAKLIŃSKI

Rektor prof. Władysław Takliński (1933–1939)

Test otwarcia

Za sprawą prof. A. Bębna przetrwała następująca anegdota o rektorze dwóch kadencji prof. Władysławie Taklińskim opowiedziana przez prof. Bogusława Loescha: Znużony rektor polecił studentowi wchodzącemu na egzamin, by obiegł naokoło gabinetowy stół. Student odmówił i zaskoczony wyszedł z pokoju. Podobnie postąpił z analogicznym poleceniem drugi student. Dopiero trzeci potraktował poważnie charakterystyczne – „Nuuu ... biegnij pan dookoła stołu” i zapytał z jaką prędkością ma biec i w jakim kierunku. Dzięki temu pytaniu profesor uznał za wystarczający stan przygotowania studenta do egzaminu i wpisał pozytywną ocenę do indeksu.

Na podstawie wspomnień prof. A. Bębna: *Nie tylko z przymrużeniem oka. Wspomnienia i anegdoty uczelnianie przez życie spisane*, Wyd. Art-Tekst, Kraków, 2010

Rozkład dnia

Rektor W. Takliński, pułkownik korpusu inżynierów okrętowych w carskiej Rosji, komandor inżynier Marynarki Wojennej RP od 1922 roku, miał uregulowany w wyjątkowy sposób rozkład profesorskiego dnia pracy. Mieszkał na stałe w Warszawie, a w czasie pobytu w Krakowie w pomieszczeniach katedry przy ul. Smoleńsk 7. Śniadanie jadł o 7:00, po czym odbywał spacer po Błoniach. O 8:00 pojawiał się w katedrze i pracował do 11:00. O tej godzinie szedł na kawę ze znajomymi paniami do kawiarni „Esplanada”, na rogu Krupniczej. Po spotkaniu kontynuował pracę w katedrze do obiadu, jedzonego tradycyjnie w restauracji „Grand”, lub „Stary Teatr”. Kolacje konsumował w katedrze. O „capstryku” źródła nie wspominają.

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Bukiet z ołówków

Przypadłością naszej edukacji jest ściąganie, proceder nie znany wielu nacji na Zachodzie. Z tej perspektywy egzamin pisemny to ustawiczne współzawodnictwo egzaminatorów i egzaminowanych, w prześciganiu się pomysłami sposobu ściągania i ich wykrywania. Tu „ściąganie” i „ściganie” są nadzwyczaj blisko związane. Rektor W. Takliński, wykładowca mechaniki, zdecydowanie rozprawił się ze ściągającymi – powtórny egzamin mógł odbyć się po jednym lub dwóch semestrach. Po egzaminie dopuszczał jednak przyznanie się do ściągania, traktując to jako pozytywny przykład potencjal-



PROF. DR WALERY GOETEL
DR EUGENIUSZ PANOW

nych możliwości studenta w praktyce. Pewna grupa studentów zakupiła dużą ilość lakierowanych (tak, jak i obecnie) ołówków „KOH I NOOR” i na sześciu bocznych płaszczyznach igłami wypisali odpowiedzi na pytania, sygnowane odpowiednimi numerami. Po wylosowaniu pytań, wystarczyło powymieniać ołówki w czasie parafowania arkuszy egzaminacyjnych przez profesora i sukces był murowany. Ponoć po zdanym gremialnie egzaminie studenci podziękowali profesorowi bukietem kwiatów ułożonych wokół pęku ołówków, które służyły profesorowi od wojny.

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Ucieczka „na czworakach”

Pracownicy administracji i obsługi przekonani o prostoduszności rektora postanowili zwrócić się o podwyżkę. Sformowali delegację, która stanęła przed obliczem rektora i sekretarza uczelni. Czerwona ze zdenerwowania twarz rektora zaniepokoiła delegatów, którzy już na wstępie zaczęli się płątać w prezentacji postulatów. Z ulgą przyjęli pytanie – To wszystko? – Tak – odpowiedzieli. W tym momencie rektor wznosił rękę, uderzył pięścią w biurko i wykrzyknął – Znaczniksja – Won! Emisariusze salwowali się ucieczką, a zaplątawszy się w dywan – na czworakach. Takie były początki rozmów pracownicy-pracodawca o podwyżkach na uczelni. Ze związkami zawodowymi rektorom nie było już tak łatwo.

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Talenty

Student Gabriel Kniaginin, późniejszy profesor AGH, był synem słynnego rosyjskiego śpiewaka i po ojcu odziedziczył talent śpiewaczy, co prezentował w czasie spotkań i uroczystości akademickich. Egzamin z mechaniki próbował zdać metodą „na szczęście” – bez skutku. Po powtórnym niepowodzeniu profesor powiedział: „Panie Kniagininie! Zdać mechaniku – to nie to, co zaśpiewać!”. Wychodzący już student, odwrócił się od drzwi i zripostował: „Ta, Panie Profesorze, ja mechaniku nauczę się i zdam. A może mi Pan Profesor zaśpiewać?!”

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Rektor prof. Walery Goetel (1939–1945, 1945–1951)

Spolszczenie nazwy

Na egzaminie z paleontologii i stratygrafii u rektora Goetla padło pytanie o kopalniane gady latające. Student mówił dużo, ale bez konkretów. Chcąc naprowadzić studenta na właściwy temat egzaminator pokazał rycinę skamieliny archeopteryksa z Solnhofen w Bawarii i spytał, co to za gad? Egzaminowany popatrzył, pomyślał chwilę i odpowiedział: „To taki pstrus”. Egzaminu nie zdał, ale na resztę studentów zyskał przydomek „Pstrus”.

Na podstawie wspomnień prof. Andrzeja Bolewskiego: *Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej*, Wyd. IGSM i E PAN, Kraków, 1999

Rektor prof. Feliks Olszak (1958–1961)

Bagażowi

Jeden z profesorów wspomina podróż z profesorem Olszakiem do Leningradu i Moskwy. Na zakończenie pobytu w Leningradzie gospodarze wydali uroczystą kolację, po czym odprowadzili gości na pociąg do Moskwy. Nad ranem rektor zorientował się, że nie ma drobnych rubli w kieszeniach płaszcza. Po chwili przypomniał sobie, że chyba dał je bagażowym. Tylko my nie braliśmy bagażowych. Walizki nieśli nam nasi gospodarze! – powiedział profesor – Oni z kolei pewnie nie wiedzą skąd mają pieniądze w kieszeniach!

Na podstawie wspomnień prof. S. Knothe: *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

Szczerze rektora

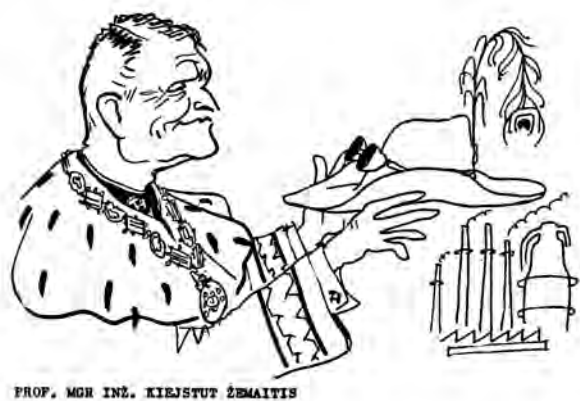
Pracownik ministerstwa zakończył kontrolę uczelni i przedstawił rektorowi długą listę zaleceń pokontrolnych, z prośbą o ustosunkowanie się do nich. Szczerze? – zapytał rektor. Tak, nam, władzy ludowej, zależy na szczerzej dyskusji – odparł urzędnik. Naprawdę chcesz szczerzej odpowiedzi – powtórzył rektor. Oczywiście – potwierdził urzędnik. Pocałujcie mnie z tym w d... Ponoć urzędnik obraził się, a przecież zależało mu na szczerości.

Na podstawie wspomnień prof. S. Knothe, z osobistego opowiadania rektora: *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

Kierowca

Po wyzwoleniu rektor był dyrektorem technicznym Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego. Z tego okresu pochodzi chyba dykteryjka o szoferze służbowego auta: Otto Dupie. Nazwisko wzbudzało ustawiczne zarty kolegów. Pewnego dnia kierowca oświadczył dyrektorowi – „Panie Dyrektor jo zmienił nazwisko”. To jak się teraz nazywacie spytał dyrektor – „Jo się teraz nazywam Stanisław Dupa”. Dla dyrektora urodzonego na Śląsku Cieszyńskim, związanego zawodowo ze Śląskiem i obeznanego z gwarą śląską, nie było to zapewne zaskakujące. Innym razem, już Stanisław Dupa, na okrzyk zmęczonego dyrektora – „Stasiu, uważaj, musisz zmieścić się między dwiema latarniami – odpowiedział spokojnie – „Panie dyrektor, ale tu jest tylko jedna!”

Na podstawie wspomnień prof. Kazimierza Mamro: Elżbieta Konieczna, *Postaci AGH we wspomnieniach i anegdotach*, Wyd. AGH, Kraków



PROF. MGR INŻ. KIEJSTUT ŽEMAITIS

Rektor prof. Kiejstut Žemaitis (1963–1969)

Skromność

Profesor Žemaitis był skromnym człowiekiem, mimo wielu ekspozowanych stanowisk, które pełnił. Jeden z adiunktów widząc go wykonującego rysunki na wykładzie spytał – Może pomóc panie ministrze? Rektor podziękował za chęć pomocy i poprosił, by nie tytułował go ministrem – „Widzi pan ministrem się bywa, a profesorem się jest”.

Na podstawie wspomnień doktora Tadeusza Rybki

Samochód ministra

Przejawem osobistej skromności rektora był jeszcze jeden przypadek. W okresie, gdy kierował Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego, w FSO wyprodukowano „syrenę”. Minister postanowił przesiąść się z „wołgi” do „syreny” przekonując szofera tymi słowami: „Panie Albinie, skoro wyprodukowaliśmy ten samochód, będziemy go używać”. Nie było to przyjęte zbyt entuzjastycznie przez rządowego kierowcę.

Na podstawie wspomnień prof. Magdaleny Fikus: Elżbieta Konieczna, *Postaci AGH we wspomnieniach i anegdotach*, Wyd. AGH, Kraków



PROF. MGR INŻ. JAN ANIOŁA

Rektor prof. Jan Anioła (1969–1972)

Troska o świadomość techniczną junaka

Przed karierą naukową na AGH rektor kierował budową kombinatu w Nowej Hucie i był pierwszym dyrektorem naczelnym huty. Pewnego dnia, doglądając postępu prac na budowie Wydziału Wielkich Pieców, spytał junaka – „Co robisz młody człowieku?” – „Wożę na taczkach ziemię, panie dyrektorze” – odpowiedział junak. – „Ty nie

wozisz ziemi, ty budujesz fundament pod wielki piec” – objaśnił dyrektor, znany z talentów inżynierskich i życzliwości dla podwładnych.

Na podstawie wspomnień doc. Jana Wróbla: Elżbieta Konieczna, *Postaci AGH we wspomnieniach i anegdotach*, Wyd. AGH, Kraków

Prowokacja toastowa

Nie jest tajemnicą, że tytuły i stopnie naukowe były na uczelni uroczystość fetowane w gronie przyjaciół i współpracowników. W uroczystości habilitacyjnej jednego z pracowników Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych uczestniczył emerytowany już profesor Anioła. Po pewnym czasie zaczął namawiać siedzącego obok profesora Artura Bębna, znanego z żartów i ciętych ripost, by wznosił toast. Po długich namowach, co jak się później okazało wynikało z potrzeby ułożenia sobie rymowanego czterowiersza, indagowany wygłosił orację zaczynającą się w ten sposób:

„Dla mnie to jest żadna czasu mitręga.

Gdy sobie ktoś twórczo gęga i gęga...”

Na drugi dzień pan rektor poprosił telefonicznie o przypomnienie toastu, po czym z serdecznym śmiechem podziękował autorowi.

Na podstawie wspomnień prof. A. Bębna: *Nie tylko z przymrużeniem oka. Wspomnienia i anegdoty uczelniane przez życie spisane*, Wyd. Art-Tekst, Kraków, 2010



DOC. DR INŻ. HENRYK FILCEK

Rektor prof. Henryk Filcek (1974–1979)

Znak firmowy

Uczniowie rektora przypisywali mu osobliwy znak firmowy – fantazyjnie ułożoną chusteczkę w butonierce. Profesor nie uważał tego za swój pomysł, zapożyczył go od prof. Mayera z Akademii Górniczej we Freibergu. Z aprobatą dostrzegał takie rekwizyty u innych na przykład Bogusława Kaczyńskiego, z którym łączyła go też miłość do opery.

Na podstawie wspomnień prof. H. Filcka: *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

Dodatek

W schyłkowych latach PRL władze dawały upust niezadowoleniom społecznym. Tak działo się też na AGH. Podczas spotkania rektora z asystentami zadano pytanie: Dlaczego dodatki za pracę w warunkach szkodliwych są zróżnicowane – dla kierowników zakładów 120 zł, a dla operatorów urządzeń rentgenowskich tylko 80 zł? Rektor po namyśle odpowiedział wprost – „Przy uposażeniu profesora dodatek 80 zł nie miałby znaczenia”. Trudno było odmówić racji, profesorom.

Z doświadczenia



prof. Antoni S. Kleczkowski

Rektor prof. Antoni Kleczkowski (1981–1987)

Dysonans

Rektor stanu wojennego znany był z kultury i elegancji. Garnitur, kamizelka, dewizka – to robiło wrażenie. Za dysonans można więc uważać jego dyskurs z zasłużonym profesorem UJ. Późniejszy rektor tak charakteryzował uczelnianą kadre: „Asystent według mnie panie profesorze, to takie g... miotane wichrami i falami na oceanie wiedzy. Świetne ujęcie kolego – skomentował rozmówca. Adiunkt panie profesorze, to też takie g..., ale wyposażone już w ster, żagielek i kotłemu wydaje się, że wie dokąd płynię. Świetne, co za porównanie i jeszcze ten ster, żagielek – powiedział profesor z UJ. – Nasz profesor kontynuował: Docent panie profesorze – to też takie g..., które dopłynęło do zatoczki i rzuciło kotwicę i gotuje się do wyjścia na brzeg. Co za przenośnia, zatoczka, kotwica – zachwycał się profesor UJ. Przyszły rektor zakończył opowieść następująco: Profesor dla mnie o też takie g... – które wypelzło na brzeg, świeci się w słońcu i wydaje mu się, że jest latarnia morską”. W tym momencie profesor UJ spowaźniał i oświadczył – „Uważam, że zbyt częste używanie wulgarnych słów czyni kawał trywialnym”.

Na podstawie wspomnień prof. J. Sędzimir: *Opowieści i anegdoty z życia AGH*, Fundacja dla AGH, 2009

Dyscyplinowanie przez pokaz

Wyżej pisano o elegancji rektora (kadencji 1981–1987). Nie było tak zawsze. W czasie obchodów jednego z Dni Hutnika, były już rektor, pojawił się obok garderoby z togami bez marynarki, w kraciastej koszuli. Na pytania członków Senatu udających się na uroczyste posiedzenie, czy idzie po to – stał i odpowiadał – Nie, nie mam zaproszenia! Trudno było określić dlaczego zaproszenie nie dotarło do członka Konwentu Seniorów, ale nie mogło to się powtórzyć w następnych latach.

Z doświadczenia

Rusycyzm, czy germanizm

W gmachu A-0, obok pomnika Stanisława Staszica, wypisano najważniejsze wydarzenia związane z historią szkolnictwa górniczego w Polsce i tworzeniem AGH. W kalendarium tym zwraca uwagę data: 1816 – Staszycowska Akademia Górnicza w Kielcach. Kielczanie kultuwują tradycję Szkoły Akademicko-Górnictwa, a nie Akademii Górniczej. Taka nazwa figuruje na tablicach i medalach pamiątkowych. W dokumentach mówi się o powołaniu szkoły górniczej, ale przepisy funkcjonowania dotyczą już Szkoły Akademicko-Górnictwa. Nazwa Bergakademie, jak we Freibergu, używana była przez profesorów pochodzących z Saksonii i wykładających w Kielcach w języku niemieckim. Pan rektor konsekwentnie w publikacjach używał nazwy Akademia Górnicza. Uważał, że „kielecka” nazwa jest rusycyzmem

i nie dał się do niej przekonać przy redagowaniu informacji w A-0. Z drugiej strony, czy nazwa z A-0 nie traci czasem germanizmem?

Z obserwacji

Pozory poprawności

Rektor A. Kleczkowski z ekipą prorektorów, wybrany w okresie społecznego „karnawału” lat 1980–1981, przetrwał personalne czystki stanu wojennego i w napięciu kierował uczelnią w tym pamiętnym okresie. Pewnego dnia wezwał zaskoczonych tym prorektorów i każdemu zadał następujące pytanie – Czy należysz do ZNP? Potwierdził to tylko jeden z prorektorów. Rektor odetchnął z ulgą. Status Kolegium Rektorów został uratowany. Złożył odpowiednią informację – uczelnia spełniała założony klucz przynależności związkowej władz.

Np. wspomnień prof. A. Bębna: *Nie tylko z przymrużeniem oka.*

Wspomnienia i anegdoty uczelnianie przez życie spisane, Wyd. Art-Tekst, Kraków, 2010



REKTOR AGH prof. Jan Janowski

Rektor prof. Jan Janowski (1987–1993)

49 lat do rotacji

Rektor Jan Janowski imponował aktywnością i to we wszystkich wymiarach. Świetnie organizował czas i szybko podejmował decyzje. Związkowcy nie zapomną, gdy na przedstawienie uzgodnionego stanowiska na przykład w sprawie zasad podwyżek, dał im jedną godzinę, zastrzegając, że w przypadku braku takowego, decyzje zgodnie z przepisami podejmie sam. Był otwarty na argumenty, nawet niewygodne dla władzy (choć był wicepremierem!). Po wysłuchaniu wraz z posłami opinii środowiska w sprawie rotacji adiunktów spowodował, że w ustawie znalazł się znamieny zapis: „O ile Senat nie postanowi inaczej” – co pozwoliło na mianowanie adiunktów na AGH na okres 49 lat!

Z obserwacji

Rektor-mobile

W roku 1995 rektor kandydował w wyborach prezydenckich. Komitet wyborczy intensywnie zbierał podpisy, co okazało się nie taką łatwą sprawą. Jedną z możliwości pozyskania poparcia były uroczystości Dnia Hutnika. Rektora i zarazem kandydata na prezydenta prezentowano w szczególny sposób. Na białym meleksie „rektor-mobile” objeżdżał tryumfalnie salę biesiadą. Mówiono przy tym o spodziewanym awansie kierowcy meleksa na stanowisko szefa gabinetu prezydenta, wzorem wówczas urzędującego.

Z obserwacji

Studencki Klub Narciarski „Firn” AGH

Historia klubu narciarskiego i opowieść jak kiedyś jeżdżono na nartach.

Wstęp

Bardzo szybko człowiek staje się „najstarszym góralem” i właśnie jego pamięć sięga najdawniejszych czasów. Dobrze, jeżeli w porę ktoś takiego najstarszego górala namówi do spisania tego, co pamięta, bo wtedy powstaje wiarygodny zapis historyczny, który zostaje dla młodszego pokolenia i może kiedyś kogoś zainteresować. Tak też jest i w moim przypadku. Niepostrzeżenie awansowałem na tą znaną pozycję pamiętającego najdawniejsze czasy Studenckiego Klubu Narciarskiego „Firn” AGH. Jest jeszcze dwóch lub trzech takich nestorów tyle, że niechętnych pisaniu, więc postanowiłem to, co pamiętam spisać sam, a swoją pamięć wesprzeć konsultacjami z nimi, aby nie stracić żadnych wspomnień będących w naszej zbiorowej pamięci.

Studencki Klub Narciarski „Firn” AGH ma swoje początki w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Z notatek zapisanych w kalendarzu autora tego tekstu wynika, że w 1979 roku obchodzone było 14-lecie klubu, a to by wskazywało, że klub powstał w 1965 roku. Wtedy to narciarstwo w Polsce

staowało się sportem bardziej popularnym. Powstawały pierwsze wyciągi, z zakładów pracy wyruszały pierwsze niedzielne wycieczki narciarskie. Na AGH pojawili się studenci entuzjaści nart, którzy postanowili czas studiów połączyć z uprawianiem narciarstwa i nim zarazić swoich kolegów i koleżanki.

Założyciele

Kto zaczynał zorganizowaną formę studenckiego narciarstwa na AGH, trudno dzisiaj precyzyjnie powiedzieć i trudno odszukać w źródłach, bo chyba oprócz ludzkiej pamięci ich nie ma. Nie są, zatem znani autorowi założyciele klubu z 1965 roku. Pewien natomiast jestem, że w 1967 roku rozpoczęli studia w Akademii Górniczo-Hutniczej dwaj bracia Witold i Marek Winiarscy z Wadowic i to Oni byli w grupie entuzjastów rozwijających w pierwszych latach istnienia SKN „Firn” AGH. Aktywniejszy w tym działaniu był Witek, którego prezesura w klubie poprzedza prezesurą Marka. Witek z nart przeniósł swoją aktywność na przewodnictwo górskie i związał się ze Studenckim Kołem Przewodników Górskich. Marek przejął stery „Firnu”. Kolejnym prezesem SKN „Firn” był Adam Nieboj tak jak i Marek student Wydziału Metalurgicznego. Później prezesami klubu byli po kolei dwaj młodszy bracia Winiarscy – przez chwilę Piotr, a zdecydowanie dłużej Tomasz. Z końcem lat siedemdziesiątych prezesurę objął Krzysztof Mycek z Wydziału Mechanicznego, a po Nim przez dwa lata Krzysztof Wasilewski z Akademii Ekonomicznej, a później Wojciech Pawłowski z AGH. Kolejnych prezesów nie pamiętam, bo zajęty budowaniem swojego życia rodzinnego ograniczyłem zaangażowanie w SKN „Firn” AGH. Potrzebne są, zatem wspomnienia nieco młodszego „górala”, który pamięta lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte, aby opowiedział lub nawet spisał historię tego późniejszego okresu.

Formy i cele działania

Studencki Klub Narciarski „Firn” AGH był klubem uczelnianym, a zatem związanym z uczelnią i zasadniczo jego członkami by-

li studenci AGH. Przyjmowano do Klubu osoby spoza uczelni, chociaż powodowało to pewne komplikacje przy rozliczeniach ich udziałów w imprezach gdyż nie mogli być formalnie dofinansowywani ze środków AGH. W latach siedemdziesiątych SKN „Firn” działał przy Radzie Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP). Celem działalności klubu było popularyzowanie narciarstwa wśród studentów AGH. Formą tej działalności była organizacja obozów szkoleniowych, wycieczek, rajdów, masowych zawodów sportowych, szkolenie kadry instruktorskiej, a także upowszechnianie wiedzy na temat narciarstwa. Do tych oczywistych celów i form działalności narciarskiej trzeba dodać wyzwalanie aktywności organizacyjnej wśród studentów, a także dobrą zabawę i budowanie więzi zarówno pomiędzy studentami jak i więzi z uczelnią.

Pod szyldem SZSP

Trzeba się przyznać, narciarstwo na AGH przez co najmniej dwadzieścia lat rozwijało się pod szyldem Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP), a później Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich (SZSP). Ta organizacja dysponowała dużym budżetem i w ramach Komisji Sportu i Turystyki wspierała i promowała różne jej formy (komisją kierował wtedy student Krzysztof Krauze, obecnie profesor AGH). W latach siedemdziesiątych urosło na AGH potężne i niezmiernie aktywne kluby zajmujące się różnymi formami turystyki kwalifikowanej. Warto wymienić Akademicki Klub Turystyki Kajakowej „Bystrze”, Krakowski Yacht Klub AGH, Klub Turystyki Wodnej „Krab”. Każdy z tych klubów w swojej dziedzinie osiągnął wiele sukcesów oraz wykształcił szerokie grono instruktorów, a także wychował całe pokolenia entuzjastów kajakarstwa górskiego, żeglarstwa i nurkowania. Wiele osób z tej kadry po skończonych studiach na AGH nie podjęło zawodów inżynierskich zgodnych z wykształceniem, ale zajęło się profesjonalnie przewodnictwem lub szkoleniem w zakresie swoich sportowych pasji.

Szefostwo organizacji studenckiej szczególnie w czasach SZSP starano się nama-



wiać do większego zaangażowania narciarzy, żeglarzy, kajakarzy i nurków w politykę i ideologizować działalność sportową. Spółka to jednak zdecydowaną niechęć ze strony wszystkich klubów mimo, że namiętnie nie było, kto bo Marek Siwiec – Przewodniczący Rady Uczelnianej SZSP (wiele lat później minister w kancelarii Prezydenta RP dwóch kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego). Marek był ceniony, jako świetny organizator, dobrze zarządzający organizacją studencką, jednak Jego namowy polityczne na niewiele się zdały. Kiedyś na zebraniu Rady Uczelnianej usłyszał od prezesów klubów tak zwanej turystyki kwalifikowanej, że ich celem jest popularyzacja sportu i aktywnego trybu życia wśród studentów. Zarządy klubów stwierdziły, że są nawet w stanie pogodzić się z tym, że ten cel będzie realizowany za pieniądze pochodzące z socjalistycznej organizacji młodzieżowej, jaką jest SZSP, ale jednak bez żadnych warunków politycznych.

trudna dla narciarzy. Jest to tylko wyjaśnienie znaczenia tych nazw, nie zaś żadna aluzja do natury i charakteru tych dwóch klubów narciarskich.

SKN „Firn” działał w strukturze organizacji studenckich AGH, a AKN „Szreń”, jako klub środowiskowy w bezpośrednim powiązaniu z Almaturowem. Oba kluby należały do Federacji Akademickich Klubów Narciarskich, która w owym czasie była bardzo aktywna i organizowała wiele imprez narciarskich rangi ogólnopolskiej. Konkurencja między tymi dwoma krakowskimi klubami było bardzo poważne, szczególnie na stokach w czasie zawodów. Początkowo była to rywalizacja pomiędzy członkami klubów, którzy rekrutowali się z uczelni, z którymi klub był związany. Jednak temperatura rywalizacji rosła i zaczął się proceder pozyskiwania zawodników z zewnątrz. W Krakowie na studiach pojawili się dobrzy narciarze z Podhala. Oba kluby zarówno SKN „Firn” jak i AKN „Szreń” zaczęły zabiegać o to, aby wstąpić do nich i reprezentowali je na zawodach. Trzeba przyznać, że poziom zawodów dzięki temu wzrósł, jednak równocześnie zawody straciły swój urok i charakter, gdyż zwycięstwa na wszystkich zawodach zgarbiali tak zwani „ścigańcy”. Od tego czasu zwykli studenci amatorzy, nawet jeżeli doskonalili swoje narciarskie umiejętności, nie mieli wielkich szans na medalowe pozycje. Tylko kilku niezlicznym amatorom udawało się konkurować w grupą „ścigantów”. Jednocześnie organizatorzy zawodów musieli wdrożyć system weryfikacji statusu studenta wśród zawodników startujących w akademickich zawodach. Często nie wystarczała legitymacja studencka i wymagano indeksu z wpisem na bieżący semestr, aby mieć pewność, że o tytuł mistrza uczelni, Akademickiego Mistrza Krakowa lub Polski, walczyć będzie student narciarz, a nie skaperowany, czyli pozyskany na przykład junior-zawodowiec z podhalańskiego klubu narciarskiego niemający jeszcze nic wspólnego z żadną uczelnią.



Tomasz Winiarski – Prezes SKN „Firn” AGH

foto: Adam Bunsch



Adam Bunsch – opowiadacz historii Klubu

Dwa kluby narciarskie w Krakowie

W latach siedemdziesiątych w środowisku akademickim Krakowa działały dwa konkurujące ze sobą kluby narciarskie: Studencki Klub Narciarski „Firn” związany z AGH oraz Akademicki Klub Narciarski „Szreń” związany z Politechniką Krakowską i Uniwersyteciem Jagiellońskim. Nazwy tych organizacji nawiązują do pojęć narciarsko-meteorologicznych. Firn i szreń to dwa gatunki śniegu. Firn to atrakcja wiosennego narciarstwa a zatem coś milego i charakterystycznego dla końca sezonu narciarskiego. Szreń chyba narciarzom nie kojarzy się tak miło, bo ta forma pokrywy śnieżnej bywa, co najmniej

FAKN, czyli Federacja Akademickich Klubów Narciarskich

W latach siedemdziesiątych tak zwane AK-eny, czyli Akademickie Kluby Narciarskie rosły w siłę. Narciarstwo wśród studentów stawało się, co raz bardziej popularne. Powstała idea organizacji Pucharu Polski i Mistrzostw Polski w Narciarstwie Alpejskim. Wszystko to wymagało koordynacji organizacyjnej na poziomie ogólnopolskim i chyba, dlatego powstała Federacja Akademickich Klubów Narciarskich. Raz na pewien czas odbywały się tak zwane Rady ds. Narciarstwa, na których dokonywano wielu uzgodnień organizacyjnych i podejmowano wiele decyzji. Pierwszym i niezapomnianym Prezesem FAKN był Andrzej Małek z Gliwic. Andrzej miał sporą charyzmę, był zapalo-

nym narciarzem i wspaniałym organizatorem. Przez kilka lat przewodził akademickim klubom narciarskim, rozwinął pomysł organizowania ogólnopolskich zawodów i wprowadził do nich wiele standardów podnoszących ich jakość. To wtedy drewniane tyczki wycinane w lesie zaczęły zastępować plastikowymi (choćby jeszcze bez przegubów), zobowiązano organizatorów do deptania tras slalomów (jeszcze nie było na naszych stokach ratraków) i po raz pierwszy użyto do pomiaru czasu fotokomórki skonstruowane przez studentów wydziału elektroniki oraz wysypano na stok salmiak utwardzając trasy przejazdu zawodników. Skoro mowa o fotokomórce to trzeba wspomnieć, że na AGH pionierami w konstruowaniu i wdrażaniu elektronicznego pomiaru czasu na zawodach narciarskich byli Erwin Mięśowicz i Krzysiek Leśniak – obaj studenci Wydziału EAIE.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych funkcję Prezesa Federacji Akademickich Klubów Narciarskich przejął narciarz z SKN „Firn” Jarosław Gronuś, student Wydziału Geologicznego, co pośrednio potwierdzało duże znaczenie, jakie w tym czasie w Polsce miał klub narciarski z AGH.

Obozy narciarskie

Były to imprezy przeznaczone dla wszystkich studentów AGH niezależnie od umiejętności narciarskich, ale chcących te umiejętności doskonalić. Założeniem tych wyjazdów było to, że wszyscy uczestnicy będą w czasie ich trwania brać udział w szkoleniu prowadzonym przez narciarskich instruktorów klubowych. Obozy te były oczywiście dostępne dla tak zwanych debiutantów, czyli osób niemających żadnego doświadcze-



foto: arch. autora

Na starcie Mistrzostw AGH – rok 1978

nia z nartami. Zawsze na początku obozu dokonywano podziału uczestników na grupy w zależności od umiejętności narciarskich, a następnie w tych grupach przez cały obóz odbywały się na śniegu regularne lekcje narciarstwa. Obóz często kończył się zawodami narciarskimi, które wywoływały wiele emocji nie tylko ze względu na samą rywalizację, ale i konkurencję, w których były prowadzone i ich warunki. Odbywały się, zatem slalomy i biegi zjazdowe, a nawet konkursy skoków. Trasy zjazdów bywały karkołomne często również dość ryzykowne.

Organizowanie obozów było działaniem nakierowanym na dużą ilość studentów z wszystkich wydziałów AGH. Bywało, że w jednym terminie odbywały się dwa trzy obozy, a na każdym było przeszło stu uczestników. Obozy odbywały się w różnych miejscach w Beskidach i na Podhalu. Miejsca, w których bawili się i jeździli na nartach studenci to Zakopane i okoliczne osiedla takie jak Pardałówka, Mrowce i Olcza pod Zakopanem, Schronisko na Rysiance, na Hali Boraczej oraz na Leskowcu, Barcice koło Starego Sącza, Zwardoń, Rytro, Żabnica i Węgierska Górka. Tak zwana Akcja Zima była sporym przedsięwzięciem organizacyjnym solidnie wspieranym finansowo przez organizację studencką, przez co obozy były dla uczestników bardzo tanie i wiele osób mogło się zdecydować na udział w nich, gdyż nie wiązał się z dużymi wydatkami. Trudno dzisiaj powiedzieć ile osób zaraziło się narciarstwem poprzez udział w tych imprezach, ale trzeba przyznać, że SKN „Firn” spopularyzował narciarstwo na AGH w wśród studentów wielu wydziałów jednocześnie integrując ich wokół wspólnej pasji, jaką stały się narty. W ten sposób wiele osób wręcz zaraziło się stylem życia związanym z uprawianiem narciarstwa, często ten styl życia przyjmując na wiele lat, a później przekazując młodszemu pokoleniom.

Centralna Szkoła Narciarska

Gdy SKN „Firn” organizował dla studentów AGH obozy narciarskie, równocześnie studenckie Biuro Turystyki „Almatur” organizowało środowiskowe obozy narciarskie dla studentów z całej Polski. Ta forma działalności tego studenckiego biura podróży nosiła nazwę Centralna Szkoła Narciarska (CSN). Obozy CSN odbywały się zarówno w polskich górach jak i w zagranicznych ośrodkach narciarskich, jednak tylko na obszarze RWPG, a zarazem Układu Warszawskiego, a więc Alpy były poza naszym zasięgiem. Studenci AGH i członkowie SKN „Firn” AGH brali udział w tych ogólnopolskich obozach w dwóch różnych rolach. Część osób tylko, jako uczestnicy, a część, jako instruktorzy prowadzący szkolenia. Instruktorzy nie ograniczali się wyłącznie do prowadzenia szkolenia. Czasem byli również, kierującymi całymi obozami, gdy odbywały się w Polsce lub kierownikami i równocześnie tak zwanymi pilotami całego wyjazdu, gdy była to wycieczka zagraniczna. Do tego jednak potrzebne były dodatkowe uprawnienia. Dlatego kadra instruktorska SKN „Firn” poszerzała swoje kompetencje o uprawnienia pilotów wycieczek zagranicznych. To wymagało udziału w specjalnym kursie i zdania odpowiedniego egzaminu, ale w nagrodę otrzymywało się szansę na ciekawe wyjazdy nie tylko narciarskie, ale również poznawanie dostępnej nam wtedy wschodniej części Europy. Na takie obozy można było trafić między innymi do Jasnej pod Chopok w Czechosłowacji, w rumuńskie Karpaty (Synaja), bułgarskie Góry Riła (Borovec), niemieckich Rudawach (Oberwiesenthal), a nawet na Kaukaz. Wszędzie tam odbywały się obozy Centralnej Szkoły Narciarskiej w ramach akcji wymiany studenckiej formalnie określonej w międzynarodowym porozumieniu zwanym „umową warszawską”.

Akcje letnie – obozy nart wodnych i żeglarskie

„Firn” był klubem narciarskim, a jednak rozszerzył swoje działania na cały sezon. Jedną z form tej działalności były obozy letnie, w których nasze zamiłowanie do narciarstwa przekierowaliśmy na narty wodne. Udało się nawiązać kontakt z osobami posiadającymi odpowiedni sprzęt i zaczęliśmy skręcać na wodzie. Zabawa okazała się fajna, ale nie tak ciekawa, bo jeziora są zawsze płaskie, a nasze pokolenie narciarzy było przyzwyczajone do pofałdowanych stoków pełnych muld. Mimo ogólnie uznawanej wyższości narciarstwa zimowego nad wodnym, jednak przez kilka lat były organizowane obozy letnie w Turawie nad jeziorem Otmuchowskim i na jeziorach Mazurskich, gdzie kilka żaglówek wędrowało od Wilkaś do Mrągowa pod dowództwem kolegów narciarzy z uprawnieniami żeglarskimi lub z zaprzyjaźnionymi sternikami z Krakowskiego Yacht Klubu. Łączenie narciarstwa z żeglarstwem było i dalej jest częste wśród entuzjastów sportu. Być może, dlatego, że sezony ich uprawnia nie kolidują ze sobą i na dodatek wypełniają cały rok. Jak się okazuje w pewnych klasyfikacjach dyscyplin sportowych, narciarstwo i żeglarstwo znajduje się w tej samej grupie sportów zwanych sportami przestrzennymi i może, dlatego mają wspólnych entuzjastów.

Giełdy sprzętu narciarskiego

To pomysł, który z pewnością powstał w SKN „Firn” AGH. W latach siedemdziesiątych słowo giełda było mało popularne, a już w żaden sposób nie kojarzyło się z wymianą lub sprzedażą używanego sprzętu narciarskiego. Wszystko zaczęło się w Klubie „Karlik” przy ulicy Reymonta 17 (niestety nie istniejącym już – przyp. Red.). Przez dwa dni weekendu, „Karlik” był miejscem gdzie przychodziły osoby ze swoim sprzętem narciarskim chcąc go wymienić na inny lub sprzedać, a także osoby szukające sprzętu dla siebie lub swoich znajomych. Pierwsze giełdy odbywały się bez specjalnych ram organizacyjnych, a ich uczestnicy nie ponosili żadnych opłat. Ponieważ jednak stały się imprezami popularnymi i licznie odwiedzanymi, a z ich organizacją łączyły się pewne koszty, wprowadzono opłaty dla osób wchodzących do klubu ze sprzętem. Inną formą zarabiania na giełdzie stało się przyjmowanie sprzętu w komis na okres dwóch dni ich trwania w zamian za opłatę ryczałtową rozszerzoną o określony procent od uzyskanej kwoty z ewentualnej sprzedaży tego sprzętu. Organizacja giełd wymagała zaangażowania wielu osób do ich obsługi. Byli to członkowie SKN „Firn”, którzy wykonując taką pracę zbierali punkty preferujące ich przy rozdziale miejsc na obozy narciarskie i inne impre-

zy klubowe. Zazwyczaj organizowane były dwie giełdy, zawsze przed rozpoczęciem sezonu narciarskiego, czyli na przełomie listopada i grudnia. Klub z giełd uzyskiwał pewien przychód, do którego możemy się teraz po wielu latach przyznać bez obaw o to, że nie był nigdzie ani zgłaszany ani tym bardziej opodatkowany. Z początkiem lat osiemdziesiątych formuła studenckiej giełdy klubowej się wyczerpała i została zastąpiona przez giełdę zorganizowaną na większą skalę dla mieszkańców Krakowa. Warto nadmienić, że jej organizacją w tym ogólnokrakowskim wymiarze zajął się jeden z byłych prezesów SKN „Firn”, który zorganizował również giełdę sprzętu elektronicznego i przeprowadził ich komercjalizację. Po zakończeniu studiów te działania były początkiem jego późniejszych kilku przedsięwzięć biznesowych.

Kursy Instruktorskie i klubowa kadra instruktorów

SKN „Firn”, gdy powstawał nie miał własnej kadry instruktorskiej. Było to amatorskie stowarzyszenie miłośników narciarstwa. Wśród członków klubu byli wprawni narciarze, ale zdecydowanie amatorzy i samoucy. Bracia Winiarscy (Witek, Marek, Piotr i Tomasz) byli najwprawniejsi w poruszaniu się na nartach, a tą swoją wprawą zawdzięczali częstym wizytom na zboczach Leskowca góry znajdującej się niedaleko ich rodzinnej miejscowości – Wadowic. W 1975 roku na AGH zaczęli studiować dwaj absolwenci II Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie: Adam i Jarek. Obaj mieli już uzyskany stopień Pomocnika Instruktor Polskiego Związku Narciarskiego i ich planem było zaangażowanie się w studenckie narciarstwo na AGH. Już w pierwszym semestrze zauważyli ogłoszenie o zebraniu SKN „Firn” i przywędrowali na to spotkanie. Tak zaczęła się ich narciarska przygoda na AGH i znajomość z braćmi Winiarskimi. Adam i Jarek włączyli się w pracę klubu. Jarek bardziej w sprawy techniczno-narciarskie, a Adam organizacyjno-finance. Jednym z priorytetów działania klubu stało się „wykształcenie” własnej kadry instruktorskiej. Początkowo najlepsi narciarze z klubu zgłaszali się na kursy instruktorskie organizowane przez PZN. Później Federacja Akademickich Klubów Narciarskich zaczęła organizować własne kursy instruktorskie autoryzowane przez PZN. Z roku na rok przybywało w klubie instruktorów, a nasze narciarstwo stawało się, co raz bardziej profesjonalne i zgodne z programem nauczania PZN. Kolejni narciarze z AGH zaliczali kursy Pomocnika Instruktor, a po odpowiednim stażu kursy instruktorskie. Kadra instruktorska uczestniczyła w tak zwanych unifikacjach instruktorskich oraz startowała w Mistrzostwach Polski Instruktorów, odnosząc spore sukcesy. Ich ukoronowaniem było zwycięstwo w tych zawodach przez

najmłodszego z braci, Tomasza Winiarskiego i w nagrodę delegowania go na kurs instruktorski do Francuskiej Szkoły Alpejskiej w Chamonix. Tomasz po intensywnym kilkutygodniowym kursie w Alpach zdał egzamin końcowy i stał się pierwszym klubowym Instruktorom Ecole Nationale de Ski.

Rozjeżdżanie Instruktorów

Pod tą nazwą nie kryje się żadna forma przesładowania, ale jest to określenie na przedsezonowe spotkania instruktorów na stoku mające na celu doskonalenie techniki jazdy, przypomnienie sobie sposobu prowadzenia zajęć na śniegu, unifikację stylu jazdy, a także zaplanowanie aktywności na cały sezon. Takie imprezy rokrocznie były organizowane przez SKN „Firn”. Najczęściej w chwili, gdy tylko pojawiał się pierwszy śnieg i miejscu, które dawało szansę na wykonanie, chociaż kilku skrętów. Były to tatrzańskie żłeby doliny Kondratowej, Suchy Żleb nad Kalatówkami, stoki Gubałówki albo nawet stoki Wzgórza Świętej Bronistawy w Krakowie, jeżeli tylko pokryły się nawet cienką warstwą śniegu.

Pamiętne pozostanie Rozjeżdżanie Instruktorów z 1981 roku. Wyjechaliśmy dużą

grupą narciarzy w niedzielę 13 grudnia z Krakowa autobusem PKS z Dworca Głównego o godzinie 5.10 rano. Po drodze słyszeliśmy w radio jakieś przemówienie generała Jaruzelskiego nie przywiązując do jego treści żadnej wagi. Cały dzień, przy pięknej pogodzie, jeździliśmy na stoku Gubałówki doskonaląc technikę skrętów na nartach. Popołudniem idąc spod Gubałówki na Dworzec PKS zobaczyliśmy wywieszzone ogłoszenia o stanie wojennym. W drodze powrotnej autobus wiozący nas do Krakowa był już kilkakrotnie zatrzymywany i kontrolowany przez patrole wojskowe. Tak wyglądał nasz pierwszy narciarski dzień stanu wojennego.

Kursy sędziowskie

Oprócz uprawnień instruktorskich członkowie SKN „Firn” zdobywali również uprawnienia sędziowskie PZN. Szkolili się na różne stopnie sędziowskie, co sprawiło, że zawody klubowe prowadzone były zgodnie z przepisami Narciarskiego Regulaminu Sportowego (NRS) i podnosiło ich poziom organizacyjny. Jednym z kolegów, który tak zaangażował się w zdobywanie tych uprawnień, że aż przeszedł kilka ich stopni, był Pa-



fol. Adam Bunsch

weł Włodarczyk student Wydziału Metalurgicznego. Paweł dzięki swoim uprawnieniom był sędzią głównym Mistrzostw AGH, ale nie poprzestał na tym. Po skończeniu studiów rozszerzył swoje uprawnienia o sędziowanie skoków narciarskich, uzyskał międzynarodową licencję w tym zakresie, sędziował zawody Pucharu Świata i przez kilka lat, w okresie największych sukcesów Adama Małysza, pełnił funkcję Prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Jego przygoda z narciarstwem zaczęła się w SKN „Firn” AGH, gdzie się zgłosił zainteresowany nieznanym mu sportem, który wydawał się interesujący ze względu na miejsce jego uprawiania, czyli góry i pewnie również towarzystwo. Zaangażowanie innego kolegi Wojciecha w sędziowanie zawodów narciarskich mogło być impulsem do tego, że w przyszłości zamienił swój wyuczony na AGH zawód elektryka na uprawnienia biegłego rewidenta i założył własną firmę audytorską.

ja, czyli miesiąc po tym jak kończył się on na stokach Kasprowego Wierchu, na których Polskie Koleje Liniowe wyłączały wyciągi po pierwszym weekendzie majowym. Duże zdziwienie powodowała w ostatnich dniach maja nasza wędrowka przez Kraków w kierunku Dworca autobusowego z nartami na plecach. Nie lada kłopotem było przekonanie kierowcy autobusu, aby otworzył luki bagażowe i zabrał nas do Zawoi z nartami. Trzy czwarte drogi ku łachom śniegu pod kopułą szczytową Babiej Góry przebiegało we wiosennym krajobrazie. Dopiero pod samym szczytem czekał na nas śnieg na stromym zboczu kotła zwanego Kościółki. Tutaj przez pół dnia czerpaliśmy radość z krótkich zjazdów w czasie, których tak zwanym śmigiem hamującym staraliśmy się wykonać maksymalnie dużo skrętów.

Rajd Goetla korzystał z gościnności Tadeusza Rokossowskiego, który jako kierownik SWFIS bardzo wspierał działalność SKN

sto odbywała się w dziwnych lub wręcz ekstremalnych warunkach.

Bywały imprezy, na których „firnowcy” jeździli na nartach wyłącznie wczesnym rankiem, na stoku bez śniegu, a jedynie z trawą pokrytą warstwą szronu powstałego w nocy. Między godziną szóstą, a siódmą rano, można było na takim podkładzie wykonywać zjazdy, oczywiście wcześniej wychodząc do góry na własnych nogach, bo wyciąg w takich godzinach i warunkach nie pracował. Koło w pół do ósmej szron z trawy był już starty przez kolejne zjazdy oraz topił się wraz z rosnącą temperaturą i na tym dzień narciarski się kończył. Wracaliśmy na śniadanie, a później nie pozostawało nic innego jak turystyka piesza i biesiadowanie.

Kilkakrotnie zdarzyło się, że dla utrzymania na stoku ciągłości jazdy, na wąskim pasku pokrywy śnieżnej, uczestnicy obozu nosili śnieg z lasu gdzie zalegał w większej ilości. Taki transport realizowano w kocach ze schroniskowych łóżek, a transportowane paczki ze śniegiem były określane mianem „telewizorów”, gdyż wymiarem i wagą przypominały popularne wtedy telewizory Rubin.

Wjazd koleją linową na Kasprowy Wierch był trudno osiągalnym luksusem. Jednak pewną szansę jazdy na Kasprowym Wierchu dawał wyjazd z Krakowa autobusem o godzinie 5:10 lub 5:30. Takie rozwiązanie gwarantowało dotarcie do Kuźnic przed godziną 8:00 i możliwość wyjechania na Kasprowy Wierch tak zwaną „zerówką”, czyli jednym z pierwszych przejazdów kolei linowej, na które nie sprzedawano biletów w przedsprzedaży i można było z nich skorzystać będąc odpowiednio wcześniej na dolnej stacji kolejki.

Zaprawy narciarskie

Zaprawy narciarskie organizowane były dla klubowiczów w sezonie jesiennym a prowadzone w SWFIS AGH przez zaprzyjaźnionych trenerów. Te zajęcia prowadzili dla nas Tadeusz Rokossowski, Stanisław Zapart, Jan Główska, Jacek Fuk oraz Julian Izdebski. Większość z tych osób to byli też narciarze, chociaż zdecydowanie amatorzy. Najlepszym narciarzem z tej kadry był Jacek Fuk, który uczestniczył w wielu zimowych przedsięwzięciach Klubu i regularnie startował w Narciarskich Mistrzostwach AGH.

Puchar Murzyna

Tak zostały nazwane jedne z wiosennych zawodów narciarskich. Zostały one zorganizowane w kwietniu lub maju 1978 roku przez jednego z kolegów, który właśnie powrócił z wyprawy do Afryki, gdzie próbował zdobyć szczyt Kilimandżaro i stęskniony za śniegiem i mrozem zaprosił narciarzy z AGH na Kasprowy Wierch. Nie pamiętamy wyników zawodów, ale pozostała w pamięci pogoda jaka im towarzyszyła. Dzień był ciepły,



foto: arch. autora

Rajd Goetla

Domniemywamy, że Ogólnopolski Rajd Narciarski był organizowany od 1967 roku gdyż w 1978 odbyła się jego XI edycja, która była chyba ostatnią w tej pierwotnej formule. Zawsze jednak entuzjastom dwóch dekad trudno było się pogodzić z końcem sezonu narciarskiego, dlatego kiedy klubowicze SKN „Firn” wypatrzyli zalegający końcem maja śnieg na zboczach Babiej Góry powstał pomysł, aby tam dotrzeć i wykonać, chociaż kilka skrętów. Zabawa była przednia i po pierwszym eksperymentalnym tam pobycie, wyjazdy na narty w to miejsce przyjęły formę oficjalnej imprezy pod reaktywowaną nazwą Rajd Goetla (patron imprezy dawał większe szanse na jej dofinansowanie przez rektora AGH). Na takich rajdach, przez kilka lat, grupa największych zapaleńców kończyła sezon narciarski w ostatnich dniach ma-

„Firn” AGH będąc dobrym duchem i doradcą a także udostępniając swoją baczność pod Babią Górą na różne klubowe imprezy. Baczność mogła pomieścić nawet około trzydziestu osób i znajdowała się na Sulowej Cyrli. Było to miejsce, gdzie uczestnicy rajdu spędzali co najmniej dwa dni, na przemian wędrując na narty pod szczyt Babiej Góry i biesiadując oraz słuchając rad i opinii bardzo doświadczonego życiowo, turystycznie i sportowo Gospodarza.

Narciarstwo ekstremalne i bardzo poranne

Lata siedemdziesiąte nie rozpieszczały narciarzy. Wyciągów było mało, stoki niemal wyłącznie naturalne, czyli takie jak je ukształtowała natura i śnieg również tylko ten, który spadł z nieba. Stąd często jazda na nartach wymagała nie lada jakich poświęceń, a czę-

a z nieba lał deszcz. Slalom odbywał się w jego strugach. Sędziowie i zawodnicy chowali się przed deszczem pod kosodrzewiną, co jednak na niewiele się zdało i wszyscy kompletnie przemoknięci wrócili na kwatery gdzie trzeba było z butów narciarskich wylewać zebraną tam wodę. Nagrodą główną, a może tylko rekwizytem na tych zawodach, był oryginalny bęben afrykański, na którym przez całą imprezę były wygrywane różne dziwne rytmy.

Bal Narciarza

Bal był elementem każdego sezonu narciarskiego. Najczęściej bal odbywał się w jednym ze studenckich klubów, a więc w „Perspektywach” albo w „Karliku” lub „Rotundzie”. Imprezy to były szalone jak każda inna studencka impreza w owych czasach. Bal zawsze miał część oficjalną z gośćmi honorowymi, wręczeniem nagród za narciarskie osiągnięcia minionego albo bieżącego sezonu. Czasem bywały jeszcze okazjonalne prelekcje lub pokazy slajdów a później bal do rana, a najwytrwalsi prosto z balu ruszali na narty.

Biesiadowanie

W latach siedemdziesiątych nieodłącznym elementem wszystkich wyjazdów narciarskich SKN „Firn” było wielkie biesiadowanie. Biesiadowanie to określenie eleganckie na potrzeby oficjalnie pisanej historii klubu. Szczere i precyzyjne trzeba by napisać, że było to imprezowanie na mocnym dopingiu opartym na napojach wysokokowych. Trzeba się znowu przyznać, że SKN „Firn” nie ustrzegł się typowo studenckiej mody na takie imprezy, chociaż w swojej historii przeszedł wyraźną ewolucję (przemianę) od wyraźnego nadużywania alkoholu do klubowej prohibicji połączonej z abstynencją. Trwało to niestety dość długo, ale przemiana była wyraźna i szła w dobrym kierunku.



Z początkiem lat siedemdziesiątych biesiady zaczynały się w drodze w góry już na wiadukcie w Opatkowicach (czasem nawet już na moście Dębnickim) w autobusie wiozącym uczestników na obóz lub wycieczkę. Część osób po przyjeździe na stok nie nadawała się do czynnego uprawiania narciarstwa i pierwsze godziny wykorzystywała na aklimatyzację. Bywało, że na zawodach w pierwszym przejeździe mistrzowie osiągnęli bardzo słabe rezultaty ze względu na niedyspozycję po „trudach” podróży lub po trwających do rana imprezach i dopiero w drugim przejeździe nadrabiali zaległości często nawet wdrapując się na tak zwane pudło i zgarniając należne im tytuły. Tryb życia mistrzów i adeptów narciarstwa nie należał do zbyt higienicznego. Z roku na rok jednak następowała poprawa. Co raz większe znaczenie miał styl jazdy, wyniki sportowe, a pewnie też chęć budowania dobrych relacji, z co raz liczniej dołączającymi się do klubu koleżankami. Do zmiany zachowania zobowiązywała również bliska perspektywa ukończenia studiów, podjęcia pracy (często na uczelni w roli młodych nauczycieli akademickich), a także poważne myśli o założeniu rodziny. Zdrowa i higieniczna postawa stawiała się wzorem wśród dawnych imprezowiczów. Niektórzy stali się abstynentami i taką postawę propagowali w otoczeniu, co dobrze wpłynęło na styl życia klubowego. Biesiadowanie to również studenckie śpiewanie i granie. SKN „Firn” nie był nadmiernie muzykalny i rozśpiewany, ale jednak trzeba wspomnieć kolegów, którzy dbali o tę warstwę kulturową na obozach i wycieczkach. Naczelnymi klubowymi gitarzystami byli Staszek, Grzegorz, Andrzej, Janusz i Zbyszek, a i inni próbowali też przygrywać narciarskiej braci.

Narciarstwo wysokogórskie

W latach siedemdziesiątych narciarstwo wysokogórskie dopiero się zaczynało na świecie, a w Polsce było mało znane. SKN „Firn” miał szczęście spotkać Marka Tarnowskiego, instruktora narciarstwa z doświadczeniem alpejskim. Marek przez wiele lat, spędził sporą część zimy, w Alpach francuskich w Val d'Isere, gdzie poznał sztukę zjeżdżania śnieżnymi żlebami wśród skał poza wyznaczonymi trasami. W SKN „Firn” wszystko zaczęło się od prelekcji Marka i pokazu slajdów, a później już były wspólne wyjazdy w Tatry i zjazdy żlebami w rejonie Doliny Pięciu Stawów Polskich i Hali Gąsienicowej. W 1980 roku wspólnie z Markiem zdobyliśmy, w warunkach zimowych, (choć późną wiosną) Rysy i ekipa SKN „Firn” AGH zjechała z Rysów na nartach do Morskiego Oka. Rok później udał się zjazd spod Gerlacha, żlebem Karczmarza do doliny Kieżmarskiej. Przez wiele lat, pierwsze dni maja, narciarze z „Firn”u spędzali na obozach w schronisku w dolinie Pięciu Stawów.



Znaczkę klubową SKN „Firn” AGH

Wchodząc na nogach i unikając lawin zdobywaliśmy koleje szczytu i przełęcz okalające Dolinę. Zaliczone zostały zjazdy z Koziego Wierchu, Miedzianego, Kosturów, ze Szpiglasowej Przełęczy, z Opalonego. Często jednego dnia zaliczaliśmy trzy wyjścia – pierwsze wczesnym rankiem, drugie około południa i trzecie pod koniec dnia, resztę czasu poświęcając na nieustanne biesiady w schronisku. W tym czasie jazda na nartach poza szlakami nie była dopuszczana przez Tatrzański Park Narodowy, ale przy wsparciu obsługi schroniska i wyrozumiałości strażników TPN udawano się realizować te zjazdy bez mandatów.

Narciarstwo w stanie wojennym

Stan wojenny ograniczył możliwość przemieszczania się poza miejsce zamieszkania. Na taki wyjazd potrzebna była zgoda (przepustka) władz. Krakowianie mogli bez takiej zgody dotrzeć w okolice Myślenic, ale wyjazd w Tatry lub w Beskidy nie był możliwy. Zgodę można było uzyskać uzasadniając wniosek ważnymi przyczynami rodzinnymi lub zawodowymi. Szybko zorientowaliśmy się, że niemal każdy pretekst jest dobry i nie wymaga specjalnego udokumentowania. Narciarze chcących skorzystać z dobrej pogody i śniegu obficie zalegającego na stokach w tym okresie, zaczęli składać wnioski o zgodę na wyjazd do Zakopanego z powodu ślubów bliskich lub znajomych, opieki nad ciociami lub leczenia nieżyty dróg oddechowych. Tylko ten ostatni powód w większości przypadków był bliski prawdy, chociaż nie stanowił rzeczywistej motywacji. Zgody były udzielane, a ich posiadacze mogli się cieszyć jazdą na nartach i na wyciągach, bez upiornych w owych czasach kolejek, bo jednak przez stan wojenny masowość narciarstwa została na chwilę stłumiona. Do dzisiaj w rodzinnych archiwach wielu narciarzy są przechowywane pamiątkowe przepustki na wyjazd do Zakopanego ze względu na „pilne sprawy rodzinne”.

Mistrzostwa AGH w Narciarstwie Alpejskim

Te zawody mają długą tradycję na AGH. Z notatek można odczytać, że zawody w 1979 roku były określane, jako X Mistrzostwa AGH w Narciarstwie Alpejskim. Z tego wynika, że pierwsze takie zawody musiały się odbyć w roku 1969 w pięćdziesiątą rocznicę powstania Akademii Górniczo-Hutniczej. Niewiele pamiętamy i prawie nic nie wiemy o pierwszej dekadzie tych zawodów aż do 1978 roku. W tym roku zawody zostały zorganizowane przez SKN „Firn” w Suchym Żlebie na Kalatówkach i mamy nawet kilka zdjęć z tej udanej, ale dość skromnej imprezy. Rok później, X Otwarte Mistrzostwa AGH w Zakopanem, nazwane również Pucharem 60-lecia AGH, były zorganizowane z wielkim rozmachem w ramach jubileuszu uczelni. Była to wielka impreza narciarska. W zawodach uczestniczyło, co najmniej 150 studentów i prawie 100 pracowników. Bazą dla uczestników był, wynajęty w całości, słynny Dom Turysty w Zakopanem. Cztery autobusy mające zgodę na wjazd, woziły zawodników wprost do Kuźnic na dolną stację kolei na Kasprowy Wierch, która w godzinach porannych była zarezerwowana wyłącznie dla narciarzy z AGH. Trasy slalomu specjalnego i slalomu giganta były ustawiane w Kotle Goryczkowym i obsługiwane przez przeszkolony zespół sędziów. Wieczorami w Domu Turysty odbywały się uroczyste biesiady. Na uroczyste zakończenie zawodów połączone z ogłoszeniem wyników i wręczaniem medali przybył prof. Henryk Filcek – Rektor AGH z Małżonką.

Zrobienie tak dużej imprezy narciarskiej w zimowej stolicy Polski było dużym przedsięwzięciem organizacyjnym, któremu podolał pracujący przez kilka miesięcy Komitet Organizacyjny, któremu przewodził Jakub Ślup (Ślupiński) – wiceprezes SKN „Firn” ds. Sportowych, ze wsparciem swojego brata Zbyszka. Jakub był studentem Wydziału Elektrotechniki, Automatyki i Elektroniki. Z pochodzenia był zakopiańczykiem. Organizując zawody wykorzystał wiele swoich lokalnych kontaktów i znajomości, co pomogło w rezerwacjach stoku, wypożyczeniu sprzętu, dostępie do kolejki na Kasprowy Wierch itd. Być może doświadczenie organizacyjne Kuby zdobyte przy organizacji Mistrzostw AGH było tym, co po skończeniu studiów pomogło jemu i kilku innym kolegom narciarzom w stworzeniu znanej krakowskiej firmy komputerowej Qumak International, która przez wiele lat odnosiła duże sukcesy na ogólnopolskim rynku informatycznym.

Przez kolejnych kilka lat Mistrzostwa AGH organizował SKN „Firn” z pomocą SWFiS i zawody były coroczną wielką imprezą, w której uczestniczyło przeszło dwustu miłośników narciarstwa z AGH. Dla części uczestników była to wspaniała zabawa

na śniegu, ale dla licznej grupy poważne zawody i walka o jak najlepsze miejsca. Z początkiem lat osiemdziesiątych, po części za przyczyną przerwy spowodowanej stanem wojennym, zawody straciły swój rozmach. Ich organizację przejęło SWFiS, a później Sekcja Narciarska AZS. Mistrzostwa AGH są organizowane do dzisiaj, jednak skalą i liczbą uczestników już nigdy nie zbliżyły się do tych z lat siedemdziesiątych. Być może po części z tradycji Mistrzostw AGH wywodzą się organizowane na wielu wydziałach, od lat osiemdziesiątych, zawody o Puchar Dziekana, a także zawody doktorantów o Puchar Rektora.

Pierwsze alpejskie wyjazdy

W latach siedemdziesiątych alpejskie stoki były dla narciarzy z Polski niemal niedostępne. Po pierwsze, aby znaleźć się na alpejskim stoku trzeba było uzyskać paszport, a następnie wizę austriacką, włoską lub francuską oraz stosowne wizy tranzytowe na dojazd. Uzyskanie paszportu i wizy było możliwe po przedstawieniu zaproszenia z kraju docelowego oraz udokumentowaniu posiadania dewiz na pokrycie kosztów pobytu. To były bariery nie do przeskokowania, a dodatkowo koszty, nawet tylko tygodniowego pobytu w Alpach, stanowiły równowartość kilku miesięcznych dochodów na przykład nauczyciela akademickiego, a więc jazda na nartach była możliwa wyłącznie na naszych krajowych stokach.

Jednak kilka osób „wyrwało” się na narty w Alpy. Szczęśliwcy wracali z opowiadaniaми jak z innej planety. Kiedy nasze stoki pokrywał tylko naturalny śnieg, a stan stoków zależał od ilości osób, które po nich przejechały, w Alpach już wykorzystywano do wyrównywania tras narciarskich ratraki, a braki śniegu uzupełniano z armatek. Wyciągi na naszych stokach były dziwnymi rozwiązaniami chałupniczej produkcji. W Alpach narciarze korzystali z profesjonalnych konstrukcji. Nic dziwnego, że każdy, kto wrócił z takiej eskapady był na spotkaniach narciarskiej braci atrakcją wieczoru, gdy prezentował zdjęcia ratraków, armatek śnieżnych, przygotowanego stoku z tak zwanym sztruksem, a także restauracji i barów ze słonecznymi trasami dla odpoczywających narciarzy. Te pierwsze eskapady w Alpy udały się najlepszym narciarzom, po na przykład, wygranych zawodach instruktorskich albo tym, którzy łącząc umiejętność narciarskie z dobrą znajomością języków obcych, potrafili reprezentować polskie narciarstwo akademickie na spotkaniach studentów narciarzy z całej Europy. Kto pierwszy z „Firnu” był na nartach i kiedy, jeszcze nie ustaliliśmy, ale dojdziemy i do tego... Być może był to Tomek Winiarski, który zawsze był związany z alpejskim krajem, jakim jest Francja. 1 lutego 1981 roku zapisałem w swoim kalen-

darzu: Narty – Hirschegg koło Obersdorfu – mój pierwszy dzień w życiu na nartach w Alpach. Po powrocie, na zebraniu SKN „Firn”, przedstawiłem prelekcję, na której pokazałem zdziwionym słuchaczom zdjęcia przygotowanych stoków, nowoczesnych wyciągów narciarskich, a także zdjęcia rzędów armatek śnieżnych i ratraków wyjeżdżających pod koniec dnia, aby przygotować stoki na kolejny dzień. Wszystkie te obrazy nie były znane amatorom narciarstwa w Polsce. Tutaj narciarstwo wciąż było „eko narciarstwem naturalnym”, czyli na śniegu z nieba, ubitym wyłącznie przez zjeżdżających narciarzy, a raczej uformowanym w gąszcz muld, wspomagane wyciągami domowej konstrukcji. Wyciągi występowały niemal wyłącznie w wersji zaczepowej lub orczykowej jednak opartej bardziej na konstrukcji orczyka do wozów konnych niż dedykowanych narciarzom. Tylko nasza „święta góra” – Kasprowy Wierch – była wyposażona w wyciągi krzeselkowe i kolej linową. Dlatego ciągnęli na tę górę wszyscy narciarze z Polski i w weekendy zimowe, aby skorzystać z kolei linowej na Kasprowy Wierch trzeba było czekać, co najmniej 3 do 4 godzin. Dlatego wędrowaliśmy piechotą z nartami na plecach na Halę Goryczkową, jednak tam kolejka do wyciągu krzeselkowego rzadko była krótsza niż na półtorej godziny oczekiwania. Ważne stawały się narciarskie znajomości i ich wykorzystywanie w nieeleganckim „wpychaniu” się do tej kolejki z oświadczeniem „kolejdy zajęli mi tu miejsce”. Często to naganne zachowanie było jednak piętnowane przez poprawnych kolejkowiczów, którzy wyrzucali spryciarzy z kolejki. Niestety trzeba się przyznać, że nadużywanie znajomości w kolejce przez klubowiczów z SKN „Firn” sprawiło, że każdy, kto nawet solidnie w niej stał, a miał na głowie klubową czapkę, był podejrzany o wepchnięcie się do kolejki. Tak, więc jadąc na Kasprowy Wierch lepiej było nie używać czapek klubowych, bo stały się niemiłym piętnem cwaniactwa dla ich właścicieli.

Przyjaciele SKN „Firn”

SKN „Firn” był klubem studenckim, ale miał przyjaciół w gronie pracowników AGH i nauzcycieli akademickich. Przez kilka sezonów na imprezach klubowych, jako narciarz i równocześnie gość oficjalny, bywał prorektor profesor Jacek Zabierowski. Razem ze studentami na stokach jeździła dr Kaja Pietsch, profesor Stefan Alexandrowicz, Staszek Olkiewicz i Krzysiek Jakubczak z Wydziału Geologii, Marek Valenta z Wydziału EAiE, Andrzej Bobrowski z Wydziału Ceramiki, a także Pani Grażyna Borkowska z Sekretariatu Głównego. Przyjacielem „Firnu” był, wspomniany wcześniej, Tadeusz Rokossowski (Miś) kierownik SWFiS oraz jego następcą dr Jacek Fuk. Prowadząc suche zaprawy do sezonu na sali gimnastycznej, przygoto-

wywali firmowców Jan Główka i Stanisław Zapart, obaj bardzo wspierający działalność klubową. Nagrody dla zwycięzców zawodów fundował często Michał Koziół, który nie tylko prowadził zajęcia z wychowania fizycznego na AGH, ale też własną hurtownię sprzętu sportowego. Julian Izdebski pełnił często rolę Kierownika ekipy SKN „Firn” reprezentującej AGH na akademickich zawodach ogólnopolskich. Z Firnem na nartach jeździli dr Jan Gruszczyński (znana postać z Wydziału Ceramiki) oraz zawsze pogodny i wesoły dr Janusz Baran z Wydziału IMiR.

Ci, co już jeżdżą na nartach w lepszym świecie

Wszyscy kiedyś będziemy jeździć na nartach po wspaniałych niebiańskich stokach. Śnieg będzie tam doskonały, zawsze piękne widoki, słońce i lekki powiew mroźnego wiatru. Kilku narciarzy z „Firnu” chyba już tam rozkoszuje się narciarstwem, a ich obecność z nami na stokach pozostała tylko wspomnieniem. Nagle i tragicznie odszedł od nas w kwietniu 1980 roku Michał Chyrc. Był studentem pierwszego roku AGH, instruktorem narciarstwa. Nieszczęśliwy upadek na stokach Łomnicy, na Słowacji, przerwał Jego młode życie i pozostawił wiele osób w wielkim smutku. Równie młodo i niespodziewanie zginął w wypadku samochodowym Boguś Wieczorek zwany „Młodym”. Przeszedł do Klubu za swoim starszym bratem Markiem i już jako licealista poznawał uroki studenckiego życia. Sam miał dużo młodzieńczego uroku i energii. Jadąc małym fiatem miał szansę w kolizji z wielką ciężarówką.

Michała i Bogdana żegnaliśmy w nastroju klubowej żałoby z wielkim smutkiem i w czasie gdy łączyło nas jeszcze wspólne studenckie nartowanie. Przyjaźnie narciarskie trwały i przeniosły się na dorosłe życie. Gdy dochodziły wiadomości o odejściu koleżanek i kolegów z nart, zawsze robiło się niezmiernie smutno, ale wracały też wspomnienia wspólnych chwil na stokach. Wciąż nam się wydaje, że jesteśmy młodzi tym bardziej, że większość narciarzy z lat siedemdziesiątych wciąż śmiga po stokach a jednak przyszło już pożegnać wielu z tych, którzy mogli cieszyć się widokami zaśnieżonych gór przez wiele lat. Zasłabił i zmarł, jadąc na quadzie, instruktor SKN „Firn” Jurek Kukucz. Przegrał walkę z chorobą dokładnie w dniu swoich sześćdziesiątych urodzin Staszek Olkiewicz. W podobnym wieku odeszła zawsze pogodna i pełna energii Ewa Szłapa. Nagle na skutek choroby serca zmarł Marek Chociej bardziej „dusza towarzystwa” niż narciarz sportowiec, ale często obecny na klubowych imprezach.

Zginęli w wypadku samochodowym jadąc na obóz studencki na Mazury dwaj przyjaciele „Firnu” Jan Główka i Michał Koziół. Wszyscy Oni przedwcześnie zamienili ziemskie stoki narciarskie na te niebiańskie.

Firn-owskie przyjaźnie i związki

Narciarskie przyjaźnie trwają do dzisiaj i pewnie przetrwają jeszcze wiele lat. Więzi zbudowane w czasie studiów są mocne, a jeżeli jeszcze są wsparte wspólną pasją to są bardzo trwałe. Dekada lat siedemdziesiątych była w historii SKN „Firn” chyba wyjątkowa. Przez kilka lat to był czas wspólnej zabawy na śniegu, ale zabawy, którą sami sobie organizowaliśmy. Niemal niezauważalnie przeszliśmy z okresu młodzieńczego związanego ze studiami w dorosłość i przechodziliśmy w wielu przypadkach w tę dorosłość parami, w które dobraliśmy się na narciarskim szlaku. Można, zatem powiedzieć, że wjeżdżaliśmy w dorosłość prosto ze stoku nieomal nie odpinając nart. Na początku lat osiemdziesiątych odbyło się kilkanaście „narciarskich” ślubów. Kilka wesel miało miejsce na osiedlu Mrowce koło Zakopanego w zaprzyjaźnionym domu Pani Gawłak Mikudy, w którym odbywały się wcześniej obozy klubowe. Wesela były niemal góralskie, bo gości było wielu, a imprezy trwały po dwa dni. Tak zaczęli swoje związki małżeńsko-narciarskie Krystyna i Marek, Jola i Jerzy, Bożena i Tomasz, Ilona i Adam. W innych miejscach, często też związanych z górami, organizowały swoje wesela narciarskie pary klubowe: Maryla i Jarek, Małgorzata i Piotr, Ewa i Jacek, Teresa i Wojciech, Małgorzata i Jan, Iwona i Ryszard, Basia i Marek, Magda i Krzysztof, Jola i Wojtek, Beata i Janusz, Małgorzata i Bogdan, a także Ewa i Ryszard oraz inni entuzjaści małżeńskiego narciarstwa. W zdecydowanej większości te „narciarskie” pary są razem do dzisiaj. Z tych

związków przyszło na świat wielu entuzjastów „białego szaleństwa”, którzy już na tyle urosli, że obecnie sami wprowadzają w świat nart kolejne pokolenie małych narciarzy.

Narty, pasja, więź

Mimo upływu lat w większości nie tylko narciarskie małżeństwa, ale i przyjaźnie z narciarskich stoków przetrwały. Już nie tylko narty są tym, co nas łączy. Często dodatkowo łączy nas wspólna praca zawodowa, poszerzyliśmy listę wspólnych aktywności o podróże, wędrowki górskie i rowerowe. Nie zapominamy o regularnych najzwyczajszych kontaktach, spotkaniach towarzyskich i biesiadach. Ponieważ byliśmy często wzajemnie dla siebie świadkami na ślubach lub rodzicami chrzestnymi dzieci, staliśmy się wujkami i ciociami dzieci naszych przyjaciół.

Szczęśliwie mimo upływu przeszło 35 lat wciąż, może to dzięki sportowemu trybowi życia, dopisuje nam zdrowie i wciąż jesteśmy obecni na narciarskich stokach. Zdarza nam się na nich spotykać i razem skrecać a czasem razem jeździmy tylko „korespondencyjnie”. Są takie sezony, gdy byli klubowicze SKN „Firn” AGH z lat siedemdziesiątych nartują równocześnie na trzech a nawet czterech kontynentach, a wszystko za sprawą tego, że rozjechaliliśmy się po świecie i po tym świecie podróżujemy wciąż zachwycając się górami i szukając nowych wspaniałych stoków.

Adam Bunsch

W sprawach uzupełnień lub sprostowań proszę o kontakt z autorem: abunsch@agh.edu.pl



fol. Ilona Bunsch

Autor wspomnień na zimowej wędrowce w górach



Fotografie autorstwa: Dominika Galicy, Jacka Sobczyka, Jacka Jarosza i Jerzego Kickiego